

Twórczość Ludowa

R. XI Nr 4 (33) 1996
Cena 2,50 (25 000) zł
Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA: Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Klodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 532-49-74

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

WYDAWCA:



Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Sztuki

PROJEKT WINIETY: Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD: Danuta Wielgus

LAMANIE: Artur Modzelewski

DRUK I OPRAWA:

**WYDAWNICTWO
POLIHYMNIA**

20-809 Lublin, Aleja Róż 17
tel./fax (0-81) 746-97-17

NA OKŁADCE:

I str.: Rozalia Szypuła, *Szopka*, obraz na szkło. Czechowice-Dziedzice, woj. bielskie.

Fot. Lucjan Demidowski

III str.: Tadeusz Szalkowski, *Szopka*, rzeźba w drewnie polichromowana. Nowy Dwór Gdański, woj. gdańskie.

Fot. Alfred Gauda

IV str.: Bazyli Albiczuk, *Ogród*, obraz olejny. Dąbrowica, woj. białkopodlaskie.

Fot. Alfred Gauda

W numerze m.in.:

❖ Rozważania Moniki Żuk na temat miodu w polskiej kulturze ludowej - s. 4

❖ Refleksje socjologiczne Józefa Styka dotyczące ról społecznych rodziny - s. 9

❖ Jan Łapka pisze o „Sabałowych Bajaniach” w Bukowinie Tatrzańskiej - s. 11

❖ Zwyczaje związane z wigilią polską na obszarze północno-zachodniej Lubelszczyzny przedstawia Jan Adamowski - s. 19



Górka Lubartowska – przygotowania do wieczery wigilijnej.

Fot. archiwum WDK Lublin

• • •

❖ Tekst Józefa Stefańskiego i fotoreportaż Krzysztofa Wasilczyka przybliżające atmosferę pokazów „ginących zawodów” w lubelskim skansenie - s.28-29.

❖ Przewodnik po prawie autorskim opracowany przez Elżbietę Pałkę z Departamentu Prawnego Ministerstwa Kultury i Sztuki - s. 53

❖ Oraz: wiersze i opowiadania, recenzje, relacje z imprez i informacje z życia Stowarzyszenia Twórców Ludowych, sylwetki: Jerzego Walkusza - budowniczego tradycyjnych kaszubskich instrumentów muzycznych oraz zespołów śpiewaczych z Jakówek i Siedlisk.

Zapraszamy do lektury

24 września 1966 r. na Zamku Królewskim w Warszawie zebrała się Kapituła Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera. W skład Kapituły, której przewodniczył prof. Aleksander Gieysztor, weszli profesorowie Bronisław Gołębiowski, Ludwik Malinowski, Adam Dobroński, red. Stanisław Zagórski i Maria Tarczewska.

Spośród 42 kandydatur zgłoszonych przez lektorat Kapituły, w wyniku głosowania, wyłoniono laureatów Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera:

* I nagroda (2000 zł) - prof. Roch Sulima

* II nagroda (1500 zł) - prof. Jan Malicki

* dwie równorzędne III nagrody (po 1000 zł) - Mikołaj Buszko i prof. Wiesław Lesiuk

* sześć wyróżnień (po 700 zł) - Krystyna Barszczewska, doc. Józef Kazimierski, Bernard Kielak, prof. Zygmunt Szultka, Edward Lewandowski i Józef Czajkowski.

Szczególne wyróżnienia honorowe:

• Krzysztof Rau i Teatr 3/4 ZUSNO

• Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”

• Redakcja kwartalnika „Twórczość Ludowa”

• Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów

• prof. Andrzej Strumillo

• Uroczyste wręczenie nagród i medali Zygmunta Glogera odbyło się w Łomży 21 października 1996 r.

(WL)

KAPITUŁA NAGRODY I MEDALU ZYGmunTA GLOGERA

prz y z n a j e

NAGRODĘ i MEDAL
(*szczególne wyróżnienie honorowe*)
Redakcji kwartalnika
„Twórczość Ludowa”

SZCZEGÓLNE ZASŁUGI W OCHRONIE DÓBR
KULTURY STAROPOLSKIEJ I LUDOWEJ



1845

1910

WOJEWODA ŁOMŻYŃSKI

Chmura

KAPITUŁA NAGRODY I MEDALU
ZYGmunTA GLOGERA

[Handwritten signatures]

Łomża, dnia 21 października 1996 roku

Wąsosz, 25 października 1996 r.

Dyrektor Biura Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
w Lublinie

Szanowny Panie Dyrektorze!

Z prawdziwą przyjemnością i wielką radością składam na Pana ręce gratulacje z okazji niezwyklego osiągnięcia, jakim jest Ogólnopolska Nagroda Zygmunta Glogera, przyznana przez Kapitułę obradującą na Zamku Królewskim w Warszawie pod przewodnictwem prof. Aleksandra

Gieysztora kwartalnikowi „Twórczość Ludowa”. Kwartalnik od wielu lat udowadnia, że nie ma zmiernych kultury ludowej, ale jasny świt i rozkwit.

Życzę dalszych sukcesów Zespołowi Redakcyjnemu „Twórczości Ludowej”.

Wszystkich serdecznie pozdrawiam. Spotkał mnie wielki zaszczyt, byłam świadkiem wręczenia nagrody. Byłam wzruszona i niezmiernie szczęśliwa. Kwartalnik jest moim ulubionym czasopismem. Oby trwał wiecznie.

Prezes Łomżyńskiego Oddziału STL
Jadwiga Solińska

Hej, kolęda, kolęda!

(I u d o w e p i e ś n i i w i e r s z e)

A poszła ci była Matuchnicka Boża

Wyk. zespół z Zagórzyc (woj. rzeszowskie)

1. A poszła ci była Matuchnicka Boża,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.
2. Swojego Synacka sukająca,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja
3. Sukająca i pytająca,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.
4. W cyrnym lasku zablądziła,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.
5. Zablądziła i zamieskała,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.
6. Gdzie Matuchna Boża noclig bedzie miała,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.
7. Ej, pod jaremi pcóleckami
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.
8. Jare pcólecki to ci rade były,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.
9. Matuchnicce Boży światelko sprawiły,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.
10. Z lodu ognia uniecily,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.
11. Matuchnicce Boży pośnik zgotowały,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.
12. Nazajutrz z lasu wyprowadziły,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.
13. Chwytajcie sie duse placyka mojego,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.
14. Zaprowadze ja was do rajy wiecznego,
ej, leluja, leluja, pozdrowionaś Maryja.

MARIA MADEROWA

Żłóbek

Żłóbek Betlejemski to kołyska świata,
W nim się Dziecię zrodziło od Boga nam dane,
Mały w swej wielkości przyszedł ludzi zbratać
I rozpalić ogień swej miłości świętej.
Głosili to przyjscie aniołowie z nieba,
Biedni pastuszkowie śpiewali kolędy,
Lulaj malusieńki, lulaj w zimnym żłobie,
Świat ciebie nie przyjmie, krzyż gotuje tobie.
A ty nas odkupisz męką swego żywota,
Do rajy wiecznego otworzysz nam wrota.

Weselmy się w te to sławne Gody

Wyk. grupa śpiewacza „Wańcy”
z Wisły-Jawornika (woj. bielskie)

1. Weselmy się, weselmy w te to sławne gody,
jak to Panna Maryja Syna porodziła.
2. Ej, Syna porodziła, w pieluszki złożyła,
miała Go tam kolibać, zaczęła mu śpiewać.
3. Lulaj, dynaj Synu mój, bo bym jo śniadała,
poczekej Matko na chwile, na małą godzine,
ej, na małą godzine, aż jo ryb nałowię.
4. Ni godzina, ani dwie jako sie narodził,
a już byś ty Synu mój rybeczek nałowił.
5. To ty Matko, nie wierzysz, że jo jest Boży
Syn,
a jeśli jo Boży Syn, stworzyłeś mnie Bogiem.
6. Na niebie są gwiazdeczki, we wodzie
rybeczki,
na niebie są anieli, na ziemi chrześcijonie.

Jasna gwiazda nad Betlejem świeciła

Wyk. Krystyna Placha z Janowa
Lubelskiego (woj. tarnobrzeskie)

1. Jasna gwiazda nad Betlejem świeciła,
! gdzie Panna Maryja, ! Syna powiła.
2. Powiła go w Jeruzalem Maryja,
w Jeruzalem przy tak ślicnym zielu, aleluja.
3. A gdzieżeś go okąpała, Maryja?
– Przy studziencie, w tej zimnej wodziencie,
aleluja.
4. A gdzieżeś go obsuszyła, Maryja?
– Między dwoma jasnymi świecami, aleluja.
5. Skądżeś miała pieluszeńki, Maryja?
– Miałam pieluszeńki, z nieba te gwiazdeńki,
aleluja.
6. Skądżeś miała powijasiak, Maryja?
– Miałam powijasiak, z nieba złoty pasik, aleluja.
7. Jakżeś jemu jimie dała, Maryja?
– Jezus Chrystus, a nas "Odkupiciel, aleluja.
8. A gdzieżeś go wprowadziła, Maryja?
– Aż do nieba, tam wszystkim iść trzeba,
aleluja.

MONIKA
ŻUK

Miód w polskiej kulturze ludowej

Świat pszczół intrygował człowieka od zawsze. To zainteresowanie wynikało z chęci zrozumienia praw rządzących w tym świecie – doskonałej organizacji pszczelego roju, statusu pszczoły królowej, pracowitości pszczół robotnic, życia pszczelej społeczności ukrytego przed okiem ludzkim w głębi barci, potem ula. Zagadką były też miód i wosk – produkty będące wynikiem, przysłowiowej już, pszczelej pracowitości. Naturalna słodycz miodu stawiała go w rzędzie niewielu wytworów natury o podobnych właściwościach. Odkrycie tajemnicy barci kryjącej w sobie słodkie pokłady pożywnego miodu było przyczynkiem do świadomych działań człowieka, próbującego „oswoić” i przyswoić naturę z myślą o sobie. Nie zniechęcała go nawet konieczność złożenia bolesnego okupu pszczolom broniącym swych skarbów ukrytych w woskowych plastrach.



Janina Jarosz, *W pasiece*, obraz na szkle, Zakopane

Fot. Alfred Gauda

Pszczole poświęcono wiele rozważań i artykułów. Wystarczy wspomnieć opracowania J.S. Bystronia (Bys Pszcz), E. Majewskiego (Wisła 1901), H. Dubiela (Dub Gśląsk). Miód, nierozwalnie przecież związany z pszczolą, nigdy nie był przedmiotem specjalnych studiów. Celem mojego artykułu jest opis pojęcia **miód** w polskiej kulturze ludowej, a więc opis i charakterystyka miodu w jego podstawowych znaczeniach. W swych rozważaniach opieram się na faktach kulturowych (teksty folkloru polskiego, źródła drukowane z zakresu etnografii, wywiady z informatorami przeprowadzone współcześnie) oraz danych językowych (frazeologia, przysłowia).

W starożytności miód był symbolem nieśmiertelności, szczęścia, słowa poetyckiego (Kop Mit 226, Mif Tok 2/127). Utożsamiano go z pokarmem mitycznych bogów – ambrosją i nektarem, które zapewniały im nieśmiertelność i wieczną młodość. Grecy używali miodu w ofiarach składanych zmarłym (obok wody, mleka i oliwy). Właściwości konserwujące miodu wykorzystywano do balsamowania ciał zmarłych (Kemp Słow 286). Miód był i nadal jest symbolem elokwencji i kwiecistości wypowiedzi, a przez to – symbolem poetów i poezji. W mitologii skandynawskiej miód poezji, to święty napój, powstały z krwi mędrca Kvasira zmieszanej z miodem pszczelim, obdarzający mądrością i natchnieniem poetyckim (Mif Tok 2/128–129).

W tradycji starotestamentowej kraina, która opływa w mleko i miód (Wj 33, 3), to Kanaan obiecana Mojżeszowi i jego ludowi przez Boga, „ziemia, której nie brakuje niczego, co tylko można by mieć na ziemi” (Sdz 18, 10), żyzna i zapewniająca dostatek, znak łaskawości Boga i znak zawartego przymierza. W prorocत्वach nazwa „kraina mlekiem i miodem płynąca” funkcjonuje na określenie Królestwa Bożego – krainy wiecznej szczęśliwości (For Sym 462). W tzw. *Sakramentarzu Leoniańskim*, pochodzącym z V w.n.e. zachowała się modlitwa wymieniająca wodę, mleko i miód jako pokarmy błogosławione podczas mszy świętej z okazji Wielkanocy i Zielonych Świątek: „Pobłogosław, o Panie, także te stworzone dary wody,

miodu i mleka, napój Twoje sługi z owego źródła wiecznej wody życia, którą jest Duch prawdy. Nakarm ich mlekiem i miodem, jak obiecałeś naszym ojcom, Abrahamowi, Izakowi i Jakubowi, iż wprowadzisz ich do Ziemi Obiecanej (...)”. Znany jest również liturgiczny zwyczaj podawania ochrzczoneму do spożycia mleka zmieszanego z miodem bezpośrednio po chrzcie i eucharystii, na znak dziecięstwa Bożego. Usunięty z liturgii w kościele zachodnim w VI wieku, zachował się dotąd w kościele greckim. Połączenie mleka – pierwszego pożywienia człowieka – z miodem zebrany z czystych kwiatów przez niewinne, pracowite pszczoły świadczy o traktowaniu ich jako swego rodzaju mistycznego pokarmu, nie tylko zaspokajającego pragnienie i głód, lecz pokarm o właściwościach oczyszczających i chroniących przed złem (For Sym 644–645).

Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego notuje dwa znaczenia słowa miód. Pierwsze – podstawowe – to ‘produkt wytwarzany przez pszczoły, osy itp. z soku kwiatów’, drugie – pochodne od niego – to ‘napój z miodu praśnego (świeżego, płynnego – przyp. MŻ) z dodatkiem chmielu albo korzeni, poddany fermentacji; miód sycony albo pitny’ (SJP Dor 4/731). Wśród derywatów słowotwórczych od słowa miód są takie, które kontynuują znaczenie pierwsze: **miodarka** – ‘centryfuga do miodu’, **mioddek**, **miodnie**, **miodno**, **miodnik** – ‘rodzaj piernika z miodem’, **miodny**, **miodownik**, **miodowy**, **miodobranie**, **miododajny**, **miodokwiat**, **miodonośny**, jak też związane semantycznie z drugim: **miodosytnia** – 1. ‘miejsce, w którym syci się miód, 2. ‘sklep lub karczma sprzedająca miód’, **miodowar** ‘człowiek zajmujący się syceniem miodu’, **miodziarz** ‘karczmarz sprzedający miód’, **miodzie** – ‘miód pitny’ (SJP Dor 4/725–726). Semantyka takich derywatów jak **miodousty** – ‘mówiący ładnie, wymowny’, **miodopłynny** – 1. ‘płynący jak miód, wylewny, słodki; mówiący słodkie słowa’, 2. daw. ‘miododajny’, **miodowy** w znac. ‘słodki, przyjemny, rozkoszny’ nawiązuje do cech miodu.

Pierwszy z dziejopisów, Gall Anonim, pisząc o ziemiach polskich, wspomina o lasach miodopłynnych. Tere-

ny puszczy były lesiste i kwietne, dostarczały więc pszczołom surowca na miód, który składały w barciach. Bartnicy z Puszczy Kurpiowskiej wybierając z barci miód śpiewali następującą pieśń:

„Bogata jest Palestyna,
Lecz Puszcza bogatsza i basta!
Tam rzeką miód płynąć zaczyna,
A nam na drzewach wyrasta” (Chęć Kurp 28)

Bartnictwo polskie było bardzo dobrze rozwinięte. Należało do zawodów szczególnych, bowiem wykształciło tzw. prawo bartne – rodzaj kodeksu, obowiązującego bartników. Było też zawodem chronionym – kary wyznaczane złodziejom miodu były bardzo surowe. Miód w tych czasach służył głównie jako surowiec do wyrobu trunków oraz jako środek płatniczy – tzw. daniny miodowe składano jako rodzaj podatku.¹ Ukoronowaniem wielowiekowej działalności bartniczej w rozległych puszczech dawnej Polski było „udomowienie” pszczół, nakłonienie ich do zamieszkania w ulach, które odtąd stały się składnicą słodkości.

Tajemnicą dla człowieka, zwłaszcza postronnego obserwatora pszczelarzskich obrządków, było **pochodzenie miodu**. Logicznym wytłumaczeniem udziału pszczół w dostarczaniu ludziom tego produktu było postrzeganie tych owadów jako tych, które przynoszą z kwiatów gotowy miód, co utrwalone zostało w wyrażeniu „pszczoły zbierają miód z kwiatów” (S SFraz 1/449). W poezji ludowej mówi się o pszczołach, że „piją miód kwiatów” (Poc Poez 238), „wysysają miód z kwiatów” (Poc Poez 329). Skąd więc miód na kwiatach? H. Dubiel notuje wierzenie z Cieszyńskiego, według którego „miód jest potem wydzielanym przez rośliny, a zwłaszcza kwiaty, zbieranym przez pszczoły” (Dub GŚłask 50). Jeszcze ciekawsze są wierzenia Kaszubów o pochodzeniu miodu: „z rosą pada miód na kwiaty, skąd zbierają go pszczoły” (Tred Kasz 35). Pochodzenie miodu konkretyzuje inny zapis: „Pszczoły biorą miód z kwiatów, a na kwiatach jest z rosy, co spada z nieba, to wszystko Pan Bóg sprawuje” (Kutr Kurp 2/204–205). Traktowanie miodu jako swoistego daru niebios jest niewątpliwie wyrazem wysoce wartościującej waloryzacji produktu. Na Kaszubach znane jest również powiedzenie „miód pado” wymiennie „ze złoto pado”, w odniesieniu do deszczu padającego w czasie gdy świeci słońce (Tred Kasz 38). Używanie tej nazwy zamiast **woda**, czy **deszcz** stawia miód na równi z wodą, substancją zapładniającą, warunkującą roślinność, niezbędną do życia. Według archaicznych wyobrażeń religijnych, dotyczących stwarzania świata, to Chrystus stworzył pszczołę. Na ziemiach polskich zanotowano piękną legendę, mówiącą o pierwotnym, w stosunku do pszczoły, pochodzeniu miodu, który powstał z bochenka chleba zroszonego krwią Chrystusa uderzonego nim w czoło (Lud 1903/73).

Do najbardziej charakterystycznych **właściwości miodu** należą: jego smak, kolor i konsystencja. Najsilniej ustabilizowaną cechą jest jego słodycz, por. „słodki jak miód” (SS Fraz 1/449). Słodycz miodu kontrastuje z goryczą ukąszenia przez pszczołę – „Słodki miód lecz w pszczole żądło” (NKPP miód 21). Kolor miodu porównywany jest do koloru złota; łączenie go z barwą słońca wyjaśnione jest w polskich bajkach. W jednej z nich, pochodzącej z Mało-

polski, słońce jest przedstawiane „kieby człowiek, chodzący z oczami, gębą i nawet miód przasny jada kopyścią” (Fisch Lud 161). W innej – biegiem słońca kieruje olbrzym, spożywający codziennie na śniadanie „duży cebrzyk miodu” (Kal Lim 18). Świeżo podebrany miód, tzw. patoka, jest rzadki i płynny – dlatego mówi się „miód płynie, miodopłynny”. Miód gęsty to miód starszy, po odparowaniu wody, tę jego właściwość utrwala fraz. „smarować miodem” (języki ‘powodować, że ktoś wyraża się uprzemie, mówi uprzejme rzeczy’). Miód jest lepki.

Określenie **gatunków miodu** i ich specyficznych właściwości wiąże się z przypisaniem ich do pory kwitnienia **roślin miododajnych**² udzielających pszczołom słodyczy. Pierwszy miód to miód wiosenny, wielokwiatowy, jasnożółty, pochodzący z kwiatów roślin ogrodowych, polnych i drzew owocowych. Według niektórych uważany za najzdrowszy, jako że pochodzi z młodych, najświeższych, „najbardziej żywnych” kwiatów (TN Domaszew 1993). Do wczesnych miodów zalicza się miód akacjowy (czerwiec), o szczególnych walorach zapachowych. Miód rzepakowy jest jasny, wręcz biały; nie cieszy się on popularnością z racji braku zdecydowanego koloru, czemu towarzyszy przekonanie, że nie zawiera zbyt wielu zdrowych składników. Potem przychodzi czas kwitnienia lip i zbioru miodu lipowego, nieco już ciemniejszego. Dawni pszczelarze uważali lipy za drzewa znajdujące się pod opieką boską, o czym świadczyło „omijanie” ich przez pioruny (Dub GŚłask 49), zaś miód z kwiatu lipowego znany jest z wyjątkowych właściwości leczniczych – „Miód lipowy to lek zdrowy” (NKPP 2/492). Miody późnego lata i wczesnej jesieni odznaczają się ciemną barwą. Należą do nich: miód gryczany i wrzosowy, jak też miód spadziowy. Ten ostatni powstaje podczas parnych lipcowych i sierpniowych nocy, gdy na liściach bądź igłach niektórych gatunków drzew pojawia się spadz – słodka lepka ciecz, zbierana chętnie przez pszczoły. Silny zapach, wyrazistość smaku i moc tego miodu znana jest jego smakoszom doskonale.

Fakt omijania przez pszczoły niektórych roślin jest wyjaśniony w opowieściach wierzeniowych. Otóż wbrew zakazowi Boga, pszczoły jako jedyne zwierzęta pracują w niedzielę. Zostały one ukarane przez Boga – nie mogą więc brać miodu z kwiatów koniczyny i dębowych liści (Krz PBL nr 2621, Sych SGKasz 4/212). Inne wierzenia podają, że pszczoła okłamała Pana Boga pytającego o kwiaty dające najwięcej pożytku, nie wymieniając kwiatów przytulii i czeremchy w obawie, że Bóg je odbierze, co również spotkało się z jego gniewem (ZWAK 1889/178, MAAE 1914/163). Legenda o roślinie nazwanej przez Jezusa „zaprzal” tłumaczy pochodzenie tej nazwy. Pszczoły zauważyły człowieka, śpiącego na ich ulubionych kwiatach. Rozzłościły się strasznie i już chciały go zaatakować, gdy rozpoznały w śpiącym Jezusa. Zapytane o powód złości wyparły się tych kwiatów i odtąd nie mogą na nich siadać (TN Motycz 1995). Jedną z kolęd, poprzez formuły niemożliwości, ukazuje zmiany na świecie towarzyszące narodzeniu Chrystusa:

„Bez zakwitł figami,
Jesion rodzenkami,
Na głogu brzoskwinie,
Migdał na tarninie,
Miód płynie z kloniny” (...) (K 23 Kal 63)

Z porą kwitnienia roślin związany jest **termin zbierania miodu** przez pszczoły oraz **termin miodobrania** w pasiekach. Pszczoły zbierają miód od wiosny do końca września: „Święty Mateusz (21 IX) dodaje chłodu i raz ostatni podbiera miodu (NKPP 2/404), „Święty Michał (29 IX) z ula słodki plastr miodu wybiera” (Fran Kal 60). Pszczoły składają miód w ulach (dawniej w barci) w misternej budowy woskowych plastrach.³

Pszczelarze podbierają miód od wiosny do jesieni. Chociaż zazwyczaj mówi się o pracowitych pszczołkach dających człowiekowi miód, to prawdą jest stwierdzenie współczesnego fraszkopisarza: „Trutnie nie dają miodu. Ale pszczoły też go nie dają, trzeba go im zabrać” (S.Lec, *Myśli nieuczesane*). Pszczoły bronią miodu wybieranego przez człowieka⁴, toteż **dzień miodobrania** traktowany był przez pasieczników jako wyjątkowy, w którym należy zachowywać się szczególnie ostrożnie, by nie spowodować „strażniczek miodu” do ataku, a ponadto, by nie narazić rojów pszczelich na straty. Wierzą, że pszczelarz winien mieć tego dnia czyste sumienie, zachować spokój i pogodę ducha oraz nie skrzywdzić nikogo. Nie wolno było pod żadnym pozorem wpuścić do pasieki nikogo obcego, ani też nie wdawać się w czasie pracy w pogawędkę z sąsiadami, gdyż groziło to zauroczeniem pasieki. Bardzo ciekawe wierzenia mające charakter zakazów pochodzą ze Śląska. Mówią one o szczególnej podatności pszczół tego dnia na choroby, urok itp. Nie należy tego dnia „wyrzucać śmieci przez próg (...), bowiem wraz ze śmieciami wyrzuca się szczęście”, a zarazem ujemnie wpływa na zbiory w pasiece; nie wolno zostawiać bron „zębami do góry”, bo może to ściągnąć niepogodę i zepsuć pracę w pasiece; należy pilnować, by do pasieki nie dostały się kury – jajko zniesione pod ulem może być przyczyną zarazy wśród pszczół (Dub GŚląsk 55, 56).

Związek pszczół z miodem jest bardzo silny. Poeci ludowi utrwaliли go nazywając pszczoły „boginkami miodu” (Poc Poez 180) oraz „miodopłynnymi damami” (Ad Złote 168). Związek ów leży u podstaw wielu wierzeń funkcjonujących w naszej kulturze do czasów współczesnych. Przypisują one więzi istniejącej między pszczołami, a tym co jest efektem ich pracy – miodem – wartości magiczne. Owa więź mianowicie, warunkuje wzajemny wpływ obydwu ogniw na siebie, a uwidacznia się w rozmaitego rodzaju nakazach i zakazach obowiązujących właścicieli pszczół. Spotykamy na terenach całej Polski zwyczajem jest częstowanie miodem pochodzącym z pierwszego w roku zбору dzieci, sąsiadów, a nawet ludzi obcych przechodzących obok pasieki. Jego intencją była pomyślna hodowla pszczół oraz obfitość zbiorów. Stanisław Bystron zanotował: „Na Mazowszu, nad Bugiem i Narwią, żeby się pasieka wiodła, trzeba przy podbieraniu miodu poczęstować nim gościnnie wszystkich obecnych, tudzież przechodniów i nieznanomych” (Bys Pszcz 98). Towarzyszył temu zakaz częstowania miodem „przez płot” (Dub GŚląsk 56). Do dzisiaj funkcjonuje przekonanie, że nie należy dawać,

ani sprzedawać miodu osobie chorej lub umierającej, gdyż spowodować to może na pszczoły chorobę lub śmierć, a tym samym – nieurodzaj w pasiece: „Wystarczy już, by umierający spożył nieco miodu; pszczoły niechybnie wyginą. Stąd też miodu nie daje się choremu ani też nie sprzedaje na lekarstwo” (Bys Pszcz 93); „A niektórzy z naszych pszczelarzy, to jak się dowiedzą, że ktoś do chorego chce kupić miodu, to nie sprzedają, bo mówią, że pszczoły padną” (TN Domaszew 1993). Pszczelarze kurpiowscy wierzą, że nie można dawać miodu darmo, bo wówczas pasieka „pójdzie darmo” – wyginie (Kutrz Kurp 2/206). Podobny charakter mają zakazy dotyczące wymiany miodu, bądź rojów pszczelich między pszczelarzami: „Pszczelarze pszczelarzom nie sprzedają miodu, bo by go im kupiciele odciągli z pasieki lub z ula (...). Wierzą więc (...), że miód przeniesion z pewnej pasieki do innej, ma siłę przyciągania” (MAAE 1919/135). Dawni pszczelarze



Ul na drzewie Fot. Monika Żuk

przyrządzając leki dla pszczół dodawali doń miodu: „Gdy się znajdują nieżywe (pszczoły) znak jest choroby, przeto dawać im miodu z prochem galasowym go zmieszawszy (...). Różę czerwoną nie zwietrzałą, w wodzie uwarzoną z miodem im dawać. (...) Dawać na chlebie miodu z gałką muszkatulową dobrze utłuczoną (Wit Bart 32).

Udomowienie pszczół można postrzeć w planie oswojania natury przez człowieka. Dary natury przynosiły zysk, a samo posiadanie pszczół budziło szacunek i poważanie. Dążenie do **pomnażania miodu** znajduje odzwierciedlenie w praktykach i zabiegach o charakterze religijnym i magicznym. I tak, większe święta traktowane były przez właścicieli pszczół, jako okazja do „rozmów” z pszczołami. Gospodarz zachęcał do wyrabiania miodu: „tego dnia świętecznego (Nowy Rok)

wy, pszczołki, zaczynajcie wasze dzieło, pracujcie, a robiąc słodkie miody i żółty wosk, czyńcie to na chwałę bożą” (Bys Pszcz 89). Podobne przemowy wygłaszano w Wielki Piątek: „wy, pszczoły królowe siadajcie na roli i łąkach waszego pana, jak to Chrystus Pan nakazał i zbierajcie miód i wosk” (Bys Pszcz 89), oraz w wigilię Bożego Narodzenia. Z tym ostatnim dniem związane są zwyczaje podawania pszczołom opłatka, bądź miodu na opłatku – aby w następną wigilię miały miód (Dub GŚląsk 57) oraz smarowania miodem otworu w ulu – „aby pszczoły trzymały się tego domu” (Wisła 1901/429). Zapisano też praktyki wkładania do ula wraz z woskiem gałęzi jemioli zdjętej przez gospodarza z sosny w przeddzień Wigilii, co gwarantować miało obfitość miodu w roku przyszłym (Wisła 1901/429). Wierzą dawniej, że pszczelarz może wpłynąć na ilość miodu z pasieki zakopując pod ulem złoto, „żeby zysk z pasieki dawało” (Motycz 1995), pojąc pszczoły wodą, „która przez kamyki bierzy” (Wit Bart 32), bądź czyniąc pszczoły silniejszymi i skłaniając je do rabunku miodu w cudzych pasiekach. Temu ostatniemu celowi służyły praktyki przepuszczania pszczół przez wysuszoną krtań wilka (K 17 Lub 150), przez piastę od koła (Chęć Kurp 102) lub nogawicę spodni gospodarza (ZWAK 1889/74).

Stany pogody w określonych dniach roku **zapowiadają urodzaj miodu**. Mgła w pierwszy dzień nowego roku (ZWAK 1879/19), opady śniegu w wigilię Bożego Narodzenia (Zar Krusz 10), pozłotka (gołoledź) na gałęziach (MAAE 1910/136), bądź szum w ulu w wieczór wigilijny (Dub GŚląsk 59–60) oznaczają, że zbiory miodu będą duże.

Wykorzystanie miodu przez człowieka dotyczy głównie kuchni i lecznictwa ludowego. W kulturze polskiej miód należy do pokarmów kultowych. W pastoralkach pastuszkowie niosą go w darze małemu Jezusowi razem z innymi pokarmami:

„Oddawszy ukłony
Nastroili strony i wesolo zagrali,
A drudzy tańcowali,
inni zaś masło, owcze serki, miód
na prezent oddawali Jezusowi” (K 16 Lub 105–106)

„Weź ty Kuba koszyk gruszek,
Drugi masła garnuszek,
Trzeci plaster miodu
i jabłek z ogrodu” (K 24 Maz 106–107)

W tekstach oracji wygłaszanych z okazji różnych świąt kalendarzowych (np. w szopkach bożonarodzeniowych, widowiskach wielkanocnych, życzeniach noworocznych) występuje on jako pokarm przygotowany dla Jezusa przez Maryję:

„Witam Cię, Panie,
Proszę na śniadanie;
Będzie rybka z miodem,
Nie umorzy głodem” (K 49 Sa–Kr 108–109)

Ryba, spożywana przez Jezusa przed Wniebowstąpieniem (Łk 24,42) jest – jak wyjaśniają teolodzy – symbolem męki Pańskiej, miód zaś wskazuje na Zmartwychwstanie (Lur Słow 123). W polskiej, ludowej symbolice chrześcijańskiej miód oznacza dostatek i obfitość. Specyficznie polskim zwyczajem jest składanie go na ołtarzu obok wieńca dożynekowego. W dniu patrona pszczelarzy – św. Wawrzyńca – pszczelarze święcą miód w kościele (TN Motycz 1995).

Miód jest składnikiem potraw obrzędowych. Na wschodnich terenach Polski jedną z wigilijnych potraw jest **kutia**, przygotowywana z ugotowanej pszenicy wymieszanej z miodem. Na Śląsku stawiano na wigilijnym stole sam miód (ZWAK 1886/215). Czasami dodawano go do opłatków wypiekanych na święta, przy czym zalecano, by był to miód świeżo wybrany z ula (MAEE 1907/51). Miód nadawał smaku weselnemu kołaczowi, o którym śpiewano w weselnej przyspiewce:

„Nasza pani swasia z bogatego rodu,
upiekła nam kołacz ze samego miodu” (Kot Las 57)

W pieśniach weselnych miód wraz z woskiem jest symbolem dobrobytu oraz szczęścia, jakiego doznaje dziewczyna w stanie małżeńskim:

„A ty pscóleńko mała, gdzie będziesz nocowała?
– Zmierchnie mi na paproci, a wyświta mi w barci.
Na żółciuchnym wosceńku, na słodziuchnym miodońku.
A ty młoda Kasieńku (...) czem późno wyjechała,
gdzie będziesz nocowała?
Zmierchnie mnie u mateńki, a wyświta u świekierki.
Da w nowej komoreńce, na białej pościolce,
Z Jasieńkiem w rozmoweńce (K 28 213)

Dzisiaj używa się go w kuchni jako aromatycznego dodatku do pierników i ciast z makiem oraz do słodzenia wielu potraw.

Miód jest popularnym **środkiem leczniczym** i składnikiem leków. Sięgnijmy do ludowych receptur. Na ból gardła zalecają one spożywanie samego miodu, bądź miodu z dodatkiem: mleka, alkoholu, buraka ćwikłowego, czy ziaren gorczycy lub płukanie gardła „rozcynem miodu, octu, gorczycy, pieprzu, ruty i szałwi” (Święt Nadr 613). Zewnętrznie miód był stosowany jako składnik mieszaniny do okładania szyi: „Przykładać na szyję plaster z mydła, miodu i kamfory lub smoły sosnowej złożony” (MAAE 1896/158).

Mieszanie z masła i miodu, tudzież sok z rzodkwi z miodem zalecano jako „środek wykrztuśny oraz kaszel łagodzący” (MAAE 1896/147); z podobną intencją podawano dzieciom „kaszę jęczmienną na rzadko z miodem zgotowaną” (Święt Nadr 612). Miód rozpuszczony w wodzie pomaga na choroby płuc i serca i jest doskonałym środkiem konserwującym. Dawniej podawano ten napój kosiarzom; dodany do zimnej wody miał zapobiegać przeziębieniom oraz wspomagać siły. Mniej znany jest dzisiaj jako środek leczący choroby oczu. Świeży, ciekły pszczeli miód zakraplano do oczu przeciwko luszczce na oku (Święt Nadr 613) i przeciwko zapaleniu oczu (Wisła 1901/420), wypowiadając częstokroć specjalne zamówienie kończące się słowami:

„Dodaję ci imię Jezusa
I imię Maryi
I dodaję ci tylko miód pszczeli,
Więcej ci nie dam – I o tym masz slišć [zejść]
I spokojnie oko zostawić” (Kot Zn 319)

Miodem okładano: miejsca ukąszone przez żmiję (MAAE 1896/201), odciski (TN Motycz 1995), wrzody (MAAE 1913/76, Wisła 1892/664), leczono zastrzał: „Okładają palec chory chlebem przeżutym z miodem lub cukrem, lub też dziegciem startym z koła u wozu wziętym (...) albo chrzanem z miodem utartym” (MAAE 1896/183). Powszechnie dodawano miód do mikstur stosowanych zewnętrznie w leczeniu reumatyzmu: „mieszania z równych części soli, dziegciu i miodu nacierać części chore (MAAE 1896/201); na „bolenie bioder” przygotowywano do picia „odwar z bożego drzewka na miodzie” (Święt Nadr 609). Według wierzeń, miód zabezpieczał przed wściekliczną (MAAE 1896/188), stąd na Śląsku stawiano go wśród innych potraw wigilijnych (ZWAK 1886/215); podany połoźnicy w cieście, zagniecionym z sadzą i gliną, zapewniał pomyślny poród (Dwor Maz 27).

Miód to również nazwa **staropolskiego napoju**, wyrobianego w Polsce w dużych ilościach do w. XVIII, kiedy to wyparły go trunki sprowadzane z zagranicy, a następnie wódka. Do dzisiaj wytwarzane są na bazie miodu zapasyste krupniki oraz piwa miodowe. Wiadomo, że w dawnej Polsce sycono w miodosytniach kilkadziesiąt wysokiej jakości gatunków miodów pitnych, a największą sławą cieszył się miód kapucyński oraz dębniak. W zależności od objętościowego stosunku miodu do wody rozróżniano miód pitny półtorak – najmocniejszy, dwójniak, trójniak, itd. Uważany był za napój narodowy. Tak pisał o tym Jan Kochanowski:

„Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły” (*Na lipę*).

Podstawowe walory tego napoju sławią znane rymowanki: „Trochę miodu zarumieni, wiele miodu mowę
zmieni” (I. Krasicki), „Kto miód pije, długo żyje” (NKPP
2/429). Przysłowia sławią zaś ten trunek ze względu na je-
go działanie – przydawanie pijącemu „śmiałości, woli
i odwagi” (NKPP 3/443, 752).

Wartość tego napoju rosła wraz z jego „wiekiem”, gdyż
„wiara i obyczaj jak miody: im starsze tym słodsze”
(NKPP 3/651). W znanej ludowej balladzie słodki miód
jest podstawowym składnikiem trucizny przygotowywanej
przez dziewczynę:

„Idź (...) Podolanko do sadu wiśniowego.
Zabij węża zielonego.
I ugotuj go pod jaworem,
Zalivaj słodkim miodem,
I gotuj go w scerej miedzi,
I dajże mu (bratu) przy obiedzie” (K 27 Maz4 322)

Miód i wąż powtarzają się jako elementy stałe w licz-
nych wariantach tej pieśni. Sprzedaż miodu w gospodarstwie
oznaczało przed laty wieszając lub malując na niej krzyż:
„Nie daremno krzyż na miodzie, przezeń wiara jest w na-
rodzie”. Dwuwiersz ten mówi o tradycji picia miodu oraz
o zasługach, jakie ściągnął na siebie i swój naród Piast,
który ugościł miodem dwóch aniołów (K 27 Maz4 68).
Tradycję tę utrwaliła również pewna pieśń kurpiowska:

„Oj, wy pszczołki stare, oj miodku kochany,
Przez was mamy wiarę, przez was Piast wybrany”
(Chęć Kurp 28–29)

Miód w kulturze polskiej, w obydwu znaczeniach, ewo-
kuje niemal wyłącznie sensy pozytywne. Jest przede
wszystkim postrzegany jako wartościowy, cenny pokarm
o wspaniałych właściwościach, wytwarzany przez pszczo-
ły – niewinne i pracowite owady. W znaczeniu przenośnym
słodki miód oznacza ‘coś dobrego, upragnionego, trudnego
do zdobycia, przynoszącego szczęście’. Takie właśnie ro-
zumienie utrwalają frazeologizmy **miodowy miesiąc** –
‘miesiąc po ślubie’ (S SFr 1/442), miesiąc wymarzonego
szczęścia. Nieco inne cechy konotuje miód w wyrażeniu
mieć miód w ustach – ‘mówić pochlebstwa, rzeczy przy-
jemne, być przesadnie, nieszczerze uprzejmym’ – zbyt in-
tensywna, niemal przykra słodycz. Miód jako napój był po-
żądanym środkiem rozweselającym myśli, ale też świad-
czył o „szlacheckości” stołu, na którym go stawiano. Picie
miodu z dziewczyną, bądź pojenie miodem chłopca przez
dziewczynę ma w pieśniach ludowych, m.in. żołnierskich,
wyraźną wymowę erotyczną. Miód jako napój funkcjonuje
dzisiaj w języku częściej jako **miód pitny**, choć wszystkim
znane są słowa: „i ja tam byłem, miód i wino pilem”.

SKRÓTY ŹRÓDEŁ I OPRACOWAŃ

Źródła drukowane

Ad Złote – Adamowski J., *Złote ziarna. Antologia współ-
czesnej poezji ludowej ziemi zamojskiej*. Zebrał, opracował i po-
słowiem opatrzył..., Lublin 1985.

Brüć SE – Brüćner A., *Słownik etymologiczny języka pol-
skiego*, Warszawa 1970, przedruk z wyd. Kraków 1927.

Bys Pszcz – Bystron J. S., *Pszczoły w pojęciach i zwyczajach
ludu*, [w:] *Tematy, które mi odradzano*, Warszawa 1980, s. 88–100.

Chęć Gad – Chęćnik A., *Gadki kurpiowskie*, Olsztyn 1971.

Chęć Kurp – Chęćnik A., *Kurpie*, Kraków 1924.

Dub GŚląsk – Dubiel L., *Wiedza, magia i folklor pszczelar-
ski w tradycyjnej hodowli pszczół na Górnym Śląsku*, [w:] „Ze-
szyty Gliwickie” 1973, T. 10, s. 43–66.

Folf Zag – Folfasiński S., *Polskie zagadki ludowe*, Warsza-
wa 1975.

For Sym – Forstner D., *Świat symboliki chrześcijańskiej*.
Przekład i oprac. [z niem. wyd. 5] W. Zakrzewska, P. Pachciarek,
R. Turzyński, Warszawa 1990.

K – Kolberg, O., *Dzieła wszystkie*, Wrocław 1961:

16 Lub – T. 16 *Lubelskie 1* (1883)

17 Lub – T. 17 *Lubelskie 2* (1884)

23 Kal – T. 23 *Kaliskie* (1890)

24 Maz – T. 24 *Mazowsze 1* (1885)

27 Maz – T. 27 *Mazowsze 6* (1888)

49 Maz – T. 49 *Sanockie – Krośnieńskie 1* (1974)

Kop SSym – Kopański W., *Słownik symboli*, Warszawa
1990.

Kot Las – Kotula F., *Folklor słowny osoblwy Lasowiaków,
Rzeszowiaków i Podgórczan*, Lublin 1969.

Krz PBL – Krzyżanowski J., *Polska bajka ludowa w ukła-
dzie systematycznym*, T. 1–2. Wydanie 2 rozszerzone, Wrocław –
Kraków 1962.

Kutrz Kurp – *Kurpie – Puszcza Zielona*, Pod red. A. Ku-
trzeby-Pojnarowej, T. 1–3, Wrocław 1962.

MAAE – „Materiały Antropologiczne – Archeologiczne
i Etnograficzne wydawane staraniem Komisji Antropologicznej
Akademii Umiejętności w Krakowie”, T. 1–14, 1896–1919.

Mif Tok – *Mify narodov mira. Enciklopedija*. Red. A. Toka-
rev. T. 1, Moskwa 1982.

Mosz Kul – Moszyński K., *Kultura ludowa Słowian*, T. 1, T.
2 cz. 1, T. 2 cz. 2, Warszawa 1929–1939.

NKPP – *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych
polskich*, oprac. pod kier. J. Krzyżanowskiego, T. 1–4, Warszawa
1969–1978.

Poc Poez – Pocek J., *Poezje*, oprac. A. Aleksandrowicz, War-
szawa 1981.

S SFr – Skorupka S., *Słownik frazeologiczny języka polskie-
go*, T. 1–2, Warszawa 1967–1968.

SJP D – *Słownik języka polskiego*, T. 1–11, pod red. W. Do-
roszewskiego, Warszawa 1958–1969.

SJP Lin – Linde M.S.B., *Słownik języka polskiego*, T. 1–6,
Lwów 1854–1860.

Sych SGKasz – Sychta B., *Słownik gwar kaszubskich na tle
kultury ludowej*, T. 1–7, Wrocław 1967–1976.

TN – Materiały terenowe. Taśmota nagrań tekstów gwaro-
wych, zebranych w archiwum etnolingwistycznym Zakładu Tek-
stologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego UMCS.
Po skrócie podano miejscowość i rok nagrania.

Tred Kasz – Tredler J., *Frazeologia kaszubska*, Wejherowo.

Wisła – „Wisła. Miesięcznik geograficzno – etnograficzny”,
T. 1–21, Warszawa 1887–1916.

Wit Bart – Witkoś S., *Magia i przesady bartne w oparciu
o „Bartnika Postępowego” i „Pasiecznika Wzorowego”*, [w:]
Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku,
1971/28–35.

ZWAK – „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej wy-
dawany staraniem Komisji Antropologicznej Akademii Umiejęt-
ności”, T. 1–18, Kraków 1877–1895.

PRZYPISY

¹ Romuald Wróblewski, *Polskie pszczelarstwo*, Wrocław
1991, s. 122

² Czesław Kwieciński, kompozytor, wyróżnia różne dźwięki
wydawane przez pszczoły w zależności od rośliny, z której kwia-
tów zbierają miód; tzw. dźwięk czereśniowy wykorzystany w me-
lodii pieśni pszczelarzy polskich pt. *Na Twe ołtarze*.

³ Słowo miód wywodzi się od lit. **medus** ‘miód, plaster
pszczeli’ – Brüć SE 338.

⁴ Za smakoza miodu uchodzi niedźwiedź i słusznie, bowiem
dawniej stanowił duże zagrożenie leśnych barci; daw. **omiedzić**
– ‘osłodzić’, słowo **niedźwiedź** związane jest z prasłowem **medus**
– Brüć SE 338.

JÓZEF STYK

Rodzina jako podstawowa dla każdego społeczeństwa struktura posiada pewne stałe cechy o charakterze konstytutywnym. Jednak zakres i sposoby realizowania jej funkcji mają uwarunkowania czasowe i przestrzenne. Można zatem mówić o względnej trwałości rodziny i równocześnie o ewolucji jej funkcjonowania oraz zadań, jakie ma do spełnienia.

Wśród cech definicyjnych grupy rodzinnej, będącej równocześnie instytucją, wymienia się m.in. to, że stanowi grupę pierwotną (o silnych więziach bezpośrednich), małą (ze względu na liczbę członków i prostą strukturę), nieformalną (aczkolwiek niektóre aspekty podlegają formalizacji) oraz ekskluzywną (o wyraźnych kryteriach przynależności).

Małżeństwo stanowi bowiem społecznie aprobowany sposób współżycia trwałego, w tym również intymnego. Rodzina powstaje na fundamencie instytucji i więzi małżeństwa, pokrewieństwa, powinowactwa lub adopcji. Członkowie rodziny tworzą wspólnotę prowadząc gospodarstwo domowe. Można ich określić stopniem pokrewieństwa i powinowactwa względem siebie.

Funkcje rodziny można wyodrębnić na zasadzie różnych kryteriów i płaszczyzn: biologicznego, psychicznego, społecznego, ekonomicznego, kulturowego, pedagogicznego itp. Ich kolejność i rangę modyfikują fazy życia i rozwoju rodziny. W fazie małżeństwa przed narodzeniem pierwszego dziecka, np. istotne role odgrywają funkcje: emocjonalna, seksualna, prokreacyjna i ekonomiczna. W następnej pojawia się pielęgnacyjna, zabezpieczająca oraz socjalizacyjno-wychowawcza, które w kolejnych okresach życia rodziny ustępują miejsca innym.

Z powyższych względów trudno mówić o hierarchicznym układzie funkcji rodziny. W najszerszym układzie wyróżnia się ich kilkanaście: emocjonalna, seksualna, prokreacyjna, socjalizacyjna (inkulturacyjna), wychowawcza, inicjacyjno-religijna, zabezpieczająca, ekonomiczna (produkcyjna i – co najmniej – konsumpcyjna), kulturalna, rekreacyjna, klasowo-warstwowa i legalizacyjno-kontrolna. Ich pełnienie zależy nie tylko od fazy życia rodziny,

lecz także od determinant społeczno-kulturowych i ekonomicznych.

Również w zależności od zróżnicowanych warunków dokonuje się typologii rodzin. Ze względu na strukturę władzy wyróżniamy rodziny matriarchalne, patriarchalne oraz egalitarne (partnerskie). Współczesny kierunek przeobrażeń zmierza od rodziny patriarchalnej do typu partner-

regulacji zapłodnienia i z obowiązkiem ochrony życia poczętego. Struktury pośrednie oraz państwa mają charakter pomocniczy względem rodziny. Jej cele są zatem nadrzędne w stosunku do innych form życia społecznego i politycznego. Rodzina katolicka uznaje chrześcijański system wartości oraz nadprzyrodzoną perspektywę rzeczywistości doczesnej.

Role społeczne rodziny.

Refleksje socjologiczne

skiego. Nierzadko układy partnerskie obejmują wszystkich członków rodziny, a nie tylko parę małżeńską lub domowników dorosłych.

Ze względu na liczbę mówimy o rodzinie dużej (wielopokoleniowej) oraz małej (rodzice i dzieci). W tej drugiej sytuacji używa się często nazwy rodzina nuklearna. Nie można jej bowiem podzielić na mniejsze struktury, nie będące pojedynczymi osobami. Kierunek przeobrażeń wyraźnie zmierza tu do rodziny małej. Niekiedy, zwłaszcza w środkach masowego przekazu, błędnie używa się tej nazwy na oznaczenie rodzin z małą liczbą dzieci.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę pochodzenie małżonków, to możemy wyróżnić rodziny endogamiczne (pochodzenie jednorodne, np. przestrzenne, zawodowe, religijne itp.) oraz egzogamiczne (pochodzenie zróżnicowane).

Z kolei podział na rodziny pełne i niepełne uwzględnia to, czy w ich skład wchodzi oboje, czy tylko jedno z rodziców (np. matka lub ojciec samotnie wychowujący dziecko).

Pewne znaczenie ma również miejsce osiedlenia się nowo zawierającego małżeństwa. Z tego punktu widzenia wyróżniamy rodziny patriolokalne, matriolokalne oraz neolokalne. Ten ostatni typ najczęściej występuje w rodzinach miejskich.

Współcześnie ścierają się w Polsce dwa konkurencyjne modele rodziny: katolicki i laicki. Różnią się w sposób istotny i wzajemnie wykluczają. Model katolicki afirmuje sakramentalną i nierozzerwalną formułę związku małżeńskiego. Funkcje seksualne i prokreacyjne są nierozłączne, z wykluczeniem sztucznych metod

Model rodziny laickiej natomiast sprowadza cele do perspektywy doczesności. Związek małżeński posiada charakter aktu cywilno-prawnego i może zostać rozwiązany w określonych okolicznościach. Funkcja seksualna małżeństwa jest autonomiczna względem prokreacyjnej. Dopuszcza się antykoncepcję i aborcję. Państwu przyznaje się nadrzędność nad rodziną. Istotna różnica między dwoma modelami zachodzi więc w sferze wartości uznawanych i realizowanych.

Jeszcze w latach 60. wiele mówiło się o kryzysie rodziny jako instytucji, która jakoby uległa przeżyciu. Tymczasem okazało się, że kryzys nie tyle dotyczy samej instytucji, ile niektórych jej funkcji i relacji z kontekstem społecznym. Szczególnie intensywnym przeobrażeniem ulega prokreacja, socjalizacja oraz sfera bytu materialno-ekonomicznego. Nieco odrębne zagadnienie stanowi usytuowanie rodziny w szerszych strukturach społecznych.

Przeobrażenia funkcji rodziny są wywoływane uwarunkowaniami endogenicznymi i egzogenicznymi. Wśród egzogenicznych najważniejsze wydają się być procesy dezintegracji i dezorganizacji społeczności lokalnych i innych wspólnot. Z perspektywy rodzinnej i jednostkowej zbiegają się wprawdzie z indywidualizacją i upodmiotowieniem, jednak w połączeniu z procesem rozpadu wspólnot powodują zjawiska anomii społecznej i atomizacji struktur. Intensywne procesy industrializacji i urbanizacji wywołały ruchy migracyjne ludności na masową skalę. W sumie te wielkie procesy społeczne w Polsce okresu po II wojnie światowej dopro-

wadziły do zjawiska wykorzenienia społecznego. Polega ono na przechodzeniu od zakotwiczonych relacji społecznych do zatowizowanego społeczeństwa masowego. Wprawdzie problemy te występują raczej w miastach niż na wsi, ale i tutaj więzi międzyludzkie ulegają osłabieniu i urzeczowieniu.

W społecznościach tradycyjnych wiele funkcji rodziny miało swoje dopełnienie i rozwinięcie w lokalnym systemie społeczno-kulturowym. Był on co najmniej niesprzeczny z funkcjami rodzin, a w praktyce je wspomagał. Poszczególne rodziny były względnie szeroko otwarte na członków własnej społeczności lokalnej, aczkolwiek same społeczności były zamknięte w stosunku do szerszych układów społecznych. Współcześnie natomiast występuje zjawisko odwrotne: rodziny zamykają się w sferze prywatności, natomiast społeczności lokalne wyszły ze stanu izolacji. Pod tym względem istnieją jednak nadal znaczne różnice między rodzinami miejskimi a wiejskimi. Można więc mówić o procesie autonomizacji rodziny, a w jej ramach – autonomizacji jednostki.

Wielkim procesom społecznym industrializacji i urbanizacji nieuchronnie towarzyszy sekularyzacja i laicyzacja spontaniczna. W Polsce okresu PRL była ona wspomagana centralnie planowaną i sterowaną ateizacją. Ich konsekwencje poniosła przede wszystkim rodzina. Były one tym bardziej skuteczne, że zachodziły w sytuacji zrywanych więzi społecznych, chociażby w wyniku masowej ruchliwości przestrzennej i pionowej.

Współcześnie wszyscy członkowie rodzin uczestniczą w trzech układach kultury (przekazu bezpośredniego, instytucjonalnego i masowego). Układy te nie muszą być ze sobą niesprzeczne. Niekiedy bywają wręcz przeciwstawne. W niedawnej przeszłości dominował natomiast bezpośredni przekaz ustny zarówno pionowy, jak i poziomy. System społeczno-kulturowy oraz komunikacyjny stał się otwarty i niesie oferty różnego typu. Ten kierunek przeobrażeń określa się jako drogę od społeczeństwa losu do społeczeństwa wyboru. Wymaga ono m.in. postaw tolerancji względem odmienności. W sytuacji skrajnej mamy do czynienia ze społeczeństwem permissywnym, a więc przyzwalającym na wszystko,

W poszukiwaniu endogenicznych przyczyn kryzysu niektórych funkcji rodziny współczesnej należy zwrócić przede wszystkim uwagę na proces autonomizacji jednostki. Istotną rolę odgrywają przeobrażenia struktury władzy w rodzinie. Wiąże się to m.in. z pracą zawodową kobiety, która będąc partnerem mężczyzny w zakresie utrzymania rodziny, współdecyduje o jej losach.

Indywidualizacja prowadzi do autoteliczności celów i aspiracji jednostkowych. Mogą one zdominować cele wspólne rodziny jako grupy i stać się znaczącą siłą odśrodkową. Tym bardziej, że nastąpił powszechny kryzys autorytetów. Ceni się wprawdzie wiedzę i informację, ale ze względu na wartość jej samej, a nie na źródło, z którego pochodzi. Jednostka staje się bardziej wewnątrzsterowana niż poddająca się radom autorytetów.

Większość tradycyjnych funkcji rodziny została poddana instytucjonalizacji. Wychowanie było przez wieki niemal wyłączną domeną rodziny. Współcześnie istnieje długi szereg wyspecjalizowanych do tego celu instytucji i organizacji. Podobne zjawisko zachodzi również w odniesieniu do innych funkcji.

Rodzina pełniła zarówno funkcję produkcyjną, jak i konsumpcyjną. W dobie cywilizacji miejsko-przemysłowej nastąpiło wielkie rozwarstwienie klasowo-zawodowe. Własność została oderwana od pracy i często od rodziny. W konsekwencji nastąpiło rozłączenie funkcji produkcyjnej od rodziny. Pozostała natomiast – jako niezbędne minimum – funkcja konsumpcyjna, czyli wspólnota zamieszkania i gospodarstwa domowego.

Łącznie obie funkcje ekonomiczne trwają w rodzinach rolniczych, rzemieślniczych oraz pracujących chałupniczo. Charakterystyczne, że również w Polsce na formule pracy rodzinnej powstaje wiele przedsiębiorstw small-businessu. Co więcej, w niektórych zawodach wykonywanie pracy wraca do domu (np. doradztwo, pośrednictwo, menedżerstwo, informacja, informatyka itp). Może to z czasem okazać się znaczącym kierunkiem przeobrażeń funkcji domu i rodziny, aczkolwiek przyniesie nowe wyzwania i zagrożenia (np. przestrzeń mieszkalna, konflikt ról rodzinno-domowych z profesjonalnymi itp.).

Istotne zagrożenie dla podstaw bytu rodziny i dla poczucia bezpieczeństwa jej członków stwarza bezrobocie. W niektórych przypadkach wpływa ono pozytywnie na integrację rodziny i wzmocnienie więzi emocjonalnych. Na ogół jednak zdecydowanie pogarsza status społeczny bezrobotnego i jego rodziny. Bardzo często następuje gwałtowna degradacja podłoża materialnego.

Równie negatywne skutki pociąga brak mieszkań. Młoda rodzina, nie dysponująca własną przestrzenią życiową i swoim gospodarstwem domowym, jest bardziej podatna na proces rozpadu.

Osobną kwestię społeczną stanowi rodziny niepełne, wymagające szczególnej troskliwości i opieki ze strony instytucji, w tym również kosztownych. Ciężar samotnego wychowania dzieci bywa bowiem ponad siły jednostki.

Współczesna rodzina polska jest nękana różnymi zjawiskami patologicznymi. Chodzi tu nie tylko o bardzo dynamiczny wzrost liczby rozwodów, zwłaszcza w miastach. Towarzyszy temu problem społeczny dzieci z rozbitych małżeństw. Należy również wspomnieć o związkach wolnych (nieformalnych), gdzie zabezpieczenie bytu i losu potomstwa zależy, w gruncie rzeczy, jedynie od woli rodziców.

Innym dramatycznym zjawiskiem jest masowy alkoholizm. Ocenia się, że w Polsce nadmiernie pijących jest ponad 3 mln. Ponad 1 mln stanowią alkoholicy. Problem alkoholowy towarzyszy więc około 1/3 rodzin. Pociąga on za sobą nie tylko pauperyzację, lecz także konflikty w rodzinach oraz tragedie żon i dzieci. Nic więc dziwnego, że do rangi wielkiego problemu urosło zjawisko sieroctwa społecznego.

Alkoholizm, brak mieszkań, bezrobocie i pauperyzacja są głównymi zagrożeniami i dysfunkcjami rodziny. Ponadto powstają nowe, niezwykle groźne zjawiska: narkomania i choroba AIDS. Z nich wynikają inne, nie mniej negatywne skutki dla rodziny. Można więc mówić o kilku syndromach dysfunkcji i patologii życia rodzinnego.

Trudno sobie wyobrazić bardziej doniosłą kwestię społeczną niż prorodzinną politykę państwa i działania ochronne ze strony instytucji, organizacji społecznych oraz Kościoła.

30 lat „Sabałowych Bajanów”

JAN ŁAPKA

Już po raz trzydziesty spotkamy się w Domu Ludowym w Bukowinie Tatrzańskiej, aby przeżyć po staremu coś nowego. To stare, to ciągłość kulturowa, to kontynuowanie tradycji podhalańskiej literatury mówionej, której początek dał Jan Krzeptowski zwany Sabałą. Był muzykaniem, myśliwym i gawędziarzem. Żył w latach 1809–1894. Pochodził z Kościelisk. Zaprzyjaźnił się z nim dr Tytus Chaluński, któremu Sabała wypełniał wieczory gawędami i muzyką, towarzyszył mu w jego wędrówkach po Tatrach. Słuchaczy miał Sabała co niemiara i wszyscy mu wierzyli „na sto dusiu”. Już za życia stał się legendą i pozostanie nią na zawsze dopóki „góry stojom i górole zyjom”.

Postanowiono kontynuować bajania Jana Krzeptowskiego Sabały. Znalazł godnych następców, młodych i starych: rolników, stolarzy, murarzy, baczów, muzykantów, którzy opowiadają stare bajdy jak i nowe pisane przez nich samych lub innych samorodnych literatów, wplatając w te bajania wątki zaczerpnięte ze współczesnego życia.

Inicjatorami I konkursu pod nazwą „Sabałowe Bajania”, a było to w czerwcu 1967 r., byli Stanisława Łapka-Leja, Stanisław Chowaniec „Suchowian” z Bukowiny Tatrzańskiej i Jan Smółka kierownik referatu kultury w ówczesnej Powiatowej Radzie Narodowej w Nowym Targu.

Z biegiem lat konkurs rozrastał się dzięki takim działaczom jak niezapomniany Józef Pitorak i Józef Koszarek. Za prezesowania Józka Koszarka impreza poszerzyła się o konkurs instrumentalistów i śpiewaków, zaś za dyrektorowania Zygmunta Kuchty o konkurs weselnych pytań.

W wielkim korowodzie dotychczasowych uczestników nie sposób wymienić wszystkich ok. 300 bajarzy, muzykantów i śpiewaków. Przez scenę w Domu Ludowym, w tury w Niebieskiej Dolinie w czasie Sabałowej nocy, hale, szalasy i karczmy spotykaliśmy się z atmosferą wspaniałego ludowego festynu, tworzenia i radości ze spotkań z odchodzącą od nas nieubłaganie przeszłością, pełną prostoty i mądrości.

Pomijam młodsze roczniki, które są dopiero na „Sabałowym dorobku”, a przypomnę tych, którzy już na trwałe zapisali się w historię nie tylko tej imprezy lecz także w rozwój podhalańskiej (ale nie tylko) literatury mówionej. Wymienić wypada więc następujące nazwiska: Zuzanna i Jan Kawulokowie z Istebnej, Stanisław Kurzeja z Kamienicy, Piotr Krzykański z Nowego Sącza, Stanisław Klimek z Zabrzeży, Władysław Gądek z Białego Dunajca, Andrzej Florek-Skupień ze Stołowego, również znaczący poeta góralski, Stanisław Ciężadlik z Mszany Dolnej, Stanisław Kwaśny aż z Mikuszowic. Zawsze zwyciężał, gdy tylko uczestniczył w kategorii tzw. nieautentycznej, Józef Pitoń z Zakopanego. Mówił – i chyba jeszcze długo będzie „bajał” – zazwyczaj gawędy przez siebie opracowane. W konkursie kilkakrotnie brał udział Adam Pach z Zakopanego, legendarna, choć przecież jeszcze współczesna postać w podhalańskiej kulturze regionalnej.

Oddzielną, swoją kartę zapisali w dotychczasowej historii „Sabałowych Bajanów” przedstawiciele Bukowiny Tat-

rzańskiej. Są to: Franciszek Sztokfisz – twórca ludowy rzeźbiący w drewnie, wielokrotny laureat i uczestnik, Stanisław Chowaniec „Suchowian” – przewodnik tatrzański – obaj odeszli już do wieczności, Franciszek Hodorowicz – również poeta, Władysław Kuruc i jego syn Jan, prezesujący obecnie polskim twórcą ludowym.

Rozbrzmiewały dumnie i wysoko nucicki gęśli, złóbcoków, okaryn, kóbz, listków i piszczałek takich znanych muzykantów jak: Adam Doleżuchowicz z Zakopanego, Władysław Tatar, Władysław Trebunia, Jan Stoch, Ludwik Młynarczyk, Władysław Obrochta, Marian Styrzcula-Maśniak, Jan Kawulok, Józef Broda – dziś znany animator muzyki ludowej i obyczajów – oraz wielu innych. Bukowinę Tatrzańską pięknie i zawsze udanie reprezentowali między innymi: Stanisława Górkiwicz, Eugeniusz Wilczek, którzy pobierali nauki u słynnej skrzypaczki Podhala, uczninicy Bartusia Obrochty – Bronisławy Koniecznej „Dziadońki”, Adam Kuchta, Jan Czernik. Teraz grają już młodzi, i czekamy, aby ich nazwiska na stałe weszły do historii „Sabałowych Bajanów”.

Dziewczęta i chłopcy tak pięknie śpiewają, że echo ich śpiewania niesie się daleko w tatrzańskie hale i lasy. Trudno tu wymienić wszystkich, którzy zachwycali swoim głosem. Pięknie też pytali pytań na góralskie wesela. Wszyscy zapraszają urokliwie, głośno, po prostu tak jak to drzewiej bywało.

Dużym przeżyciem dla uczestników i publiczności jest ognisko w Niebieskiej Dolinie, tzw. Sabałowa noc. Oprócz występów zespołów regionalnych w przepięknej scenerii doliny odbywa się „Pasowanie na zbójnika”. Zbójnicką ciupagę otrzymują zasłużeni działacze i artyści amatorskiego ruchu artystycznego, twórcy ludowi, działacze kulturalni. Jednym z warunków pasowania takiego zbójnika jest umiejętność bajania, tańczenia, śpiewania i grania. W przeszłości z bardziej znanych działaczy, twórców ludowych, członków zespołu teatralnego lub pieśni i tańca ciupagi zbójnickie otrzymali: Józef Koszarek, Stanisław Para „Ganoba”, Jan Jędroł z Poronina, Jan Stoch – muzykant, Władysław Trebunia – muzykant, Kazimierz Lasak – założyciel góralskiego zespołu „Hamernik” z Nowej Huty, ostatnio zaś wójt Bukowiny Tatrzańskiej mgr Franciszek Jezierczak.

Do 1975 r., to jest do czasu nowego podziału administracyjnego kraju, wsparcia organizacyjnego udzielał nam Krakowski Dom Kultury „Pałac pod Baranami” w osobach samego dyrektora, nieżyjącego już, niezapomnianego Tadeusza Starca, Marcina Worotnickiego, Krzysztofa Rychlika i innych. Wszyscy byli sercem zaangażowani w naszą wspólną pracę. Pomoc finansową, szumnie dziś zwaną sponsorowaniem, świadczyły różne instytucje i osoby fizyczne, których nazwy i nazwiska organizatorzy każdorazowo wymieniają w zaproszeniach i ogłoszeniach o imprezie. Główny ciężar wydatków – a są one z roku na rok coraz wyższe – spoczywa jednak na budżecie naszej gminy, a także środkach wygoszparowanych przez Dom Ludowy.

Ważny rozdział w historii dotychczasowych „Sabałowych Bajanów” zapisali konferansjerzy – zapowiadacze:

* Wanda Czubernat, znana poetka z Raby Wyżnej. Wnosiła na scenę atmosferę humoru, dowcipu, często rytmowanego, wysokiego lotu, bawiła widownię i władała nią w sposób tylko jej wiadomy. W roku 1972 na denaturatowym powielaczu wydawała codzienne wiadomości, w tym plotki i ploteczki z konkursowych dni a także ze spotkań towarzyskich. Zamieszczała tam zabawne teksty i rysunki. Udało się nam zachować kilka egzemplarzy „Kłapaca i Trojacki” – bo tak się nazywała ta gazetka – ale są one dzisiaj mało czytelne. Taki był niestety stan naszej „góralskiej poligrafii” w tym okresie.

* Kazimierz Strachanowski, zmarły 16 marca w Rabce, dziennikarz PAP-u. Z zawodu był nauczycielem, w Zakopanem był jednym ze współzałożycieli kabareczku „Zaskrótniec”, autorem tekstów i aktorem w jednej osobie. Był postacią bardzo lubianą, wesołą, pogodną.

* Jan Jędról z Poronina – inicjator imprezy pod nazwą „Poroniańskie Lato”, długoletni kierownik zespołu pieśni i tańca przy spółdzielni pracy w Poroninie. Zapowiadał często śpiewając. Śpiewał zresztą nie tylko na scenie Domu Ludowego, ale wszędzie: w garderobie, przed Domem Ludowym, w karczmie, w Niebieskiej Dolinie.

* Ludwik Młynarczyk z Lipnicy Wielkiej, choć rodem z Tylmanowej. Jest nauczycielem, założycielem zespołu dziecięcego na Orawie, dobrym muzykiem. Występował także w konkursie grając na listku.

* Wojciech Siemion. Prowadził „Sabałowe Bajania” tylko przez dwa dni. Byłem przy nim cieniem, ale musiałem mu towarzyszyć na scenie, bo tak sobie życzył. Któregoś z tych dni, wieczorem, zabrakło prądu. Świeciłem więc świeczki, a on w tym czasie mówił piękne monologi. Jeden z tytułów chyba zapamiętałem: „Idziemy na ćwiartkę”. Po skończonym dniu przesłuchań konkursowych zespół teatralny Domu Ludowego dał przedstawienie pt. *Zatrąceniec*, pióra i reżyserii Józefa Pitoraka. Po spektaklu – Wojtek go oczywiście oglądał – urządziliśmy spotkanie z tym słynnym i popularnym aktorem teatralnym i filmowym. W czasie miłego spotkania Wojciech Siemion recytował kilka gawęd Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Mówił wspaniale w naszej gwarze, oczywiście wszystko znał na pamięć. Podziwialiśmy go. Za udział w bajaniach honorar-

ium wypłacał Wojtkowi „powiat”. Do dziś mówimy, że pewnie dlatego, bo chcieli byśmy się nie zgorzyszyli „stawką”. Rzecz miała miejsce w 1973 roku.

* Józef Różański z Nowego Targu, z zawodu nauczyciel, późniejszy poseł na Sejm. Znałca podhalańskiego regionalizmu. Znakomicie umiał nawiązać kontakt z widownią choć gwara nowotarska różni się nieco od naszej, bukowiańskiej. Np. tam się mówi: „keny idzies”, u nas „kany idzies”. Stąd do nowotarzan przylgnęła nazwa „keny-sy”. Chyba się na to nie obrażą.

* Stanisław Chowaniec „Suchowian” i Franciszek Hodorowicz „Sewców” z Bukowiny. Staszek nie żyje. Był ozdobą konkursów i ich kilkukrotnym laureatem. Otrzymał nagrodę wojewody nowosądeckiego im. Adama Pacha za całokształt działalności kulturalnej w roku 1978. Przewodniczył tatrzańskim wycieczkom, ale nade wszystko był to śpasownik nad śpasowniki. Franek Hodorowicz jest znawcą góralskiej swojszczyzny, gawędziarzem wyśmienitym i poetą.

W późniejszych okresach i obecnie zapowiadają: Hania Sztokfisz-Toporek, Hanka Paluch, Piotr Kuchta, Tomek Chowaniec i Bartek Koszarek. Wielokrotnie „Sabałowe Bajania” uświetniali w czasie otwarcia Janusz i Andrzej Haniaczykowie z Jabłonki grając na trombitach. Andrzej bywał tu także ze swą dziecięcą kapelą grającą orawskie i spiskie melodie na pasterskich dzwoneczkach zwanych „kłapacami”.

Z imprez towarzyszących konkursowi wymienić należy kiermasze sztuki ludowej, spotkania w pracowniach twórców ludowych, odwiedziny u bacy na hali wypasowej, wystawy rękodzieła ludowego i artystycznego oraz degustacje potraw regionalnych. Gospodynie przyrządzają m.in. kwaśnicę, groch z kapustą, gulasz zbójnicki i inne. Można też posmakować doskonałego moskola z masłem czy też kołocy. Stoiska wszystkich gospoś są oblegane przez wczasowiczów. Najlepsze potrawy, te najbardziej tradycyjne i smaczne zarazem, są nagradzane przez specjalny sąd konkursowy. Oczywiście oceniani są i nagradzani dyplomami i nagrodami uczestnicy, twórcy ludowi wystawiający swoje prace. Dotyczy to wyrobów z drewna, w tym snycerki, ze skóry i metalu, haftu damskiego i mę-



Stanisław Para-Ganoba – gawędziarz z Bukowiny Tatrzańskiej



Władysław Chochołek – muzyk z Czeluśni



Pytace z zespołu z Ludźmierza

skiego (cuchy, portki). Wszystkie prezentowane prace są wykonane na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Mógłbym komuś zrobić przykrość nie wymieniając jego nazwiska dlatego ograniczę się tylko do osoby Adama Kuchty, artysty tworzącego w skórze, kości i metalu, który uczestniczy w tych prezentacjach od początku istnienia imprezy.

Konkurs oceniany jest przez sąd konkursowy; najdłużej w jego pracach uczestniczyli prof. dr Roman Reinfuss z Krakowa, znany etnograf oraz Aleksandra Szurmiak-Bogucka, entomuzykolog również z Krakowa. Jako ciekawostkę warto przytoczyć fakt, że Wanda Czubernatowa nazywała profesora Romana „profesor Drajfus”. Pani Aleksandra posiada w swoich zbiorach nagrania najstarszych muzykantów Podhala, m.in. Bronisławy Koniecznej „Dziadońki” i Józefa Kałafuta z Czarnej Góry. Jest też współredaktorem *Antologii pieśni Podhala* wydanej przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne. Długoletnim członkiem jury jest wybitny dialektolog prof. dr Józef Bubak z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wielokrotnie uczestniczył w pracach sądu konkursowego mgr Tadeusz Staich, literat z Zakopanego, zmarły przed dziesięcioma laty, znawca podhalańskiej literatury mówionej i poezji. Od lat ocenia konkurs dr Krystyna Kwaśniewicz, etnomuzykolog z krakowskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk.

Od roku 1975 pieczę nad imprezą a także opiekę nad Bukowiańskim Centrum Kultury Dom Ludowy sprawuje Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu. Przedstawiciele tego ośrodka uczestniczą odąd w organizacji imprezy oraz w sądzie konkursowym. Od roku 1975 są to: dr Stanisław Węglarz, etnograf oraz mgr Benedykt Kafel, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu. Ośrodek ten prowadzi także dokumentację fonograficzną, fotograficzną oraz dokonuje rejestracji filmowych.

„Sabałowe Bajania” zyskały sobie już renomę w życiu kulturalnym województwa nowosądeckiego. Można też bez przesady uznać, że mają one poważny udział w kultywowaniu góralskiej kultury zawartej w tańcu, śpiewie, stroju, muzyce i gwarze. Rozwój szczególnie przypada góralskiej literaturze mówionej. Odgrzebuje się w pamięci stare teksty, historyczne, legendarne przekazy o czarach, czarownicach, czarownikach, zaklęciach, zwyczajach i obyczajach, które odchodzą już w niepamięć. Warto więc, pomimo niewątpliwych kosztów, rozwijać wszystkie formy naszej góralskiej swojszczyzny, utrzymywać je jak najdłużej w żywej formie i chronić od zapomnienia, strzec jak żrenicy oka.

„Sabałowe Bajania” to nie tylko przeżycia kulturalne dla publiczności, to także coroczny impuls twórczy dla uczestników, dla organizatorów życia kulturalnego w podhalańskich wioskach. Krąg uczestników ciągle poszerza się. Oprócz reprezentantów województw południowych (tarnowskie, tarnobrzskie, bielskie, krakowskie i nowosądeckie), często gościmy członków zespołów regionalnych np. z Kaszub czy też Kurpiowszczyzny. To ważny moment integrujący wszystkie ośrodki kultywujące wartości kultury ludowej w Polsce. I wydaje się, że obecny koszt organizacji tej imprezy jest znikomy w porównaniu z utratą tych wartości kulturowych na zawsze. Dbajmy więc wszyscy o kulturę naszych przodków!

Zdjęcia Maciej Kuchta

BOGDAN MATŁAWSKI

W trosce o folklor muzyczny regionu szczecińskiego

Tak sformułowany tytuł w odniesieniu do Pomorza Szczecińskiego, które na etnograficzno-kulturowej mapie Polski postrzegane jest ciągle jako biała plama, może wydawać się przesadnie optymistyczny lub wręcz nieuzasadniony. Jednak fakt zorganizowania w Kamieniu Pomorskim I Festiwalu Współczesnej Kultury Ludowej potwierdza istnienie takowej w naszym regionie i chociażby w części go uzasadnia.

Festiwal odbył się w dniach 12–14 lipca 1996 r. Wzięło w nim udział 12 zespołów folklorystycznych z 4 województw (bydgoskiego, legnickiego, olsztyńskiego i szczecińskiego). Komisja artystyczna festiwalu pod kierownictwem dr. Piotra Dahliga (Instytut Sztuki PAN Warszawa) oceniająca prezentacje występujących zespołów, nie przyznawała poszczególnych miejsc. Oceniała natomiast zawartość programu pod względem obecności w nim regionalnego repertuaru współczesnego oraz jakości i wiarygodności jego interpretacji. Wszystkie występujące w tym festiwalu zespoły uhonorowano nagrodami pieniężnymi. Ponadto komisja nagrodziła: Jana Iwaszczyszyna (Kamień Pomorski) – za pieśniarski dorobek twórczy, Bożenę Kuhn (Bydgoszcz) – za umiejętne prowadzenie wielopokoleniowego zespołu oraz Beniamina Gałkę (Świnoujście) – za wyrób oryginalnych instrumentów muzycznych.¹

Władze województwa szczecińskiego i Kamienia Pomorskiego a także przedstawiciele Sejmu i Senatu obecni na tym festiwalu zadecydowali o wpisaniu go na stałe do kalendarza imprez artystycznych odbywających się w tym mieście.

Nowy festiwal przyjęty został serdecznie, zarówno przez mieszkańców Kamienia Pomorskiego, jak i przebywających tam turystów, z uznaniem oceniła go także wspomniana komisja artystyczna. W festiwalu połączyły się bowiem trzy istotne dla współczesnej, muzycznej kultury ludowej idee:

- 1) Przenikanie się pieśni ludowej z indywidualną twórczością artystyczną;
- 2) Ożywienie twórczości wiejskiej opartej na bieżącej informacji;
- 3) Wzbogacenie krajobrazu kulturowego Pomorza Zachodniego.

Festiwalowi towarzyszyła sesja popularnonaukowa, podczas której poruszano zagadnienia współczesnej, muzycznej twórczości ludowej mieszkańców ziem zachodnich i północnych. Ożywiona dyskusja na tym spotkaniu, w którym udział wzięli naukowcy, przedstawiciele i członkowie zespołów folklorystycznych oraz działacze kultury z Kamienia Pomorskiego, wykazała potrzebę szerszej i prężniejszej działalności na tym polu.² Zainicjowane w Kamieniu Pomorskim działania w dziedzinie współczesnej twórczości artystycznej mieszkańców Pomorza Zachodniego przyczynić się mogą do

poszerzenia wiedzy o jej obecnym stanie. Owa biała plama nie wynika bynajmniej z braku muzycznej kultury ludowej wśród nowego, powojennego społeczeństwa Pomorza Szczecińskiego – jest ona jedynie odzwierciedleniem braku dostatecznej ilości badań nad istniejącą kulturą. Choć już na początku 1947 r. PTL w Lublinie zwróciło się do władz powiatu waleckiego o pomoc w wydaniu atlasu etnograficznego tamtych ziem, na podstawie którego można by śledzić przenikanie wzajemnych wpływów i powstające nowe zjawiska w ludowej kulturze muzycznej.³ Niestety, na dobrych chęciach Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego cała sprawa się zakończyła.

Teoria głosząca istnienie w naszym regionie na przestrzeni minionego półwiecza próżni kulturowej byłaby oczywiście wielkim uproszczeniem. Na istnienie takiej próżni miałyby wskazywać zerwane tradycje kulturowe wynikłe z masowych, powojennych przesiedleń ludności. Przybywające do naszego regionu po wojnie grupy osadnicze, zarówno repatrianci z Kresów, reemigranci z Europy Zachodniej, jak i osadnicy z Polski centralnej, przywieźli ze sobą swoją tradycyjną kulturę muzyczną. Od pierwszych dni po osiedleniu w nowym miejscu grali i śpiewali, chociaż początkowo (z uwagi na różnice kulturowe) tylko wśród „swoich”. Jednak zapoczątkowany proces adaptacji i integracji napływowej ludności powoli kształtował nowe pomorskie społeczeństwo. Proces scalania się nowej społeczności sprzyjał też powstawaniu nowej pomorskiej ludowej kultury muzycznej. Zasadniczej przemianie uległa forma prezentacji folkloru, jego sztuka i technika wykonawcza, co było wynikiem zmiany funkcji współczesnego folkloru. Z pierwotnych funkcji użytkowych, związanych z życiowymi potrzebami społeczności napływowej, nastąpiło przejście na pozycję czystej popisowości, funkcji widowiskowo-rozrywkowej. Brak własnej, jednorodnej tradycji oraz trudność bądź niechęć do sięgania po klasyczny repertuar ludowy – stały się z pewnością główną przyczyną rozwijania współczesnej twórczości. Już prof. Józef Burszta stwierdził, że „Najbardziej interesujące zjawiska powstają właśnie wtedy, gdy te różne kulturowo grupy zaczynają tworzyć jedną społeczność lokalną”.⁴

Odnosiło się to zapewne także do zjawiska nowej twórczości w ludowej kulturze muzycznej. Powstawały i powstają więc w naszym regionie teksty i utwory muzyczne, bądź też jedne i drugie, istniejące wspólnie w formie piosenek. Czasami były to kompozycje zbiorowe, czasami indywidualne, często też do znanych melodii dokładano własny tekst. Tak powstałe utwory chętnie prezentowane były i są przy każdej nadarzającej się okazji. Teksty tych utworów opiewają piękno pomorskich miejscowości – najczęściej tej, z której zespół pochodzi. W wielu folklorystycznych grupach już na początku ich istnienia układano co najmniej jeden taki własny utwór.

Na zjawisko nowej twórczości wśród zespołów ludowych zwrócił uwagę Bogusław Linette już w latach 1960–62 podczas badań folkloru muzycznego we wsiach koszalińskich, których ludność tak jak w województwie szczecińskim stanowili osadnicy z wielu regionów Polski. O istnieniu współczesnej twórczości napisał wówczas tak: „Świadczą o tym nowe wątki tekstowe związane już z nowym miejscem występowania, dalej – ślady rozprzestrzeniania się niektórych wątków tekstowych, a nawet melodycznych w sąsiednich wsiach”.⁵

Podobne przykłady istnieją także w województwie szczecińskim. W Tetyniu koło Pyrzyce (w 1988 r.) członkowie nowo powstałego zespołu folklorystycznego ułożyli swoją wła-

sną piosenkę zaczynającą się od słów „Tu pośród łąk i pól, jest piękna wieś, Tetyń ją zwą...”. Muzykę do tej piosenki ułożył Władysław Golczyk, słowa Halina Leśniewska i Ela Dubocka – członkowie tego zespołu.

Zespoły folklorystyczne z naszego regionu, które repertuarowo w całości niemalże nawiązywały do swoich rodzimych przedwojennych tradycji muzycznych, także posiadają w swoim repertuarze pieśni ułożone współcześnie. Myślę tutaj o żeńskim zespole śpiewaczym „Kresowianka” z Letnina koło Pyrzyce. Jego podstawowy repertuar stanowią pieśni śpiewane jeszcze przed wojną we wsi Milatycze koło Lwowa (skąd pochodzą prawie wszystkie członkinie tego zespołu). Układają one współczesne teksty, jak choćby pieśń Krysiny Jastrzębskiej mówiąca o tym, że nie można opuszczać ziemi i uciekać do miasta.

Wśród najmłodszego pokolenia także nie brak uzdolnionych twórców. Należy do nich m.in. 13-letnia Kasia Nowicka, grająca na cymbałach w kapeli ludowej „Bartkowiacy” z Bartkowa koło Gryfina, w której występuje z mamą oraz dwiema siostrami. Ułożyła wiele ładnych melodii, a do jednej z nich Edward Mojsak (kierownik zespołu) dopisał tekst i pod tytułem *Zakwitły zlociste kaczęce* weszła do repertuaru zespołu.

W regionie szczecińskim działają zespoły folklorystyczne, których repertuar stanowią wyłącznie piosenki i melodie układane współcześnie przez ludowych twórców. Takim zespołem jest grupa folklorystyczna „Stawnianki” ze Stawna koło Kamienia Pomorskiego; ich repertuar stanowią kompozycje kierownika zespołu – Jana Iwaszczyszyna. Teksty ich piosenek opiewają piękno okolic, w których obecnie mieszkają, nawiązując do dorobku minionego pięćdziesięciolecia, wykazując troskę o spokojne jutro „Stawnianki” śpiewają m.in. „My nie myślimy o trzeciej wojnie, niech nasze dzieci żyją spokojnie (...) Nie pozwolimy, by nam zabrali, cośmy 50 lat budowali...”.

W Przelewicach miejscowy zespół śpiewaczy korzysta z twórczości Michaliny Drozdowskiej członkini tego zespołu, która z łatwością układa melodyjne piosenki, np.: „My zespół z Przelewic pięknie was witamy (...) My starsze kobiety głosu już nie mamy, cośmy się nauczyły zaraz zaśpiewamy”.⁶

I tak powstaje swoisty, czerpiący z tradycji różnych regionów, szczeciński folklor. Trudno więc pominąć tę twórczość, która stanowi współczesny nurt kultury ludowej w naszym regionie. Należy zgodzić się ze stwierdzeniem prof. Romana Reinfussa, że zespoły powinny bazować na własnym folklorze, bo w ten sposób informują publiczność o swoim regionie, w przeciwnym wypadku jest to nieuczciwe.⁷ Przykłady pomorskich zespołów, których repertuar w niektórych przypadkach oparty jest w całości na twórczości miejscowych artystów potwierdzają tę myśl. Z pełnym przekonaniem możemy więc mówić o współczesnym folklorze regionu szczecińskiego, który jest zjawiskiem autentycznym w zmieniającej się ciągle kulturze ludowej.

Powszechne przekonanie, iż w naszym regionie istnieje tylko folklorizm jest kolejnym dużym uproszczeniem. Wydaje się, że prof. Józef Burszta – uważany za prekursora tego terminu w Polsce – miał na uwadze świadome i celowe przystosowanie elementów kultury ludowej do potrzeb scenicznych poza środowiskiem wiejskim, a nie jej naturalną choćby w pełni świadomą ewolucję. Tymczasem powstająca nowa twórczość jest wynikiem owej ewolucji i stanowi autentyczny folklor naszych czasów.

Manifestując istnienie współczesnego muzycznego folkloru regionu szczecińskiego – można oczywiście na przekór – powiedzieć, że nie wykształcił się typowy dla tego regionu skład instrumentalny kapeli, ani nie sprecyzował regionalny strój (poza pyrzyckim). Spójrzmy więc na to zagadnienie inaczej: uznając, że pół wieku to okres stosunkowo długi, nawet w przypadku kulturowych procesów twórczych i może wskazywać na wytworzenie już własnej „nowej” tradycji.

Nowa, pomorska ludowa kultura muzyczna przejawia się m.in. w różnorodnym pod względem występujących instrumentów składzie kapel, z akordeonami włącznie. Na przykład kapela z Grzędzic koło Starogardu (woj. szczecińskie) gra w składzie: dwa akordeony, klarnet, tamburyn i bęben. Kapela „Jantarki” ze Świnoujścia występuje w składzie: dwa akordeony, diabelskie skrzypce, tubmaryna, tarka i bęben. Akordeony występują w nowej, powojennej kulturze muzycznej naszego regionu od 1945 r. Pojawiły się tutaj głównie z reemigrantami z Europy Zachodniej (Francja, Niemcy) i od tamtej pory wchodziły w skład niemalże każdego zespołu muzycznego. Harmonie dwu- i trzyzędowe przywieźli ze sobą osadnicy z Polski centralnej, natomiast bajany repatrianci z Kresów.

Innym przejawem tej „nowej” tradycji są stroje, w jakich występują zespoły folklorystyczne regionu szczecińskiego. Nie nawiązują one do żadnych innych wzorów regionalnych i mają także 50-letnią tradycję. W niektórych przypadkach stroje ludowe w Szczecińskim przyozdabia się wyszywanymi wzorami i motywami związanymi z tym regionem. Tak np. wzór kwiatu znany pod nazwą „mikolajek nadmorski” przyozdabia stroje wspomnianego już zespołu folklorystycznego „Stawnianki”. Spełnia on rolę elementu dekoracyjnego, a jednocześnie wskazuje na przynależność regionalną, ponieważ kwiat ten rośnie w nadmorskim regionie szczecińskim. W tym regionie pierwsze stroje w stylu „ludowym” szyto własnoręcznie już w 1946 r. w Kamieniu Pomorskim z okazji występu podczas pierwszych polskich dożynek (używano do tego poniemieckich „fatałaszków”).⁸

Melodie i pieśni układane współcześnie przez ludowych artystów z naszego regionu z pewnością przejęły najlepsze cechy twórczości z innych regionów. Stosunkowo wyraźne są wpływy melodyki pieśni kresowej, ale można też dostrzec rytmiczność oberków, mazurków czy polek. Stąd współczesna twórczość muzyczna w regionie szczecińskim, prezentowana szczególnie przez młode pokolenie, charakteryzuje się dynamizmem i żywiołowością wykonania.

Jest więc oczywiste, że podobnych kapel o tak różnorodnym składzie instrumentalnym oraz zespołów śpiewających wykonujących swój repertuar w najprzeróżniejszych „ludowych strojach” nie spotkamy w innych regionach, tradycyjnych pod względem ludowej kultury muzycznej. To właśnie owa charakterystyczna „mozaika” wyróżniała na przestrzeni minionego półwiecza szczecińskie zespoły folklorystyczne prezentujące także „nowy” folklor naszego regionu.

Z powyższych rozważań widać wyraźnie, że w przypadku regionu szczecińskiego nie należy koncentrować się tylko na przeniesionym dawnym, tradycyjnym folklorze, ponieważ tworzy to jego niekompletny, przez co i niepraw-



Kapela „Jantarki” ze Świnoujścia podczas występu na I Festiwalu Współczesnej Kultury Ludowej w Kamieniu Pomorskim. Fot. archiwum

dziwy, obraz. Takie niepełne jego postrzeganie pogłębia nieustanne różnice między teorią a istniejącą praktyką. Pomijanie współczesnej twórczości, ciągle tworzącego się nowego folkloru muzycznego w regionie szczecińskim z pewnością wyrządza krzywdę temu regionowi. Można nawet powiedzieć, że wieloletni brak akceptacji i zainteresowania ze strony znawców tego zagadnienia w pewnym stopniu utrudniał rozwój współczesnej twórczości ludowej. Nie sprzyjało to specyficznej atmosferze, która powinna towarzyszyć ludowemu, amatorskiemu muzykowaniu, jak spontaniczność, improwizacja, dowcip ludowy, swoboda wykonania i kontakt z publicznością – a więc to wszystko, co w tym muzykowaniu wydaje się najważniejsze.

Należy zgodzić się z dr. Piotrem Dahligiem, który twierdzi, że „Badanie konsekwencji przesiedleń, jednej ze zmór XX wieku, jest dla warsztatu etnomuzykologa nowym wyzwaniem”.⁹ Wydaje się więc, że takie wyzwanie zostało przez naukowców podjęte i poprzez prace badawcze przyczyni się do udokumentowania istniejącej i tworzącej się nowej kultury muzycznej Pomorza Szczecińskiego.

PRZYPISY

¹ Benjamin Gałka wykonał tubmarynę, na której grano w kapeli „Jantarki” ze Świnoujścia. Należy też wspomnieć, iż w kapeli tej gra jego trzech synów (Gabriel, Marcin, Krzysztof) i dwie córki (Kasia, Małgosia).

² W spotkaniu udział wzięli m.in.: dr Piotr Dahlig – Instytut Sztuki PAN Warszawa, dr Barbara Kołodziejka – Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze, mgr Dorota Serwa-Niemczyk – Polskie Radio Szczecin, mgr Bogdan Matłowski – TVP Oddział Szczecin, mgr Henryk Masłowski i mgr Bolesław Kobyzew z Towarzystwa Ziemi Kamieńskiej. Postanowiono powołać Stowarzyszenie Współczesnych Twórców Ludowych Pomorza Zachodniego z siedzibą w Kamieniu Pomorskim.

³ Archiwum Państwowe w Szczecinie UWS. Sygnatura 4986, mikrofilm R-7960. Sprawozdanie Ref. Kult. i Szt. w Wałczu za marzec 1947 r.

⁴ Józef Burszta, *Kategorie ludności i ich typ kulturowy*, [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*. Red. W. Markiewicz i P. Rybicki, Poznań 1967, s. 135.

⁵ Bogusław Linette, *Kultura muzyczna w nowym środowisku*, [w:] *Stare i nowe w kulturze wsi koszalińskiej*. Praca zbiorowa, red. Józef Burszta, Poznań, 1964, s. 264.

⁶ Podane przykłady współczesnej ludowej twórczości muzycznej pochodzą ze zbiorów autora.

⁷ Archiwum taśm Polskiego Radia Szczecin, nr taśmy 8791, data nagrania 7.10.1987 r. Red. Zdzisław Tararoko rozmowa z prof. R. Reinfusem na temat *Dokąd zmierza polski folklor*.

⁸ Archiwum taśm Polskiego Radia Szczecin, nr taśmy 7874, data nagr. 1986 r. Red. Teresa Podesławska. Dane pochodzą z rozmowy przeprowadzonej z p. Pawłowską – członkinią zespołu śpiewaczego występującego w 1946 r. na dożynkach w Kamieniu Pomorskim.

⁹ Piotr Dahlig, *Do badań nad funkcjonowaniem muzycznych tradycji wśród przesiedleńców. Przykład repatriantów z Bośni*, [w:] *Dziedzictwo europejskie a polska kultura w dobie przemian*. Studia pod red. Anny Czekanowskiej, Kraków 1995, s. 285.

KRYSTYNA CHRUSZCZEWSKA

Obrzędy i zwyczaje ludowe na Wojewódzkiej Scenie Amatora

Teatr wiejski – ewoluujący od kilkunastu lat wyraźnie w kierunku inscenizacji obrzędów i zwyczajów ludowych – ma w województwie lubelskim swoją stałą, doroczną scenę dla prezentacji własnych spektakli. Powołano ją w 1983 r. staraniem Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie i Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Kultury Teatralnej w Nałęczowie w gościnnym Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury, którego dyrektorka i pracownicy dzielnie i wiernie towarzyszą dotąd jej realizacji. Odbywając się co roku w ostatnich dniach stycznia – w 1996 r. miała już swoją czternastą edycję.

Nie wglębiając się w szczegółową analizę zjawiska teatru obrzędowego, jego rozwoju i zwiększającej się wśród twórców wiejskiej kultury popularności, odnotować jednak należy fakt, iż w pierwszym roku funkcjonowania nałęczowskiej sceny pojawiło się na niej 9 zespołów, by po czternastu latach tę liczbę podwoić. Gościliśmy ich bowiem 27 i 28 stycznia '96 – 18. Zmienił się też profil tematyczny imprezy; zdominowana w pierwszych latach widowiskami zbudowanymi wokół obrzędów i zwyczajów Bożego Narodzenia i kolędowania, poszerzyła z czasem problematykę prezentacji. Oto jesteśmy świadkami inscenizacji obrzędów związanych z rytmem kalendarza liturgicznego oraz obrazków scenicznych związanych ze zwyczajami w kolejnych porach roku, z przynależną im pracą, zdarzeniami rodzinnymi, świętowaniem. Poszukiwanie wciąż nowych tematów, sięganie w odległą przeszłość i w głąb ludzkiej pamięci – stało się bowiem ambicją twórców przedstawień. Wiele zespołów uczestniczy w Wojewódzkiej Scenie Amatora od początku, niemal systematycznie, chcą co roku przywieźć nowy program, zadziwić własnym pomysłem, przez nikogo jeszcze nie przypominanym zwyczajem, który można zainscenizować.

Prócz realizacji różnych tematów zaczerpniętych z życia codziennego

wsi, spotkaliśmy również tradycyjnie tu prezentowane spektakle jasełkowe, w trzech różnych wersjach. Jasełka, choć nie będące inscenizacją obrzędu ludowego, są przecież – jak każda tradycja – od lat na wsi wystawiane, przyjęte jako własne, a poprzez sposób inscenizacji – przynależą ludowemu teatrowi. Spośród tegorocznych jasełek mieliśmy dwa przedstawione przez teatry dziecięce: z Gminnego Ośrodka Kultury w Urzędowie i ze szkoły podstawowej w Sadurkach. Widowiska urokliwe, przynoszące wiele wzruszeń dzięki licznemu w nich udziałowi dzieci; zwłaszcza w Sadurkach – bardzo małych. Były niewątpliwą ozdobą imprezy, pozwoliły wrócić w nastrój i szczególnie klimat Bożego Narodzenia.

Po dwóch spektaklach dziecięcych zaprezentowanych w sobotę, widzowie nałęczowskiej imprezy mieli możliwość zobaczenia w niedzielę pięknej, niezwykle w swoim wyrazie inscenizacji *Betlejem Polskiego* wg Lucjana Rydla. Przygotował ją zespół „Brzostowiaczy” z Brzostówki, pracujący od ponad 15. lat pod kierunkiem Danuty Wysok. Przedstawienie niezwykle, bo sięgające do tradycji wystawiania w Brzostówce *Betlejem* już między 1915 a 1920 rokiem – najpierw przez dziadka, a po wojnie przez ojca pani Danuty – z domu Wlazły. To kultywowanie rodzinnej pasji teatralnej, wierność miejscowej tradycji w szczegółach inscenizacyjnych, nadaje temu przedsięwzięciu scenicznemu walory żarliwości i petyzmu, autentyzmu postaci i ich zachowań scenicznych. Skład zespołu imponujący: 36 wykonawców, głównie dorosłych, w tym obok ludzi dojrzałych wiekiem również młodzież pod wąsem, co jest dziś rzadkością w wiejskim teatrze. Jest i grupa małych aktorów – aniołki, pacholeta i – jak chciał Rydel – dzieci z Wrześni. Jeśli dodamy, że trzon zespołu stanowi kilka rodzin: Gryziów, Jakóbczaków, Józwiaków, Latów, Polaków, Studnickich, Włosków, Wysoków – będzie to przykład teatru wielopoko-

leniowego, sięgającego po najpiękniejsze tradycje, już nie tylko wiejskie, a polskie, narodowe. Na marginesie wspomnieć warto, iż 11 lutego w Brzostówce obchodzono uroczystości 90-lecie działalności społeczno-kulturalnej, którą zapoczątkował w 1906 r. Antoni Wlazły (dziad obecnej kierowniczką zespołu) – zakładając Ochotniczą Straż Pożarną, a przy niej teatr.

Inszenizacje misterium Bożego Narodzenia nie stanowią – jak wspomniano – najważniejszego nurtu prezentowanego w Nałęczowie teatru, choć są niewątpliwą tej sceny ozdobą. Przeniesienie na scenę dawnych zwyczajów ludowych, przetworzenie ich w kształt teatru daje dzisiejszym odbiorcom – często nie związanym w życiu codziennym z wsią – możliwość zetknięcia się z wartościami kultury ludowej, obecnymi jeszcze w społeczności wiejskiej. Przywołane niekiedy jedynie dla potrzeb artystycznych relikty przeszłości, wracają pośrednio do obiegu społecznego w środowisku, jak choćby te najczęściej znów spotykane – rozmaite formy kolędowania.

Przykładem niech tu będzie grupa kolędnicza z Jastkowa, która przed przyjazdem do Nałęczowa chodziła przez cały miesiąc z kolędowaniem po okolicy, a czyni to już od dobrych kilku lat. Zespół ten, prowadzony w tamtejszej szkole przez druha Jana Embingera, kolędy życzeniowe zaśpiewał w składzie: anioł, diabeł, król Herod z żołnierzami, Żyd – kreowany tradycyjnie w tym zespole przez „szefa” Embingera, ze znaczącym udziałem brykającej i kłapiącej kolędniczej kozy.

W grupie widowisk związanych tematycznie z okresem Bożego Narodzenia zaprezentowano ponadto *Wigilię* z Rozkopaczewa i *Wieczór zimowy w Ostrówku*. *Wigilia* została opracowana przez znany, wielokrotnie już goszczący w Nałęczowie zespół śpiewaczy z Rozkopaczewa I (laureat Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, m.in. zdobywca

„Baszt”, uhonorowany ponadto nagrodą im. Oskara Kolberga, obchodzący w 1994 r. trzydziestelecie swojej pracy). Przygotowywanie tradycyjnych potraw wigilijnych, spożywanie ich z zachowaniem rytuału tej jedynej w swoim rodzaju rodzinnej wieczerzy, przy pięknie ozdobionej choince, obudowano do dziś jeszcze funkcjonującymi w tym środowisku zwyczajami, wróżbami, wierzeniami. Unikalne stare kolędy zaśpiewane przez niekwestionowanych mistrzów tego gatunku, stanowiły szczególnie walor spektaklu, promieniującego serdeczną, rodzinną atmosferą, ubarwionego humorem, radością wspólnego świętowania wigilijnego wieczoru.

Zespół śpiewaczy z Ostrówka, występujący już przed laty na naleczowskiej imprezie z koncertem kolęd (jest również laureatem kazimierskiego festiwalu), zadebiutował tym razem w programie teatralnym. *Wieczór zimowy...* – to inscenizacja spotkania rodzinno-sąsiedzkiego w wieczór już codzienny, bo po Nowym Roku. Pretekstem spotkania jest pomoc sąsiadka przy przygotowaniu wyprawy dla najstarszej córki. Przędzie się więc, szyje i haftuje – przypominając przy tym piękne pieśni weselne. Wydobytą ze skrzyni i prezentowaną przez gospoдинię kilimy, haftowane kapy, obrusy i ręczniki – stanowią żywy element scenograficzny, obok kołowrotków i starych sprzętów domowych. Znaczący jest w widowisku udział dzieci – pięć małych dziewczynek, żywo reagujących na to, co się w izbie dzieje, zainteresowanych wyprawą siostry, zajętych też zabawą swoimi gałankowymi lalkami. Te piękne „dawne” lale, to również pomysłowe wzbogacenie scenografii. Przybywa też grupa sąsiadek z opowieściami związanymi z urodzeniem dziecka (odwiedziły właśnie położnicę). W żywym tempie płyną informacje o zwyczajach, przykazaniach, sposobach na odczynianie uroków. Wreszcie dla dopełnienia i tak już bogatej, wartkiej akcji – zjawia się grupa dzieci kolędujących z szopką. A kolędują pięknie – śpiewają dawne, wyuczone przez babcię kolędy. Wszyscy zebrani przypominają jeszcze wspólnie starą kolędę – przed rozejściem się do domów. Pozostają na scenie domownicy, by zakończyć

ten bogaty we wrażenia wieczór – modlitwą *Wszystkie nasze codzienne sprawy*. Skupienie, wyciszenie...

Święta, święta i po świętach... Na naleczowskiej scenie wkraczamy w okres Wielkiego Postu. *Półpoście* – to program zespołu z Jeziorzan. Przelamanie postu, zwane też środopościem, to temat jeszcze dotąd nie eksponowany w teatrze, zdawałoby się mało sceniczny. A jednak okazuje się, że artyści z Jeziorzan, pod kierunkiem Jadwigi Jazurek, potrafią uteatralnić i ten zwyczaj (to już trzecia propozycja teatralna zespołu). Tradycyjnie związane z półpościem psoty, a nawet szkody wyrządzane wokół domostwa, gdzie jest panna na wydaniu – pokazano na scenie, bądź też o nich barwnie opowiedziano. Szczególną rolę, wiodącą zresztą w przedstawieniu, odegrała Babka. Żywe, dowcipne relacje o figlach, jakie płątano za jej młodości – to dopiero było półpoście! – sprawiają, że bez trudu przenosimy się w tamte czasy. Sekundują w opowiadaniu Gospodarz i goszczące w domu kobiety. Było też w międzyczasie „zamawianie” chorób: brzucha u dziecka i róży u przybyłej krewnej, a także sprowokowanie do zniesienia jąja przez niedomagającą w tym względzie (żywą!) gęś, którą przyniosła zrozpaczona sąsiadka. Wszystkie te zabiegi wykonuje nieoceniona Babka. Zróżnicowanie postaci, doskonale aktorstwo, bardzo piękna scenografia stanowiąca wystrój izby, to walory składające się na realizację pomysłowego scenariusza.

Kolejna pora roku, kolejne święto – *Wielka Sobota w Górcie Lubartowskiej*. Zaprezentowane w programie przygotowania do świąt, czynności, rozmowy, pouczenia, modlitwa wreszcie, wprowadzają w nastrój oczekiwania na Zmartwychwstanie Pańskie. Trzy pokolenia kobiet, które tu spotykamy, są przykładem rodzinnej wspólnoty, pielęgnowania zwyczajów. Finał programu – powrót kobiet z kościoła ze „święconym” – w licznej grupie, z napotkanymi po drodze sąsiadkami – z wielkimi, przystrojonymi koszami – jest sceniczny i bardzo piękny.

Pora letnia – dożynki. Inscenizacji tego dorocznego zwyczaju podjął się zespół z Karczmisk w gminie Ryki. W gminie tej przechowana została tradycja wicia wieńców dożynko-

wych – najbardziej tradycyjnych, najpiękniejszych bodaj w województwie, o czym świadczą coroczne czołowe nagrody w konkursie wieńców na dożynkach wojewódzkich. Ta specjalność – również kobiet z Karczmisk – nasunęła im zapewne pomysł na realizację sceniczną. Dożynki nie są jednak tematem łatwym do przeniesienia na scenę, mają bowiem w swojej naturze charakter imprezy plenerowej. Stąd pewna nienaturalność zachowań, kłopoty z rozegraniem kilku planów scenicznych. Nie ma też zespół z Karczmisk w swoim repertuarze wielu tradycyjnych pieśni dożynkowych, znane są tam utwory nowsze, bardziej popularne. Niemniej znalazła się i piękna pieśń o przepiórcie i tradycyjna *Otwórzcież nam wieńcze...*, które programowi przydały wartości. Liczny – ponad 20-osobowy – zespół wykonawców – kobiet i mężczyzn, podzielony został na grupy: żeńców, podbieraczek oraz korwów wieńcowy. Ten interesujący pomysł inscenizacyjny, starannie przygotowane rekwizyty, wreszcie imponujący wieńiec dożynkowy w finałowej scenie – obroniły widowisko.

Tuż po żniwach, we wczesnych latach przedwojennych, usytuowane zostało kolejne przedstawienie – *Komornicy* z Łubek. Zofia Sulima, kierowniczka zespołu śpiewaczego (również laureata festiwalu w Kazimierzu), napisała scenariusz, którego kanwę wysnuła z własnych, wyniesionych z dzieciństwa doświadczeń. Uboga rodzina komorników jest bohaterem widowiska. Problemy i kłopoty codzienne zlagodzone są jednak sąsiedzką solidarnością i przychylnością ludzi ze dworu. Wprowadzono interesujące dla dzisiejszego odbiorcy postaci: rządcy, polowego, przekupki Abramowej (odegranej świetnie przez Zofię Sulimę). Oprócz dorosłych wykonawców jest też grupa dzieci – skromnie ubranych, na bosaka – zachowujących się na scenie z dużym wdziękiem. Jest sporo śpiewania, zabawy dziecięcej, wspólny posiłek na dworskim polu, gdzie chodzi się zbierać kłosy... W sumie obrazek sielski, malowniczy – jak z utworów Marii Konopnickiej.

Przedstawienie *Komorników* można zaliczyć do grupy inscenizacji o wymyślonej, choć opartej na przeniesionych z przeszłości zwyczajach

i autentycznych wątkach fabularnych. Kolejną tego rodzaju prezentacją było *Pismo z Talczyzna*. To pierwsza w działalności zespołu śpiewaczego (laureata festiwalu kazimierskiego) propozycja teatralna. Scenariusz napisała członkini zespołu, Danuta Sikora. Znów czasy odległe, a w nich umiejscowiony problem analfabetyzmu. Zmuszeni sytuacją ludzie – rozpoczynają naukę pisania i czytania. Sam proces tej nauki – z udziałem rodziny i sąsiadek – pomysłowy, dowcipny, świetnie zagrany aktorsko. A puenta – jak przystało na zespół z genezy swej śpiewaczy: trzeba ocalić od zapomnienia teksty dawnych pieśni, zapisać je, przekazać następnym pokoleniom.

Sfabularyzowanym widowiskiem jest również propozycja zespołu z Krasewa *W starym piecu diabeł pali*. Zespół o dużym już teatralnym doświadczeniu, wielokrotnie obecny na scenie naleźcowskiej, laureat Sejmiku Teatru Wsi Polskiej w Tarnogrodzie. Janina Zalewska, kierowniczka zespołu, napisała scenariusz oparty na śpiewanej w okolicy balladzie ludowej, ta zaś opisuje autentyczne ponoć wydarzenia. Bogata wdowa pragnie posłubić parobka. Ten ją przechytrza i uzyskawszy zapis znacznej części majątku – porzuca. Klątwa skrzywdzonej dosięgnie go jednak – jak na tego rodzaju moralitet przystało. Widowisko zagrane ze swadą, z dużą już teatralną świadomością. Poza głównymi bohaterami również interesujące są role sąsiadów, Cyganek, żebraczki. Najwartościowsza – z punktu widzenia przekazania obrzędu – jest sekwencja początkowa: w rocznicę śmierci męża odbywa się u wdowy śpiewanie pieśni żalnych. Dostojeństwo i smutek cechujące tę scenę, pozwalają wszakże otworzyć zasadniczo dla przedstawienia problem: trzeba wrócić do obowiązków dnia codziennego, zająć się pracą, a może i szczęście się jeszcze uśmiechnie. Cóż – bywa ono zwodnicze...

Ostatnia wreszcie grupa widowisk – to często pojawiająca się tematyka weselna. Rozpoczęły ją *Swaty* opracowane przez zespół z Sadurek. Swatanie odbyło się z zachowaniem wszelkich „prawideł sztuki”: rekonesans, rozmowy prowadzone wokół tematu, nakłanianie kandydata do wyboru najstarszej z córek, targowanie

posagu. Kawaler skłania się ku najmłodszej, przy pozornej akceptacji rodziny. Po omówieniu najistotniejszych spraw, ustala się termin zaręczyn. Intryga zawiązuje się natychmiast po wyjściu Swata z Kawalerem: Matka i kumy, przy słabnącym oporze Córki, ustalają, że kandydatowi – który jest podobno nieco głupawy – podsunie się jednak w decydującym momencie najstarszą z córek. Takie praktyki podobno często się zdarzały. Przedstawienie jest żywe, wzbudzające łatwo wesołość odbiorców. Dobrze było aktorstwo obdarzonej niezwykle temperamentem Henryki Saby – kreującej rolę Matki (kierowniczka zespołu, autorka scenariusza). Autentyczny Swat, który w tej roli i w życiu występował. W sumie *Swaty* z Sadurek bardzo udane.

Dwa zespoły – z Prawiednik i Bronic – przedstawiły fragmenty wesel zwane „błogosławieństwem” lub „przeprosinami”. Obejmują one spotkania rodzin, wybieranie się młodych do ślubu, błogosławieństwo rodziców i krewnych. Obydwa zespoły przypominały wiele tradycyjnych pieśni: do wianka, do przeprosin, do błogosławieństwa. Wiele miejsca poświęcono nakazom i przypowieściom, mającym zapewnić młodym udane życie, a nade wszystko Pannie Młodej całkowite zawładnięcie małżonkiem. Przedstawienie z Bronic wniosło bardzo charakterystyczne dla tego obrzędu elementy. Prócz pieśni, które były mocną stroną obydwu zespołów, uwagę zwróciły tradycyjne scenki: targowanie się o Pannę Młodą, pokonywanie bramy broniącej do niej dostępu, przekomarzanie się obydwu rodzin. Starosta i Staroscina wygłosili piękne, rymowane oracje. Wyruszenie całego orszaku do kościoła, w takt marsza weselnego, stało się doskonałym finałem naleźcowskiej imprezy.

W spotkaniu, którego główny temat realizują ludowe teatry, zaistniały również w sposób istotny zespoły śpiewacze z Niezdowa, Rozkopaczewa, Niedzwicy Kościelnej oraz kapela z okolic Bychawy. Wszyscy wymienieni są laureatami Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu i, jak na tę rangę przystało, dali znakomite koncerty kołęd, rozpoczynające każdy dzień prezentacji.

TADEUSZ SIERAJ

Miejsca urocze

Jeszcze nie grobowiec
Poeta nie skonał
Ma słońce w ramionach
I wiatru powiew

Chodzi w Góry Sowie
By się nimi „upić”
Nad czymś ważnym skupić
I poprawić zdrowie

W nich miejsca urocze
Wije się potoczek
W cieniach mrokach blaskach
Można mech pogłaskać
I nogi uwięzić
W leżących gałęziach

21 IV 1996 r.

JANINA STRAMSKA

Skowroneczek nuci

Skowroneczek nuci,
słoneczko przygrzewa,
a Kasienka w okieneczku
Jaska się spodziewa.

I jest taka śliczna
jak leśna kalina,
a jej oczy niebo
włoskie przypomina.

Moja gołąbeczko
frunąłbym jak orzeł,
wybacz, że się spóźniam,
jeszcze niwę orzę.

Ty moja Kasienko
czekaj nań cierpliwie,
aż wyrośnie zboże,
na zaoranej niwie.

Kasienko najdroższa,
gdy nadejdzie jesień
będziemy ludziska
na wesele prosić.

Skowroneczek nuci,
słoneczko przygrzewa,
przyjdź Jasienku
do swej Kasi,
nie czekaj wesela.



Wieczera wigilijna w Górcie Lubartowskiej

Fot. Eliza Kwaśniewska

Wigilia polska - na obszarze północno-zachodniej Lubelszczyzny

JAN ADAMOWSKI

Z etymologicznego punktu widzenia *wigilia* (dawniej często również *wilja*), to czas czuwania, szczególnie przed ważnymi zdarzeniami i świętami. Jest to zatem dzień poprzedzający inny dzień. W języku i kulturze polskiej samodzielnie znaczenia nabral ten wyraz w odniesieniu do dnia poprzedzającego Boże Narodzenie. I w tym sensie Wigilia to święto samoistne, równorzędne do innych głównych świąt. Trzecim znaczeniem słowa jest odniesienie do uroczystej wieczerzy przygotowanej i spożywanej w dniu Wigilii. W polskiej ludowej, ale i narodowej obrzędowości dorocznej, szczególnie sensy kulturowe zostały związane z czasem i wieczerzą wigilijną. W załączonym materiale chcemy te sensy, czasem już zapomniane, przywołać na nowo.

A dzień Wigilii to rzeczywiście czas niezwykły. Jest to oczekiwanie zarówno w wymiarze religijnym (na przyjście Boga), ale w kulturze ludowej jest to również czas,

który w zasadniczy sposób może decydować o różnych wymiarach doczesnego życia człowieka. Dla chłopca, a więc osoby trudniącej się rolnictwem, jest to przede wszystkim wymiar **agrarny**. Poprzez sakralne i symboliczne rytuały czy atrybuty (por. funkcję tzw. *króla* czy ziarna, obwiązywanie drzew w sadzie, opłatek dla zwierząt itp.), rolnik w Wigilię zapewnia sobie pomyślność w domu, w polu i oborze. Ale w dniu tym człowiek może także zapewnić pomyślność w zakresie **zdrowia** – co umożliwiają takie działania, jak mycie się w wodzie z pieniędzmi, trzymanie w czasie wieczerzy siekiery pod stopami, skosztowanie wszystkich potraw itp., a przez stosowanie niektórych praktyk może na przestrzeni najbliższego roku nawet uniknąć śmierci (por. zakaz indywidualnego wstawania od stołu w celu przyniesienia brakującej łyżki). Po wszechnie znane są też wigilijne wróżby panieńskie na temat zamążpójścia.

Niezwykle ważnym, a współcześnie zapomnianym, sensem dnia wigilijnego jest jego charakter **zaduszkowy**. Niezwykłość czasu wigilijnego oczekiwania polega bowiem i na tym, że umożliwia on kontakt ze światem zmarłych. Dlatego na wigilijną wieczerzę przygotowuje się potrawy z makiem i grzybami, które są pokarmem dla dusz ludzi zmarłych, dlatego też i współcześnie zostawia się wolne miejsce przy stole (motywacja, że to dla niespodziewanego gościa jest interpretacją o nowszej proveniencji). Możliwość wigilijnego kontaktu z „tamnym” światem umożliwia wreszcie wszelkie wróżenie i przepowiadanie przyszłości. Jest to czas graniczny pomiędzy światem ładu i chaosu. Dlatego wówczas zdarzyć się może tyle działań nietypowych, tzw. *psot*, które kultura ludowa „usprawiedliwia” i wprost nazywa je *robieniem sceńscia*.

Czas Wigilii ma zatem wymiar uniwersalny – w sensie ogólnej symboliki czy także samej organizacji, ale jednocześnie jest tu miejsce i na pewne rozwiązania natury lokalnej. W Baranowie np., znanym ośrodku garncarskim, utrwalił się zwyczaj wigilijnego rozbijania garnków, a w Górcie Lubartowskiej chodzenia pastucha, który zbierał w ten sposób wiktuały na przeżycie zimy. Zróżnicowanie regionalne dotyczy także zwyczaju obwiązywania drzew, którego dokonuje się bądź to słomą, bądź sianem.

Publikowane poniżej teksty, mając charakter autentycznych wypowiedzi, dokumentują przebieg i główne sensory wigilijnych działań i symboli z północno-zachodniego obszaru województwa lubelskiego. Punktem najdalej wysuniętym na wschód jest tu Górcza Lubartowska. Jej „wschodniość” albo dokładniej pograniczność kulturową sygnalizuje *kutia* wigilijna. Inne zwyczaje są już jednak wspólne dla całego eksplorowanego terytorium. Układ tekstów odpowiada chronologii zdarzeń dnia wigilijnego. Tytuły opowiadań (nadane przez autora) uwypuklają główne treści danej sekwencji wariantywnych często relacji. Każda z nich opatrzona została w krótką metryczką dokumentacyjną.

Rozwiązanie skrótów imion i nazwisk informatorów oraz dane o dokumentacji:

HB – Helena Berlińska, ur. i zamieszkała w Baranowie, lat ok. 70; nagranie Beata Berlińska, 1995 r.

JŁ – Janina Łuszczakowa, lat ok. 80, zam. Górcza Lubartowska; nagranie Ażgata Kasińska, 1995 r.

KP – Krystyna Poczek, ur. w 1928 r. i zam. w Wólce Kątnej; nagranie Jan Adamowski, 1988 r.

LC – grupa informatorów z Bronic; zapis odręczny Lucyna Chudy, 1995 r.

LK – Leokadia Kutnik, zamieszkała w Wielkolesie; nagranie Elżbieta Gryta, 1995 r.

SM – Stefan Małyśka, ur. 1920 r. w Borkowie, zam. od 1945 r. we wsi Leśce (6 km od Borkowa); nagranie Monika Drozd, 1991 r.

TS – Teresa Stachura, lat 50, urodzona i zamieszkała w Rudce Kozłowieckiej; nagranie Danuta Michalczyk, 1995 r.

1. Przygotowania do wieczerzy wigilijnej

Wigilia to jest dzień bardzo pracowity. Bo teraz gospodynie rozkładają sobie te prace, które kiedyś robiono w Wigilie na dwa dni przedtem. A kiedyś to było tak, że

w Wigilie się piekło, choinke się ubierało, sprzątało. To znaczy, że gospodyni musiała wstać gdzieś tak, jak u nas w domu było jak mama żyła, godzina trzecia po północy. Już matka wstawiała, rozczyliła ciasto, żeby rosło, piec placki... (**KP, Wólka Kątna 1988**).

Wigilia bożonarodzeniowa w mojej okolicy zaczynała się od wstawania bardzo rano. A zazwyczaj matki zganiały dzieci od razu o świcie po to, żeby cały rok latały tak zwinne i cały rok były młode. Dzieciarnia nie mogła się docekać wieczoru. Sprzątali, zmywali nacynia, podłogi, przygotowywano się do wieczerzy wilijny. To się nazywało pośnik, bo to wszystko było z postom, z olejom. (**LK, Wielkolas 1995**).

2. Post wigilijny

Tego dnia obowiązywał post ścisły. A wiele było osób i jest może do tej pory, co w ogóle nie jedzom cały dzień. Dopiero wieczorem jak jest ta wieczerza wigilijna (**KP, Wólka Kątna 1988**).

3. Snop zboża czyli król wigilijny

Króla to się przynosiło bezwarunkowo. Król to był przeważnie z żyta. I zawsze stał w kącie mieszkania. Żeby był widoczny, że to jest król. I stał od Wigilii do Trzech Króli (**JM, Leśce 1991**).

Gospodarz dostojnym krokiem wnosi do domu snopek żyta i mówi: – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na szczęście, na zdrowie, na dostatek, na szczęśliwe życie, na tę świętą Wigilię! Następnie stawia snopek w rogu izby (**LC, Bronice 1995**).

„Ojciec już zara z rana przynosił do chałupy snop słomy i stawiał go w kącie (**LK, Wielkolas 1995**).

Ojciec stawiał trzy snopki słomy dorodnej w każdym kącie domu, tak jak było Trzech Króli (**TS, Rudka Kozłowiecka 1995**).

Zawsze ojciec przynosił słumę, pół snopka słumy za obrazem postawił, żeby było tyle kopów, ile słumy je (**HB, Baranów 1995**).

Przynosili i snopek zboża do mieszkania. Przychodził i: – Niech będzie pochwalony! I ten snop stawiał w kącie. A dzieci pytały na co ta słoma? – Ażeby ten maleńki Pan Jezus pobłogosławił to zboże. A jak szed siał zboże, to ten snopek obtukiwał i pierwszym tym ziarnem siał na polu, żeby był urodzaj, bo to Pan Jezus pobłogosławił. I dopiero reszta zboża siał (**JŁ, Górcza Lubartowska 1995**).

4. Wigilijne siano

Na Wigilię przynosi się do domu siano, które jest rozkładane na stole. Jest to na pamiątkę narodzenia się Dzieciątka w stajence na sianie. W ten sposób wspomina się narodzenie Pana Jezusa (**LC, Bronice 1995**).

Gospodarz przynosił też siano. Kładło się je na stół pod obrus albo i pod stołem. Siano leżało przez święta i dopiero na św. Szczepana gospodarz niósł je i rozdawał krowom (**KP, Wólka Kątna 1988**).

Dziadek przynosił siano do mieszkania i zaraz układał je na stole. To było na pamiątkę, że Pan Jezus urodził się na sianie. I do tego siana wkładał opłatek. A po kolacji szed do obory, przeważnie do krow i każdej krowie łamał ten opłatek i dawał do pyska, żeby błogosławieństwo było i dla zwierząt, żeby zdrowe były i dobrze się chowały (**JŁ, Górcza Lubartowska 1995**).

5. Przynoszenie ziaren zboża

Na pośnik przynoszą też ze stodoły ziarna zboża, które wyspane w gliniany garnuszek stawia się na stole (LC, Bronice 1995).

6. Sąsiedzkie przeprosiny

Przed spożyciem wieczerzy wigilijnej sąsiad przychodzi i trzymając w ręku talerzyk przykryty serwetką, pod którą jest siano, chleb i opłatek i mówi do gospodarza: – Przyszedłem przeprosić za te zwady, cośmy nieraz wszczynali, bo nie godzi się siadać do wigilijnej wieczerzy w zawiści, bez pojednania.

Po tych słowach podchodzi do stołu, zdejmując serwetkę z talerzyka i na znak zgody łamią się opłatkiem i chlebem (LC, Bronice 1995).

7. Zwracanie pożyczki

Przed rozpoczęciem pośniku sąsiedzi zwracają sobie wszelkie pożyczki, bowiem nie godzi się dzielić opłatkiem z gospodarzami, gdy się jest im co winno (LC, Bronice 1995).

8. Dlaczego świerk stał się choinką

Otóż, jak narodził się Pan Jezus, to wszystkie drzewa szły się pokłonić Dzieciątku. Ale świerk był taki wysoki, że nijak nie mógł się ruszyć z miejsca i nie zmieściłby się w stajence. Został więc na swoim miejscu. Dlatego teraz ścinamy mu czubek, stawiamy w izbie na honorowym miejscu i oziamy świecidelkami (LC, Bronice 1995).

9. Strojenie choinki

Na choinkę należy powiesić łańcuszek i jabłka, a na końcu na czubku gwiazdę. Łańcuszek – to ten wąż, co skusił Ewę w raju, a jabłko to niby z rajskiego ogrodu, zaś gwiazda prowadziła pastuszków do stajenki, gdzie się narodził Pan Jezus (LC, Bronice 1995; podobnie JŁ, Górka Lubartowska 1995).

Dawniej na choince to się wszystko samemu robiło. Łańcuch robiło się z kolorowego papieru i ze słomy – pomiędzy ucięte słomki wkładało się takie kwiatuszki z bibuły. Ciastka piekło się w foremkach i wieszano na choinkę. Jabłka też się wieszało. Robiło się takie koszyczki ze spodów od zapalek i sypało się tam ziarenka z takiej małej dyni i to się wieszano. Robiło się *mikołaje* i *anioty* – kupiło się taki lepek na jarmarku a reszta dorabiało się z bibuły. Świeczki były przywiązywane mocno nitkami, żeby się nie przychyłyły... Dawniej ludzie nie tak bardzo byli zamożni,



Przygotowanie stołu wigilijnego w Górcie Lubartowskiej

by stroić choinki jak teraz (KP, Wólka Kątna 1988).

W dawnych czasach nie wszyscy ubierali choinke. Ale były takie bogatsze domy, bogatsi gospodarze, że choinke ubierali (JŁ, Górka Lubartowska 1995).

10. Obmywanie się w wodzie z pieniędzmi

Przed przystąpieniem do spożywania wieczerzy wigilijnej wszyscy się myją. W tym celu gospodarz bierze miednicę, nalewa wody i wrzuca do niej drobne pieniądze – bilon. Wierzą bowiem, że mycie się w pieniądzu zapewnia w nowym roku bogactwo i zdrowie (LC, Bronice 1995).

Niektórzy powiadają, że jeśli kto przed pośnikiem się myje, to żeby się mył w pieniądzu, to będzie miał cały czas, cały rok. To znaczy weźmie pieniądz na rękę i rzuci do wody, i wtedy się myje (KP, Wólka Kątna 1988).

11. Potrawy wigilijne

Zacynało się od śledzi. Późni kartofle z olejem i barszcz czerwony, kapusta z grzybami, groch z poliwko, racuchy, tam ryby jak gdzie w lepszym domu kogo stać było, to sobie kupił... (SM, Leśce 1991).

Na wigilie potraw ma być równo dwanaście, tak jak było dwunastu apostołów. Kluski z makiem, kapusta z grzybami, cebula smażona na oleju, kartofle, groch, pierogi z kapustą i grzybami, racuchy, barszcz czerwony, śledzie, kasza jaglana gotowana na mleku z siemienia konopnego, jableczka do picia (z suszonych owoców) (LC, Bronice 1995).

Podawano dwanaście potraw, więc w tych potrawach to było tak: kasza była – jaglana, gryczana, kluski z makiem, kapusta z grochem, barszcz z grzybami... (JŁ, Górka Lubartowska 1995).

Jest taki przesąd, że na Wigilie, żeby nie do pary było – czy to jedenaście potraw, czy to siedem, czy dziewięć, byle nie do pary. Ale dlaczego – to ja nie wiem. Ucierali siemie z konopi, ucierali wałkiem mleko z tego siemienia i prażyli na tym kasze jaglane. Robili jeszcze pierogi z kapustom i z grzybami. Kapusta była też gotowana z grzybami, no i z olejem. Śledzie – dziś to się marynuje, a dawniej to mama obsmażała, w cieście owijała i smażyła to na oleju. Poza tem muszo być racuchy, kompot z suszonych jabłek i gruszek, barszcz. Inne gatunki ryb też się jeszcze smaży (KP, Wólka Kątna 1988).

A wieczerza musiała się składać z nieparzystych dań. Były kartofle, barszcz czerwony, kapusta z grzybami i grochem, pierogi, to siemie gotowano tak zwany siemieniec, kluski z makiem, racuchy, woda wigilijna – jako pierwszy cud w Kanie Galilejskiej to przedstawiać miało (LK, Wielkolos 1995).

12. Kutia wigilijna

Piersza taka potrawa najważniejsza i lubiana przez wszystkich to kutia. Przeważnie dziadek tłuk pszenicę, obtłukiwał, to znaczy z tej pszenicy schodziła łuska i zostało czyste tylko ziarenko. To była kutia. Jak utłuk tę kutię, to gospodyni płukała, potem gotowała, a znowu córka ucierała mak. I do tej pszenicy gotowanej dodawało się ten mak i żeby była lepsza to i rodzynki, orzechy i miód. Wszyscy to lubieli.

Po wieczerzy to był jeszcze taki zwyczaj, że pytali jak nam się uda Boże Narodzenie na drugi rok, czy będzie uro-

dzaj. Wtedy gospodarz brał łyżkę kutii i rzucał do sufitu. I jak się do sufitu przylepiły te ziarenka, to oznaczało, że będzie piękny urodzaj, jak się nie przylepiły, to wszyscy posmutnieli (JŁ, Górka Lubartowska 1995).

13. Przygotowanie stołu i przebieg wieczerzy

Gospodyni stawiała na stole jedzenie. Zawsze jedno krzesło było luźno, bo ktoś może się trafić. Zaprasza się często ludzi samotnych. U nas tak bywało przez kilka lat. No teraz już oni powymierali. Bo mówi się, że nikt nie powinien sam spędzać tego wieczora. A zaczynało się od kolędy: *Bóg się rodzi* czy *Wśród nocnej ciszy*. I potem to już się lamie opłatkiem. Gospodarz ze wszystkimi, obojdem kolejno i przy tym składają sobie życzenia. I wtedy zaczyna się ta wieczerza wigilijna (KP, Wólka Kątna 1988).

Dzieciarnia nie miała już rady, kiedy to ta pirso gwiazdka zaświeci na niebie. A kiedy już tam ją które ujrzało, to na oła Boga wszyscy do chałupy z krzykiem, że już gwiazdka na niebie jest i czas zaczynać wieczerzę wigilijną. A wieczerza jak zwykle. Bywał stół, dużo na stole było siana, a na sianie cysty biały obrus – musiał być lniany. A na tom obrusie dopiero stawiano się jadło. A pod obrusom na sianie to było kolonda dla zwierząt. Ile tam było w oborze gadziny, tyle kromek chleba musiało być z opłatkiem pod tom sianem.

Wieczerzę poprzedzało śpiewanie kolęd, no jej pacierz obowiązywał wszystkich domowników odmawiany razem. Później dzielono się opłatkiem i składano życzenia. Na stole musiała stać świeca i przy świecy się jadło (LK, Wielkołas 1995).

Przed wigilią babka przeważnie, bo gospodyni była przy garach, brała chleb, kładła na stół i żegnała: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego; żeby ten chleb był cały rok, żeby go nie brakowało.

Jak chleb położyła, później do szklanki nasypywała ziarna i w to wsadziła świecę i stawiała koło chleba. Do gospodyni mówiła, żeby po świętach to ziarno dać kurom, to się będą dobrze nosiły. I zaświeciła świecę. Świeca świeciła się cały czas w czasie wigilii (JŁ, Górka Lubartowska 1995).

14. Pacierz wigilijny

Gospodarz mówi: – Pozwól nam Boże wszystkim szczęśliwie spożyć ten posiłek wigilijny, w zdrowiu i szczęściu doczekać następnej Wigilii. I żeby nas nikogo nie brakowało, a jeszcze przybywało. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. (Odmawia się *Ojcie nasz...*) (LC, Bronice 1995).

15. Rozdawanie łyżek

Gdy wszyscy siedzą już za stołem gospodyni rozdaje drewniane łyżki i mówi: – Macie, żeby nikomu nie brakowało i żeby nas nie zabrakło w nowym roku. Łyżek jest więcej, żeby nas przybyło i dla niespodziewanego gościa starczyło.

Jak nakazuje tradycja, przy stole zostawia się też puste miejsce (LC, Bronice 1995).

16. Życzenia sąsiedzkie kumów

A witajcie gospodyni w tę noc wigilijną,
żeby wam się dobrze działo w tym Nowym Roku,
żeby wam się udał groch, len i konopie,
żebyście mieli wszystkiego po kopie,

żeby wam się urodziło żyto jak koryto,
pszenica jak kłonica,
owies jak skorpion, (!? JA)
a jęczmień jak lopian.
Przynosimy dobre słowo
i szczęśliwą gałązkę świerszczynową
na wasz próg.

(Mówiąca kładzie gałązkę na stole) (LC, Bronice 1995).

17. Wspólne pośniki

A jeszcze chodziły kiedyś po pośnikach. Tak kilka rodzin się zebrało. To nie tak jak teraz, że się zjdu do jednego. To się chodziło od jednego do drugiego. Takie były tradycje (SM, Leśce 1991).

18. Rzucanie ździebłami zboża za obrazy

Poza królem to niektóre przynosiły jeszcze takie garstki zboża. A obrazy były tak na skosia powsadzane w tych starych mieszkaniach, to jeszcze rzucały tak: – Ile się ździebł utkwilo za tam obrazem, to tyle miało być kóp narośnięte (SM, Leśce 1991).

Po skończonej wieczerzy z tego snopka rzucono ździebła za obrazy. Bo teraz obrazy się wieszają, a kiedyś były one tak na ukos u sufitu – dwa goździki na dole i jeden w suficie i na tym obraz był sparty. I rzucało się w górę pod sufit. I tam się zaczepiały ździebła tego zboża. I wróżyli: jak komuś dużo uwięzło kłosów za obrazami, to znaczy, że będzie miał duży urodzaj, dużo kóp zboża mu się urodzi (KP, Wólka Kątna 1988).

19. Obwiązywanie drzew owocowych

Po pośniku gospodarz idzie do sadu i znosi drzewom wigilię. Bierze ze stołu siano, wychodzi i stając przed np. gruszą mówi: Będziesz gruszo rodziła gruszki, bo cię zetnę! Najczęściej towarzyszące dzieci odpowiadają: – Nie będę!

Gospodarz pyta ponownie: – Jeszcze raz się ciebie pytam: będziesz rodziła gruszki, bo cię zetnę!

Odpowiedź: – Oj, nie ścinaj mnie gospodarzu. Będę wam rodziła dorodne gruszki!

Wówczas gospodarz mówi: – To masz gruszeko kolędę! I podchodzi do następnego drzewka (LC, Bronice 1995).

Jeden brał słomę a drugi siekiere i mówi, że zetnie to drzewo, bo nie chce rodzić. Drugi mówi: nie ścinaj, może teraz się poprawi a ja go zwiążę, to teraz będzie rodziło. I obwiązywali te drzewa (KP, Wólka Kątna 1988; podobnie LK, Wielkołas 1995).

Gospodarz po kolacji to z tego siana robił jeszcze przewróśla i szedł do sadu wiązać drzewa, żeby w przyszłym roku rodziły owoce (JŁ, Górka Lubartowska 1995).

20. Woda jako wino

Poza tem zaraz po kolacji mówiono, że trzeba pójść po wodę, że to będzie wino, jak się przyniesie wodę po kolacji (KP, Wólka Kątna 1988).

21. Kolęda dla zwierząt

O północy ojciec brał kolorowy opłatek, kładł go na kromkę chleba i drugą kromką przykrywał i szedł do obory i dawał tylko krowie, bo koń prawdopodobnie nie zasłużył na opłatek, gdyż nie było go w stajence przy Chrystusie i nie ogrzewał Chrystusa (LK, Rudka Kozłowiecka 1995).



Górka Lubartowska – obwiązywanie drzew owocowych

22. Słoma wigilijna

Wigilie to się nie odbywały tak jak teraz. Kiedyś w Wigilię na wsi to przynosiły snop słomy do mieszkania. I schodziła się po pośniku młodzież, przeważnie gdzie była tam panna. I wiązanie wtedy! Powrosła i wiązanie. I ta słoma fruwała. Jak leżała przez Boże Narodzenie, to się siecka zrobiła w chałupie. A kurzu to było tyle...

Powrosła się robiło z ty słomy i jeden drugiego za nogi przewrócił i wiązał (SM, Leśce 1991).

Chłopaki chodzili wiązać dziewczyny słomą. To już w każdym mieszkaniu gdzie były dziewczyna, to tam była sieczka z ty słomy. Bo jak przychodziły chłopaki, to nie tylko wiązały córki, ręce, nogi ale nawet jak matka broniła, to i matce związały i położyły na podłodze razem z córkami (KP, Wólka Kątna 1988).

Po kolacji "ojciec domu rozpościł słomę na klepisku chałupy, bo wtedy nie było podłóg tylko z gliny takie klepisko. I dzieciarnia miała wtedy radadoche. Wiunzaliśmy się, dokucali jedne drugom. "Ojciec próbował powiunzać dzieci, a dzieci ojca (LK, Wielkołas 1995).

Po skończonym pośniku wiązałyśmy się słomą, która była w domu, wierząc, że które z rodzeństwa zagarnie więcej słomy, to będzie miało więcej szczęścia w życiu (TS, Rudka Kozłowiecka 1995).

A jak po pośniku to było trzy, cztery snopki słomy w chałupie i się wiunzaliśmy, kto żywy tylko. I się schodziły nie tylko same domowe ale i sąsiady i jeszcze inne. A jak była panna w domu to i kawalery przychodziły i koleżanki. Było ciemno w chałupie a słomy było nawiązane! (HB, Baranów 1995).

23. Wigilijne psoty

W wigilijny wieczór to też robili i psoty. Brame wynieśli tam gdzieś komuś. Wóz rozebrały i na dach wynieśli – złożyły, wiązki wysykowały i bat wsadziły, dysel. Chłop wychodzi w Boże Narodzenie, patrzy się, a wóz na dachu! To jeszcze do ty pory so takie figle.

W Wigiliu (i w Środopocię) malowały też okna, tam gdzie były panny (SM, Leśce 1991).

Chłopaki w podwórzu wyprawiały też różne cuda. Potrafili wyprowadzić przodek wozu czy pośladek, bo wóz był rozsuwany i na dach wyciągnęli. To komu brame zdjęli, postawili gdzieś na drodze. Potrafili wejść na dach i stary komin zatkać – przeważnie tam gdzie dziewczyny były. To tak dokuczali. A gdzie była stara panna, to bielili jej "okna wapnem (KP, Wólka Kątna 1988).

A z pasterki jak znowu wracała wiara, to przeważnie młode chłopaki to zawsze so urwisy, komuś jakieś sześciana rubiły: a to dzieś furtko wywlokły, a to tam jakaś wozowina rozebrały, a to psa wyrzucili na dach, żeby scekał. I to tak było (LK, Wielkołas 1995).

Ja sama pamiętam, jak jeszcze tłukliśmy garkomy. Chodziliśmy do Kołodyńskich, szfagier robił garki i te wszystkie stare już niepotrzebne zbieraliśmy do komórki na torf. A późni w Wigilię po pośniku chodziliśmy do sunsiada, to ja już nabrałam cały garnek popiołu i rzucaliśmy do domów (HB, Baranów 1995).

24. Wróżby panięskie

Która panna w Wigilię mak uciera, ta rychło za mąż pójdzie. A jak dobrze utrże, to będzie się jej wiodło w małżeństwie (LC, Bronice 1995).

Po postniku panny wybiegają na dwór i słuchają, z której strony zaszczecka pies – to z tej przyjedzie kawaler (LC, Bronice 1995).

W trakcie ucierania maku na wieczerzę wigilijną panna nie może obliżywać walka po maku, bo będzie miała lysego chłopca (LC, Bronice 1995).

Panna w Wigilię nie powinna patrzeć w lustro, bo będzie miała chłopca brzydkiego (LC, Bronice 1995).

Dziewczyna przynosząc do izby polana z naręczem, rzuca je na podłogę i liczy, czy jest ich do pary. Liczba parzysta wróży jej rychłe zamążpójście (LC, Bronice 1995; podobnie JŁ, Górka Lubartowska 1995).

Na podobnej zasadzie panny liczą suszone gruszki, gdy wrzucają je do wrzątku, gotując tzw. jabczankę do picia na pośnik (LC, Bronice 1995), a po wigilii kolki w płocie, mówiąc: kawaler, wdowiec, kawaler, wdowiec... (LC, Bronice 1995; podobnie JŁ, Górka Lubartowska).

25. Inne wróżby, przepowiednie i zakazy

Przygotowując strawę na wieczerzę wigilijną nie można jeść z komina, bo świnie nie będą się wiodły (LC, Bronice 1995).

Na wigilię musi być podany groch, to nie będzie przez cały rok gradu (LC, Bronice 1995).

Gdy na Wigilię gospodarzy pierwszy odwiedza (przestępuje próg) chłop, to w tym domu będzie się wiodło w całym nowym roku (LC, Bronice 1995). Na Wigilię przestrzegano tego – jeśli pierwszy przyszedł mężczyzna, to mówili, że zacielona krowa będzie miała byczka, a jeśli przyszła pierwsza niewiasta, to miała być jałowieczka. To tak zawsze mówili jak drugie (KP, Wólka Kątna 1988).

Zboże wykruszone ze snopka wigilijnego sieje się na wiosnę, by Pan Bóg dał dobry urodzaj (LC, Bronice 1995).

Z siana ze stołu wigilijnego po wieczerzy robi się powrosła i obwiązuje się drzewka, aby dobrze rodziły (LC, Bronice 1995).

Ziarno zboża, które stało na stole wigilijnym, daje się po świętach kurom, to będą się przez cały rok dobrze niosły (LC, Bronice 1995).

Pozostającego po pośniku jądła nie sprząta się ze stołu, ale nazajutrz daje się je bydłu, aby złe moce krzywdy mu nie robiły (LC, Bronice 1995).

W trakcie wieczerzy należy łyżki trzymać w rękach. Nie wolno ich odkładać na stół, bo będą krzyże bolały, a młodszy całymi dniami paśliby krowy, nawet i w niedzielę (LC, Bronice 1995).

Na postniku należy wszystkiego popróbować, żeby się wszystko urodziło, żeby słońko nie przypaliło, żeby od wody nie zgniło i żeby w dostatku nam się żyło (LC, Bronice 1995); Trza było bardzo uważać, żeby dokładnie wszystkich potraw pokostować, bo jakby z jedny zostało nie tchnięto, to oznaczało, że z tego nie będzie urodzaju, bo było wyrzucone ze stołu wigilijnego (LK, Wielkolas 1995).

A gospodyni nie daj Boże jakby nie skostowała cego, to strasznie miało ją boleć krzyż przez cały rok. To karo tako była, że nie zjadła wszystkich potraw (LK, Wielkolas 1995).

Nie należy pić wody w wigilię, bo we żniwa będziecie mieć duże pragnienie (LC, Bronice 1995).

Po zakończeniu pośniku wróży się ze źdźbeł siana, ciągnąc tzw. losy. Jeżeli gospodarz wyciągnie okazałe, to będzie mu się powodziło w gospodarce. Jeżeli panna wyciągnie zielone – to wróży rychłe wesele, a jeżeli suche – to będzie musiała jeszcze trochę poczekać (LC, Bronice 1995).

Przepowiednia gospodarska: – Jak Wigilia jasna, to stodoła ciasna (LC, Bronice 1995).

Jeżeli w Wigilię jakieś dziecko dostanie od rodziców w skórę, to mu się taki cały rok szykuje (LC, Bronice 1995).

Nie wolno klócić się w tym dniu, ponieważ uważano, że jak w tym dniu ktoś się klóci, to się będzie klócił cały rok (KP, Wólka Kątna 1988).

Inni mówią, że przed wieczero wigilijno zjeść jabłko, to wtedy człowiek zawsze znajdzie wyjście z drogi. To nie chodzi o to, że ona zabłądzi, tylko ma jakieś powikłanie, nie może czegoś rozwiązać. A kiedy to jabłko zje w Wigilię, to zawsze to rozwiązanie w każdej potrzebie znajdzie (KP, Wólka Kątna 1988).

Jak kogoś lamało w kościach, to brał se pod stopy siekiere w Wigilię, jak jest wieczera, to znaczyło, że nie będzie go lamać (KP, Wólka Kątna 1988).

Inni mają takie zabobony, że musi być wszystko na stole już podane, żeby niczego nie brakowało, bo gdyby zabrakło łyżki czy noża bez omyłke, to ten kto pierwszy pójdzie, odejdzie od stołu, to pierwszy umrze. Jeśli więc brakowało czego, to szli wszyscy razem (KP, Wólka Kątna 1988).

26. Wizyta pastucha

Na wsi bydło pas pastuch. To był przeważnie taki biedny chłop, nie miał majątku tylko żył z pasienia. Więc w czasie Wigilii chodził od chałupy do chałupy i zbierał datki, bo w zimie już mu nie płacili i nie miał z czego żyć. Przychodził do mieszkani: – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Winszuje zdrowia, szczęścia... Wszystkiego najlepszego winszował. Jak mu podziękowali, gospodyni wtedy dawała mu do kosza, a miał taki duży kosz ze sobą, coś mu tam dawała na święta. Przeważnie pare jajek, kawałek słoniny, jakiejś wędliny kawałek, no i chleba. No odchodził dali. Szed od chałupy do chałupy (JŁ, Górka Lubartowska 1995).

Fotografie pochodzą z archiwum Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie

SPROSTOWANIE

Do tytułu tekstu Jana Adamowskiego opublikowanego w dziale ARCHIWUM FOLKLORU („TL” nr 2/31 z 1996 r.) wkraść się błąd. Artykuł dotyczył obrzędów, zwyczajów i wierzeń okresu Wielkanocy z południowo-wschodniego Podlasia, a nie jak błędnie podaliśmy; południowo-zachodniego.

Autora i czytelników przepraszamy.



Józef Małek (1934 - 1987)

Zmarł przedwcześnie śmiercią tragiczną Józef Małek należał do najzdolniejszych współczesnych ludowych poetów. Urodził się 7 lutego 1934 r. w Bożym Darze (woj. lubelskie) i tam przez całe życie mieszkał. Z rodziną prowadził małe gospodarstwo rolne, ale także miał się innych zawodów; głównie jako murarz pracował w przedsiębiorstwie państwowym i prywatnie, a od 1962 r. był strażnikiem w Radiowo-Telewizyjnym Centrum Nadawczym w Bożym Darze. Zmarł 21 maja 1987 r. Pochowany jest na cmentarzu w Krzczonowie.

Debiutował w 1957 r. na łamach „Gromady-Rolnika Polskiego”. Ponadto jego utwory drukowała prasa centralna i regionalna, m.in.: „Zielony Sztandar”, „Chłopska Droga”, „Kamena”, „Głos Młodzieży”, „Sztandar Ludu”, „Kurier Lubelski”, „Rolnik Lubelski”, „Świerszczyk”, „Miś”, „Nasza Wieś”, „Szpilki”, „Przyjaciółka”, „Zarzewie”, „Karuzela”, „Filipinka”, „Wieści”, „Tygodnik Kulturalny”, „Biuletyn Informacyjny STL”, „Twórczość Ludowa”. Jego wiersze ukazywały się w różnych antologiach współczesnej poezji ludowej, w tym m.in.: *Od Bugu do Tatr i Bałtyku* (Lublin 1965), *Wiersze proste jak życie* (Lublin 1966), *Wieś tworząca* (t. III - VII, Lublin 1968 - 1983), *Antologii współczesnej poezji ludowej* (Warszawa 1967, 1972), *Antologii poezji ludowej 1830-1980* (Warszawa 1985), *Nasz chleb powszedni* (Lublin 1983), *Cale bogactwo domu* (Lublin 1986), *Ojczyzna* (Lublin 1987), *Zolnik. Fraszki ludowe* (Lublin 1990), *Chłopscy pisarze Lubelszczyzny* (Lublin 1995).

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPIEJSKIEJ

Za życia poety ukazały się trzy indywidualne tomiki: *Koniczyna* (z wstępem i w wyborze R. Rosiaka, Lublin 1972), *Rzep* (wstęp i wybór R. Rosiaka, Lublin 1977) oraz książeczka dla dzieci *Za siódmą bajką* (wybór i nota biograficzna S. Aleksandrowicz, Lublin 1984). Już po śmierci autora ukazał się czwarty tomik *Poezje* (ze wstępem i opracowaniem D. Niewiadomskiego, Lublin 1994).

W poetyckiej twórczości J. Małki wyróżnić można trzy zasadnicze nurty: liryczny, satyryczny oraz twórczość dla dzieci.

Twórczość liryczna poety z Bożego Daru to przykład klasycznej i najbardziej autentycznej literatury ludowej. Decyduje o tym przede wszystkim tematyka i charakterystyczny sposób poetyckiego obrazowania. Tutaj wiejskość jest przedstawiana poprzez ludową optykę i ludowe wyobrażenia, w których np. każda postać chleba to uznany symbol Boga, gdzie ziemia jest traktowana jak najlepsza matka a cała przyroda żyje w ścisłej symbiozie z człowiekiem i na sposób ludzki. Ale w tej twórczości jest też wyraźny rys indywidualny. Uwidacznia się to w traktowaniu wsi taką jaką ona jest, gdzie współczesność stale miesza się z tradycją:

garbate chaty spryszczone kominami
drzemią w barłogu strzech
spod parasoli okapów
zerkają okienkami nowe budowle
umierają niepotrzebne
przeraźliwie ludzko
(*Przemiany*, *Wiś tworząca* t. III, s. 265)

Najwięcej społecznej aprobaty, a nawet rozgłosu doświadczył J. Małek jako satyryk. Bystry i wnikliwy obserwator niedomogów wiejskiego życia umiał je zwięźle i dowcipnie przedstawić w formie wierszy, piosenek kabaretowych, fraszek czy tzw. „myśli”. Teksty te stały się podstawą wielu audycji radiowych ale najszerzej zostały rozpropagowane przez wiejski kabaret „Rzep” z Krzczonowa, dla którego pisał swoje satyryczne i humorystyczne utwory.

Z kolei, formą uznania twórczości dziecięcej J. Małki są nie tylko liczne publikacje w ogólnopolskich czasopiśmiech ale także umieszczenie jednego z wierszy w podręczniku I. Słońskiej *Pierwsza czytanka* (Warszawa 1975) czy zrealizowane w oparciu o jego utwory dwa filmy (do tekstów: *Za siódmą bajką* i *Sztandar na zagrodzie*).

Poza twórczością literacką – poetycką i prozatorską zbierał dawne i bardziej współczesne (np. z okresu II wojny światowej) pieśni ludowe, przysłowia, dokumentował tradycje historyczne regionu krzczonowskiego. Z wyraźnym powodzeniem próbował swoich sił także w metaloplastyce, rzeźbie i wycinankarstwie. Był aktywnym działaczem Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

O życiu i twórczości Józefa Małki m.in. pisali:

Marek Groński, *Ogon węża*, „Szpilki” 1972, nr 44.

Maciej Karpiński, „Rzep” z Krzczonowa, czyli śmiech terenowy, „Sztandar Młodych” 1972, nr 94.

Andrzej Wróblewski, *Oko „Rzepa”*. Na wsi kabaret, „Polityka” 1974, nr 30.

Alina Aleksandrowicz, *Małek bardziej lirycznie*, „Kurier Lubelski” 1980 nr 160.

Donat Niewiadomski, *Twórczość liryczna i satyryczna Józefa Małki*, „Kwartalnik WDK w Lublinie” 1986 nr 4.

(JA)

JÓZEF MAŁEK

Zima w polu

dzień cedzi światło
przez brudną powązkę nieba
kapie słońce na pole w bieliźnie
latki kretowisk
w szwach miedz zające
tułą ostatnie krople tropu
głodne kuropatwy dziurawią plachty
szukając chlebnym żałązków
uśpiona rola
czeka skowrończej pobudki

Zaorany dzień

gdy w gałęziach drzew
rozkwita mrok
zaorany dzień
przeżywam odciskami
które układam na dłonie
jak snopy na klepisko
księżyc bronuje noc
jak moją twarz życie
wywleka ze mnie
kłacze zmęczenia

Na pożegnanie

Słyszysz? Już północ biją zegary.
Za chwilę noc się przepełowi.
Na pożegnanie wypijmy, Stary –
Na zdrowie!

A może by tak jeszcze, do pary?
Za jabłka w sadach, złoto w sąsiedkach...
Usiądź. Historia nie płochy szarak –
Poczeka.

Mówisz, że Nowy czeka na stołek,
Cóż, nie on pierwszy i nie ostatni...
Wypijmy, Stary, za tłuste woły,
Los gładki.

Słyszysz? Już północ. Milkną zegary.
Nim echo zgaśnie, zdasz panowanie.
Po raz ostatni wypijmy, Stary.
Na pożegnanie,
Na pożegnanie...

KAZIMIERA WIŚNIEWSKA

Dziady, czy może pierogowa chłosta

Tytułu tego opowiadania proszę nie porównywać z *Dziadami* naszego wieszczka Adama Mickiewicza. Tytuł ten dotyczy biednych ludzi żyjących przed II wojną światową i w pierwszych latach po jej zakończeniu.

Więc dziady to byli ludzie w starszym wieku, mężczyźni i kobiety. Mieli lat około siedemdziesięciu, czasem parę lat mniej, a czasem więcej. Nie było ich wielu, ale w sobotę czy niedzielę zbierała się spora gromadka. Przy kościele, gdy parafianie przychodzili na nabożeństwo czy po mszy świętej wychodzili – dziadkowie i babcie wyciągali dłoń po parę groszy. Natomiast inni, głodniejsi, w sobotę chodzili po wioskach po tzw. proszonym. Zjawiali w sobotnie popołudnie, ponieważ był kiedyś taki zwyczaj, że wiejskie gospoście piekły przed niedzielą pierogi, które w niektórych wioskach nazywano też kołaczami. A piekły je w takich dużych piecach, w których pieczono także chleb pytlowy czy razowy i pierogi z nadzieniem jabłkowym, wiśniowym, z kaszą jaglaną, hreczaną lub soczewicą, a jesienią suszono gruszki ułęgalki, z których zimą gotowano smaczny kompot. Prawie każda gospodyni piekła pierogi z innym nadzieniem, a i każdy dziad miał swoje ulubione.

W wiosce leżącej niedaleko od mojej był dziad, który mieszkał daleko na nią. Miał małą chatkę, w której mieszkał sam, chlewik, w którym trzymał kilka kur i prosiaka, a żywił

je tym, co zebrał po wioskach. Dziad ten, a będę go zdrobniale nazywał dziadkiem, pewnej soboty obszedł już wszystkie domostwa w pobliskiej wiosce. Zmęczył się bardzo, gdyż ludzie nadawali mu tyle, że miał pełny wór. Przy ostatnim domu leżała kłoda. „Ej – pomyślał dziadek – już skończyłem wioskę, to trzeba się posilić pierogiem, żeby dojść do domu. To już niedaleko, w domu lepiej wypocznę...”

Wyjął z worka pieroga, nie zaglądając czym jest nadziany. Po smaku poznał, że w środku jest kasza jagłana, której strasznie nie lubił. Ogromnie się rozłościł. Położył pieróg na kłodzie i zaczął tłuc po nim laską, aż posypały się kawałki, a potem okruchy. Przy tym wykrzykiwał ze złością: – A masz, a masz za swoje! Jak nie jesteś pierogiem, to możesz się nie pierozyć!

I nie zbierając okruchów, ani nie szukając w worku pieroga ze smaczniejszym nadzieniem, ze złością zarzucił worek na plecy, wziął do ręki kij i nie oglądając się za siebie poszedł powoli do swojej chaty.

Całą tę niespotykaną napaść na niewinny, świeżutko upieczony pieróg oglądał gospodarz – właściciel kłody, na której odbył się ten napad. Bardzo się zdenerwował, obiecując sobie, że musi w jakiś sposób ukarać dziadowski brak kultury. Pomyślał, że najpewniej będzie jak w każde sobotnie popołudnie stanie na czatach. No i udało się... Akurat w letnią, słoneczną sobotę dziad przyszedł po prośbie. Gospodarz powiedział, żeby poczekał, to może coś się znajdzie. No i znalazł: nie pieroga, nie kołacza ale dość mocny kij, którym zaczął okładać dziada po plecach, wołając przy tym: – A masz, a masz! Jak nie jesteś dziadem, to nie się włócz!

Lecz dziad dalej chodził po wsiach za pieczywem, omijając jedynie dom, przy którym spotkała go ta pierogowa chłosta.

STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

Kiedy zaczęłam odróżniać krowę od konia, on już u nas był. Piękny olbrzymi zwierz, o maści ciemnego kasztana. Na czole miał wąską białą strzałkę, lekko zaróżowione białe aksamitne chrapy i białe skarpety na obu tylnych nogach.

Widzę to jakby dziś, jak go mój ojciec do wozu zaprzęga, a na wozie już leżą brony, pług i reptuch z obrokiem, i zaraz obaj z ojcem w pole pojadą.

Czasem to i mnie ojciec ze sobą zabierał. Jak to było przyjemnie boso za bosym ojcem w ciepły słoneczny dzień chodzić za pługiem i z czarnych lśniących skib wybierać perz na miotłę do chałupy. Zewsząd do nas zlatywały się wrony i z tyłu za nami, ze świeżej roli wydziobywały dżdżownice i pędraki.

Ten koń w moim dzieciństwie był ciągle obecny – od wczesnej wiosny aż do późnej jesieni. Wszędzie obaj z ojcem jeździli do roboty, a w zimie zwozili drzewo na nową chałupę.

Aż przyszły Gody i kołęda, która najserdeczniej utkwiła mi w pamięci. W wigilię ojciec przynosił do chałupy słomę i dość grubo rozścielał ją po podłodze. To dopiero była rozkosz fikać koziołki na takich miękkościach! Potem wnosił siano i rozkładał na stole, a matka nakrywała je bieleńską lnianą płachtą. A na samym końcu wprowadzał do chałupy symbolicznych Trzech Króli, trzy nie wymłócone

snopy żyta, pszenicy i owsa. Wszystko to odbywało się bardzo uroczyście i nabożnie, a kiedy wnosił słomę oczywiście mówił: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

W kołędę raniutko starganą słomę z podłogi zbierano, ale siano i zbożowi Trzej Królowe pozostawali jeszcze do szóstego stycznia. Śmiecie z zamiecionej podłogi mama

Nasz koń

albo starsza siostra wynosiła na pole. Tam gdzie lubił rosnać oset. Rozsypując je po tym polu trzeba było powiedzieć zakłęcie: „Sieję ja se godnie śmiecie, a ty uciekaj osecie”; no i oset w tym miejscu już nie miał prawa na wiosnę wyrastać.

Ale z tych różnych bożonarodzeniowych zwyczajów jeden najmocniej i najcieplej utkwił mi w pamięci. W dniu kołędy, zaraz z rana, ojciec przynosił z komory owies na przetaku, stawiał na stole, a matka wkładała do ziarna kawałek oplątka pozostawionego z wigilijnej wieczerzy. Teraz ojciec szedł do stajni po kasztana.

W dawnych chałupach drzwi były niskie, ale jakoś to ogromne konisko wgramoliło się do środka. Widziałam jak ostrożnie pochylał głowę, a potem powoli, przezornie jak człowiek pokonywał tę przeszkodę. A kiedy już stanął przed stołem i kiedy podniósł tą swoją dostojną głowę, to uszami sięgał do powały. Mój ojciec też głęboko przejęty tą ceremonią, powoli brał przetak do rąk i podawał gościowi – swojemu pomocnikowi. Koń się chętnie częstował, zabaw-

JADWIGA SOLIŃSKA

Miłość matki

*Z płaczem stał mąż przy grobie
i narzekał sam sobie.
Pomarła mu żonka miła,
ostało dziecko siła.*

Tak śpiewano na pogrzebie matki, która zostawiła ośmioro drobiazgu. Umierając prosiła:
– Opiekujta się mojemu sierotamy, a przeważnie najmłodszą ksynką, niech ona urośnie, a za moją dusę pacyerz zmówi. Niech jem wszystkim krzywda się nie dzieje, sierotom mojem.

Wdowca z żalu wszelką chęć do życia opuściła. Ból wdzierał się do serca jak smok wielogłowy. Na pogrzebie bez przerwy mdlał. Gdy dochodził do siebie, nie mógł sobie poradzić z okrutnymi myślami: co począć ze schedą i dziećskami. Nie mógł odżałować, że poleciał na morgi i urodę. Gdyby wziął biedną i brzydką, nie lubiłby jej. To i dzieci by mniej było i żyłaby na pewno dłużej od niego. Tłumaczył sobie, że musi żyć i dzieci wychować. Przypominał sobie słowa swojej matki: Na sierotach świat stoi.

Próżne żale i rozważania – umarłych trzeba grzebać. Dzieciska przy pochówku matki głośno płakały, a z nimi wszyscy ludzie.

Jednym pocieszeniem było to, że żyła jeszcze matka nieboszczki, czyli teściowa. Najtrudniej jej było z małą zaledwie pięcioletnią kruszyną. Nie wiedziała, jak ją karmić. Sąsiadki doradziły; babka drobiazgu rady posłuchała. Choć była zmęczona życiem i zdrowie nie dopisywało, ale musiała roztoczyć opiekę nad sierotami. A że no-

gi miała zdrowe, brała kruszynę w chustkę i nosiła do karmiących matek w całej okolicy. Żadna z licznych karmielek nie odmówiła pokarmu sierocie. Babka wracając zawsze myślała, że będzie ono najmądrzejsze, bo wszystkie rozumy zjada. Na noc przygotowywała mamkę. W kawałek lnianej szmatki, odciętej z naddołka starej koszuli, żeby była delikatniejsza, wkładała trochę przeżutego chleba, ciut cukru, czasem maku, żeby lepiej spało. Związywała nitką i podawała jak smoczek. Układała dziecię w opalce uplecionej z korzeni jałowca, zawieszanej u sufitu. Była to wygodna kolebka, gdyż nie zajmowała miejsca i lekko się kolebała.

Nastaly długie, jesienne noce. Wszyscy spali, a małe płakało, aż zachrypło. Aż nagle, drzwi choć były zaryglowane, uchyliły się, weszła przez nie matka – nieboszczka. Usiadła na stołku i kołysała swoją kochaną ksynkę, aż drugi kur zapiał. Przychodziła każdej nocy, bo miłość matki do dziecka silniejsza jest od śmierci.

Jednej nocy wdowiec obudził się i długo nie mógł zasnąć. Zauważył w mroku postać kołyszącą małą kruszynę. Rano zwrócił się do teściowej:

– Dzisiaj babka niewyspana, bo całą noc kołysała.

A ona oczy wybaluszyła:

– Ty bęcfocie, co wygadujesz niestworzone rzeczy. Ja spałam jak zabita.

Kto więc kołysał? Chciano się przekonać, kto przychodzi w ciemne noce. Wieczorem zamieciono dokładnie glinianą podłogę i grubo posypano żółtym piaskiem. I co się rano okazało? Na piasku odcisnięte były ślady butów, w których pochowano nieboszczkę matkę!

Zeszli się ludzie z całej wsi i z podziwem oglądali ślady. Potem wszyscy na kolanach, ze łzami w oczach dziękowali Bogu najwyższemu za cud nad cudami. Za to, że pozwala matce z grobu przychodzić do swojego dzieciątka.

nie ruszając chrapami. A ja u mamy na rękach głaskałam go po tej jego białej strzałce i z pewnym lękiem dotykałam jego aksamitnego pyska. Bo jak było nie czuć respektu dla takiego olbrzyma! A kiedy nasz kolednik zjadł owies z opłatkami, ojciec z powrotem prowadził go do stajni.

i moje dzieciństwo

Dziś, kiedy to wszystko sobie przypominam, widzę ogromną różnicę pomiędzy ludźmi z tamtych czasów a żyjącymi współcześnie. Mój ojciec ani czytać, ani pisać nie umiał, nie znał i nie słyszał nigdy słowa „ekologia”, a żył z przyrodą w idealnej przyjaźni. Swojego konia za członka rodziny uważał i z nim się dzielił poświęconym opłatkami, i to w domu przy stole jak z równym sobie gościem. Krowy też opłatek dostawały zaraz po wigilijnej wieczery, ale krowom do obory zanosilo się opłatek, tylko koń, który razem z ojcem na całą społeczność pracował, miał ten przywilej, być do domu zaproszony jak współgospodarz i towarzyszyć całoroczny. Ileż w tym geście było kochania, ileż romantyzmu i nie pisanej poezji!

I to mi się jeszcze przypomina, że ten koń był chyba bardzo muzykalny. A że miał nie byle jaką urodę, toteż prawie na każde wesele we wsi wołano ojca razem z koniem, aby w parę z innym do naszego dobranym wiozł państwo młodych do ślubu. Pierwszą furmanką jechała

weselna orkiestra i kiedy zagrała w drodze do kościoła, a grała w niedługich odstępach, nasz koń wtedy zdobywał się na taką grację, że patrzono na niego z zachwytem. Kształtną głowę jeszcze wyżej podnosił i jak baletmistrz stawiał drobne kroki, niby w jakimś swoim koniskim tańcu. Dlatego też z takim koniem często ojca wołano na wesela, bo mój ojciec swojego konia nigdy by nie oddał w obce ręce. Ale

w końcu musiał go oddać, bo przyszła wojna i Niemcy go zabrali do taboru. Bardzo długo u nas było tak smutno jak po stracie kogoś bliskiego.

A chyba razem z tym koniem odeszło na zawsze moje spokojne dzieciństwo. Teraz inny przede mną otworzył się świat. Świat ludzi mocnych, dorosłych. Okupacja, niewola, rozstrzelanie Żydów, przymusowe wyjazdy do Niemiec, pożary, pacyfikacja, potem fanatyczna walka pomiędzy Polakami a Ukraińcami, potem wyzwolenie, ale niezdrowe, rozpolitykowanie i ta tak zwana zimna wojna, i groźba wojny atomowej, i koszarne wieści ze świata, i tak do tej pory, coraz to większa nienawiść pomiędzy ludźmi. A tyle tego zakłamania i obłudy i to w każdej dziedzinie ludzkiego życia.

Dziś nikt by konia do domu nie wprowadził, bo się mieszkają jak w pałacach, bo meble, telewizory i te inne zdobycze naszego czasu; ale i na drugiego człowieka spođe lba człowiek patrzy. A jeśli ktoś komuś potrzebny, to często chyba po to, żeby było kogo wykorzystać.

JÓZEF STEFAŃSKI

Pokazy „ginących zawodów i umiejętności” w Muzeum Wsi Lubelskiej

22 września 1996 r. odbyły się (po raz drugi) w lubelskim skansenie pokazy „ginących zawodów i umiejętności”. Imprezę zorganizowaną przez Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie wsparły finansowo Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie. Pięciodzienne pokazy odbyły się w całej udostępnionej dla zwiedzających części muzeum, tj. w sektorze Wyżyny Lubelskiej i Roztocza, ogółem w ośmiu zagrodach i trzech budynkach przemysłowych.

W wiatraku z Zyguntowa Stanisław Grudzień (ostatni właściciel i młynarz w tym obiekcie) z wnukiem „lupał” sosnowe dranki na „plachty śmigowe”. Wykuwał także bruzdy na kamieniu młyńskim leżącym przed wiatrakiem.

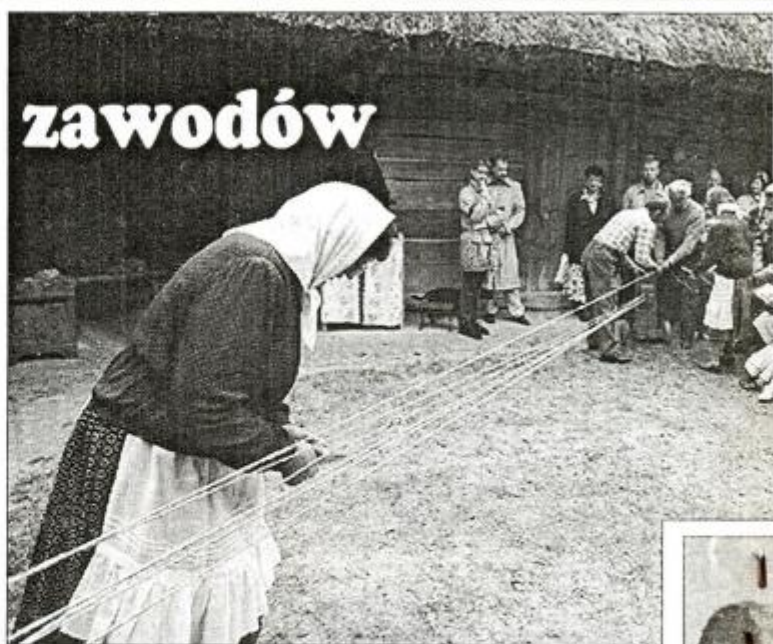
Jedyni już urzędowscy garncarze, Zygfryd i Cezary Gajewscy, toczyli dzbanuszki i flakoniki na kołach garncarskich w chałupie z Urzędowa. Obok, w „małym okólniku” Stanisław Berliński, kołodziej z Wojciechowa, strugał drewniane sprychy do kół, osadzał je w piasku i nabijał „dzwona”. Natomiast w „okólniku dużym” Tadeusz Tutka i Czesława Myszak z Bukowej koło Biłgoraja (woj. zamojskie) tłukli kaszę jaglaną w stępie ręcznej i nożnej, a Stefan Sirko i Stefan Fiedurek z Lublina młócili cepami zboże w stodole.

Helena Kołodziej z Wielkolasu koło Abramowa (woj. lubelskie) i Helena Półtorak z Lublina, znane wykonawczynie słomianych ozdób, prezentowały swe umiejętności w chałupie z miejscowości Niemce. Przed domem Krystyna Nakonieczna z Borysowa i Zofia Trzciankowska z Bałtowa (obie wsie koło Żyrzyna w woj. lubelskim) plotły koszyki z rogożyny na drewnianych formach. W pobliskiej stodole Bronisław Wójtowicz z Niemiec koło Lublina używając kaszarni poruszanej korbą (tzw. żarna) oczyszczał kaszę gryczaną.

W chałupie z Żukowa zwiedzających częstowano smacznymi „podpłomykami”, wypiekany przez Marię Połec z Lublina. Przy spichlerzu (obok domu) Mikołaj Bakun z Krasnego koło Uścimowa (woj. lubelskie) na archaicznym pionowym warsztacie plecionkarskim wyplatał koszyk z rogożyny.

Przed chałupą z Tarnogóry Zbysław Romańczuk, rymarz z Lublina, szyl ręcznie skórzaną uprzęż na „kobyłce” rymarskiej. Obok, Czesław Sarnacki z Dolhobrodów (woj. białskopodlaskie) wyplatał pojemnik ze słomy.

W olejarni z Bogucina częstowano olejem rzepakowym, podawanym z cebulą i chlebem. O tłoczeniu („biciu”) oleju opowiadał Jan Kliczka z Motycza koło Lublina, który do chwili obecnej zajmuje się wyrobem oleju wykorzystując tradycyjny sprzęt.



Adam Pająk wyplata uprzęż ze sznurka, tzw. szleje



Widowisko „Powroziarze” w wykonaniu zespołu teatralno-obrzędownego z Bukowej k. Bilgoraja

Krystyna Nakonieczna i Zofia Trzciankowska wyplatają koszyki i rogożyny



Masło w drewnianych maselnicach ubijają Eleonora Kość i Sabina Małysz



Stanisław Berliński robi drewniane koło do wozu

Zenon Posturzyński wykonuje drewnianą beczkę

Chałupę z Żabna zajęły tkaczki z Bałtowa – Alfreda Bernat, Zofia Rulka i Józefa Furtak, które przedły nici na wrzecionie i kołowrotku oraz tkaly płótno na warsztacie tkackim. Przed domem Jan Torbic z Różanki koło Włodawy (woj. chełmskie) toczył na tokarni z 1902 r. szpule i inne elementy do kołowrotek tkackich.

Przed kuźnią z Urzędowa ustawił kowadło Roman Czerniec, znany kowal z Wojciechowa; wykuwał na nim „podkówki szczęścia” z inicjałami zamawiających, którzy musieli czekać w kolejce prawie dwie godziny.

Obok „biedniackiej” chałupy z Gozdu Lipińskiego, Antoni Frączek z Bukowej koło Bilgoraja strugał na „kobylicy” brzozone i olchowe łyżki oraz toczył wrzeciono tkackie na ręcznej tokarni poruszanej „smykiem”.

W sąsiedniej chałupie z Korytkowa Dużego Roman Goduła z Lublina męł mąkę żytnią na żarnach skrzyniowych. Przed domem Wojciech Malec i Leon Bednarz z Bukowej koło Bilgoraja pokazywali cały proces wyrobu lubów i lubianych „miarek” do zboża.

W rodzinnym domu z Teodorówki córki ostatniego właściciela Szczepana Książka – Eleonora Kość i Sabina Małysz (ze Średniówki i Teodorówki koło Frampola, woj. zamojskie) „ubijały” w maselnicach masło i częstowały chlebem, bułkami, które można było posmarować masłem. Licznie zgromadzonym gościom ze wzruszeniem i radością opowiadały o swojej szczęśliwej młodości przeżytej w chałupie, w której odbywał się pokaz. W przyległym okólniku Zbigniew Kość ze Średniówki (wnuk ostatniego właściciela zagrody) przedł konopny sznurek na kołowrotku. Obok niego Adam Pająk z Radzięcina koło Frampola wyplatał na archaicznym warsztacie „po dziadku” tzw. jarmie i uprząż sznurkową na konia, tzw. szleje.

Na placu przed tą zagrodą Zenon Posturzyński, bednarz z Pawłowa (woj. chełmskie), „prażył” beczkę na otwartym ogniu a następnie ściągał klepki „brycugiem”.

Ogółem na pokazach zaprezentowano 13 rzemiosł i zawodów, takich jak: młynarstwo, kaszarstwo, garncarstwo, kołodziejstwo, rymarstwo, plecionkarstwo, olejarstwo, tkactwo, kowalstwo, lubiarstwo, powróźnictwo, bednarstwo i tokarstwo. Przedstawiono też 7 umiejętności: „tłu-

czenie" kaszy stępa, pieczenie chleba, wyrób masła, kape-
luszy i ozdób ze słomy, łyżek oraz młockę zboża cepami.

W pokazach wzięło udział 35 wykonawców z 4 woje-
wództw, w tym: z chelmskiego – 3, białkopodlaskiego –
1, lubelskiego – 23 i zamojskiego – 10. Kilku uczestników
pokazów z Lublina prowadziło wcześniej gospodarstwa
w różnych regionach Lubelszczyzny. Większość z nich (22
osoby) przekroczyło 60 rok życia. Najstarszymi uczestni-
kami byli: Maria Połec (wypiek podplomyków) i Wojciech
Malec (wyrób lubów), którzy mają po 74 lata. Trzynastu
uczestników pokazów występowało po raz pierwszy.
Wszyscy byli prawdziwymi mistrzami swoich specjalno-
ści, których nie wykonywali czasami przez kilka lub kilka-
naście lat (np. Stanisław Berliński z Wojciechowa czy
Adam Pająk z Radzięcina).

Oprócz wymienionych wykonawców występował tak-
że 13-osobowy zespół teatralno-obrzędowy z Bukowej
koło Biłgoraja kierowany przez Irenę Potocką (dyrektorkę
Gminnego Ośrodka Kultury w Biłgoraju). W „okólniku
dużym” z Urzędowa zespół zaprezentował licznie zgroma-
dzonej publiczności, przedstawienie zatytułowane *Powro-
ziarze*. Okazało się, że humor wiejski potrafi znakomicie
rozbawić miejską widownię.

Publiczności, tłumnie spacerującej po drózkach, przy-
grywały kapele z Wojciechowa i Rejowca. Zwiedzający
mogli przejechać się po skansenie na wozie „żelazniaku”
z „wasągami”.

Przy wejściu na pokazy rozdano ponad 800 egzempla-
rzy ilustrowanego informatora, w którym zaprezentowano
wykonawców i czynności przez nich pokazywane. Mimo
że w tym samym czasie w Lublinie odbywała się bardziej
reklamowana impreza nad Zalem Zemborzyckim, to na
pokazach w skansenie było prawie 2,5 tysiąca widzów. Lu-
blinianie wybrali miejsce, w którym obowiązuje zakaz pa-
lenia (bezwzględnie przestrzegany!), gdzie nie podawano
piwa i napojów alkoholowych. Nie pozostawili po sobie
żadnych śmieci. Chodzili, dotykali eksponatów, próbowali
„tluc” kaszę, młócić cepem, robić masło. Wypytywali
wykonawców o szczegóły produkcji poszczególnych wy-
robów. Wydawali też pieniądze na zakup: łyżek, rzemieni,
podkówek, kaszy, oleju, ozdób ze słomy i papieru, koszy-
ków, dzbanuszków, pojemników i tacek ze słomy. Nie-
którzy wytwórcy rozdawali szpule czy lubiane pojemniki,
zjedzono ze smakiem przygotowany do poczęstunku wiejski
chleb, podplomyki, masło i olej z cebulą.

Co sprawia, że impreza cieszyła się taką popularno-
ścią? Z pewnością autentyzm twórców wykonujących
z mistrzostwem swoje wyroby na oczach widzów. Dla pu-
bliczności ogromne znaczenie ma też naturalne otoczenie
dawnej wsi, którą można podziwiać już chyba tylko
w skansenie. Ważne jest też to, że można pospacerować
i przejechać się wozem przy dźwiękach kapeli, spróbować
wiejskiego chleba z masłem czy oleju. Osobom wychowa-
nym na wsi, a obecnie mieszkającym w mieście, pokazy
przypominają trochę czasy znane z dzieciństwa. Dla dzie-
ci z miasta nie znających wsi była to możliwość przybliże-
nia czasu dziadków i babć.

Z pokazów zadowoleni są także pracownicy Muzeum
Wsi Lubelskiej, którzy poczuli, że ich praca jest docenio-
na, potrzebna i ma przed sobą przyszłość, było to też waż-
ne doświadczenie, które zrodziło już nowe pomysły.

Zdjęcia Krzysztof Wasilczyk

**ZBIGNIEW JERZY
PRZEREMBSKI**

Burczybasy, ryńczyki

W nieodległym od Kartuz Hopowie zwraca uwagę
okazały, pięknie utrzymany, kryty strzechą stary
dom o szkieletowej konstrukcji. Mieszka w nim
znany twórca ludowy, budzieli kaszubskiej tradycji Jerzy
Walkusz (urodzony w 1930 r.). Pierwsze kroki w dziedzi-
nie rodzimej kultury stawiał będąc chłopcem, w czasie
okupacji, uczestnicząc w obrzędach kołędniczych. Wów-
czas też zaczął robić maski i różne inne rekwiizyty strojów
przebierańców. W Hopowie, zgodnie z kaszubskim zwy-
czajem, kołędowanie zaczyna się już w adwencie. Kołę-
dnicy, zwykle czterech chłopców w jednakowych przebra-
niach, odwiedzają domy okolicznych gospodarzy, przepy-
tują dzieci ze znajomości pacierza, posłuszeństwa rodzi-
com, wykonują oracje i kołędy życzeniowe. Nazywają ich
tu „burczybasami”, jako że chodzą z burczybasem.

Burczybas (znany i pod innymi nazwami, np. mręczek
czy brumtop) był dawniej występującym w roli instrumen-
tu gospodarskim naczyniem: garnkiem a częściej beczułką
ze skórzanym lub drewnianym denkiem, w które wprawia-
no pęk końskiego włosia. Pocierając wilgotnymi dłońmi
włosie wydobywano niskie, burczące brzmienie. Niegdyś
zapewne miało to „granie” funkcję magiczną, wierzono, że
odstrasza złe moce, a być może było też związane z magią
płodnościową, wegetatywną, jak w przypadku innych bęb-
nów pocieranych (do których klasyfikacyjnie rzecz biorąc
burczybas należy) z innymi stron świata.¹



Jerzy Walkusz z wykonanymi przez siebie diabelskimi skrzypcami.

Fot. Zbigniew Jerzy Przerembski

i skrzypce diabelskie Jerzego Walkusza

Obecnie burczybas to już muzyczny instrument perkusyjny, wprowadzany do zespołów folklorystycznych jako symbol regionu i w związku z tym starannie wykonany przez wyspecjalizowanych wytwórców.

Dzięki inicjatywie Jerzego Walkusza zwyczaj kolędniczy, żywe w Hopowie przed wojną, kultywowane są do dziś; jakkolwiek współcześni kolędnicy zazwyczaj grają nie tylko na burczybasie, lecz i na akordeonie (na innych instrumentach grywali i dawniej). Twórca ten robi dla kolędników burczybasy, przy czym nie wykonuje ich z klepek, jak inni, lecz z wydrążonego świerkowego pnia, uważając, że jest to dawniejsza postać instrumentu. Wprowadza też swoiste usprawnienie w postaci dwóch denek: skórzanego (z cielej skóry) i drewnianego. Skórzane jest tradycyjne, z końskim włosiem, w drewnianym natomiast tkwi metalowe ucho z kółkiem i przewleczonym przez nie drobnym łańcuchem (zwykle od roweru). Łańcuch przeznaczony jest dla osób o delikatniejszych rękach (pocieranie włosia może spowodować otarcie naskórka). Burczybasy innych wytwórców mają albo samo włosie, albo sam łańcuch.

Kolędowanie, granie w kapeli na weselach i zabawach (na bębnie – także własnej roboty), występy z rodzinnym 9-osobowym zespołem na gminnych uroczystościach doprowadziły Jerzego Walkusza do założenia na początku 1984 r. Regionalnego Zespołu Kaszubskiego „Hopowianie” (przy jednostce Ochotniczej Straży Pożarnej). Z „Hopowianami” przygotował szereg programów opartych na zwyczajach i obrzędach żniwnych (wyzwoliny kosiarza), zimowych (kolędowanie), odtworzył liczne pieśni i tańce. Dla zespołu zrekonstruował ryńczyk (ryńczök), zwany też parłaczką – naturalnie rozwidlony kij pasterski z nałożonymi na rozgałęzienia (złączone u góry) blaszanymi pierścieniami, brzęczącymi przy potrząsaniu. Ryńczyk używany był przez wiejskich i gminnych pasterzy do obwieszczania wyjścia lub powrotu z pastwiska, do zwoływania stada, odstraszenia wilków. Potrząsano nim

też zabierając głos na wiejskich zebraniach.¹ Jerzy Walkusz robi te instrumenty, czy raczej narzędzia dźwiękowe – z dębowego drewna, pierścienie – z blachy ocynkowanej (głośno brzęczące) lub aluminiowej (dźwięk mniej intensywny, przygłuszony). Końcówki rozgałęzień winny być związane, jak twierdzi, skórą węgorka. Wykonuje też ryńczyki w wersji zmniejszonej – dla dzieci.

Innym instrumentem zbudowanym dla zespołu „Hopowianie” były diabelskie skrzypce, zwane też czasem diablami basem², a w Hopowie po prostu diablami. Ten obrzędowy instrument przebierańców włączono po wojnie do zespołów folklorystycznych (nadając mu bardziej ozdobną postać), gdzie pełni rolę perkusyjną, a zarazem osobliwości regionalnej. Niegdyś budowano go w różny sposób, w zależności od inwencji i możliwości wytwórców, z typowym dla kultury ludowej praktycznym wykorzystywaniem jako elementów składowych nie używanych już w gospodarstwie przedmiotów. Obecnie wykształcił się pewien model konstrukcyjny, chociaż realizowany przez poszczególnych wytwórców z indywidualnym zróżnicowaniem. Jerzy Walkusz nie pamięta, by diabelskie skrzypce były używane w jego miejscowości przed wojną. Nie znalazł ich też w najbliższej okolicy. Musiał więc pojechać do Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach i w oparciu o obejrzone tam egzemplarze zaczął budować własne. Tak więc do sosnowej lub świerkowej listwy przymocowuje u dołu świerkową deskę wyciętą w formie skrzypcowej deki, a na niej prostopadłościennie „pudło rezonansowe” ze sklejki (powinno być blaszane, ale się deformuje od uderzeń „smyczka”). U góry listwy widnieje „diabelska głowa” rzeźbiona w lipowym drewnie, w czapce z utwardzonego płótna (dawniej z blachy), z rondem w postaci blaszanych talerzy (z blachy ocynkowanej, czasem miedzianej), z wiszącymi blaszkami-brzękadłami. Wzdłuż listwy rozpięte są dwie stalowe „struny” (nie strojone). Instrument jest barwnie pomalowany, zdobią go

także kolorowe wstążki. Gra na diabelskich skrzypcach polega na szarpaniu „strun”, uderzaniu lub pociąganiu po nich „smyczkiem” w postaci karbowanej listewki (z buczyny lub dębiny), uderzaniu po korpusie, „pudle rezonansowym”, a przede wszystkim talerzach, potrząsaniu instrumentem i uderzaniu nim o podłoże.

W burczybasy, ryńczyki, diabelskie skrzypce zaopatruje Jerzy Walkusz nie tylko „Hopowian”, ale i inne zespoły folklorystyczne, a także muzea, izby regionalne. Za zestaw tych właśnie instrumentów otrzymał w 1989 r. wyróżnienie w II Ogólnopolskim Konkursie na Budowę Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu.

Warto nadmienić, że instrumenty te służą nie tylko celom scenicznym czy wzbogacaniu kolekcji muzealnych. Kapela Walkusów zabiera skrzypce diabelskie, ryńczyk, czasem burczybas na wesela i zabawy, gdzie gra na nich i na akordeonie w swoich przerwach–intermediach.

Krajowe i zagraniczne występy „Hopowian” (byli w Danii, Estonii, Finlandii, Szwecji), kontakty z innymi zespołami zrodziły potrzebę ofiarowywania regionalnych podarunków. Zaczął więc nasz twórca wykonywać w tym celu miniatury diabelskich skrzypiec.

Działalność Jerzego Walkusza w dziedzinie kaszubskiej kultury ludowej służy podtrzymywaniu kultywowanych jeszcze i rekonstruowaniu zarzuconych już obrzędów i zwyczajów, pieśni, muzyki i tańców, obrzędowych instrumentów muzycznych, tych – jak mówi – „co były tu albo, co miały być”.

PRZYPISY

¹ Zob. Curt Sachs, *Historia instrumentów muzycznych*. Tłumaczył Stanisław Ołędzki, Warszawa 1975, s. 33–34.

² Zob. Paweł Szełka, *Narzędzia i instrumenty muzyczne z Kaszub i Kociewia*, Wejherowo 1982, s. 39–40; Krystyna Tubaja, *Ludowe instrumenty muzyczne*, [w:] *Sztuka ludowa Kaszubów. Przeszłość i teraźniejszość*, Bydgoszcz 1995, s. 86–87; Krystyna Szalańska, *Rekwizyty obrzędowe*, [w:] *Sztuka ludowa Kaszubów...* s. 82.

³ Bernard Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. VII, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, s. 7

LUCYNA ADAMOWSKA

Z inicjatywy Janiny Nowickiej powstało w Jakówkach, prawie trzydzieści lat temu, Koło Gospodyń Wiejskich. Liczyło wówczas dwadzieścia dwie członkinie. Jego przewodniczącą została Janina Chwesiuk a skarbnikiem Jadwiga Filipiuk. Rok później (w 1969 r.) kobiety z KGW zorganizowały zespół śpiewaczy. Jego skład tworzyły: Zofia Nitychoruk, Halina Łukijaniuk, Eugenia Sidoruk, Danuta Szyszko, Anna Karwacka, Krystyna Karwacka, Kazimiera Kopczyńska, Janina Makarewicz, Stanisława Sidoruk i Maria Ochnik.



Zespół śpiewaczy z Jakówek w oczekiwaniu na występ podczas Wojewódzkiego Przeglądu Kapel i Śpiewaków Ludowych – Biała Podlaska 1984 r.

Ludowy zespół śpiewaczy z Jakówek w województwie białskopodlaskim

Zespół rozpoczął działalność występami na terenie gminy z okazji imprez okolicznościowych typu: Dzień Kobiet, Dzień Dziecka, Dzień Seniora. Śpiewały na dożynkach kościelnych i gminnych oraz na zebraniach organizacji wiejskich.

Pierwsze zaproszenie na Wojewódzki Przegląd Kapel i Śpiewaków Ludowych otrzymały w 1980 r. Pojechały do Białej Podlaskiej w zmienionym już składzie (pozostały: Halina Łukijaniuk, Zofia Nitychoruk, Maria Ochnik, Eugenia Sidoruk i doszły nowe: Zofia Czurak, Maria Harmida, Regina Łukijaniuk, Danuta Chryciuk). Na ten przegląd jechały w pożyczonych ludowych strojach podlaskich, ale już rok później miały własne – same utkały spódnice i zapaski, zaś bluzki, serdaki i buty ufundował zespołowi, za osiągnięcia artystyczne, Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych.

Przez kolejne lata zespół chętnie gościł u siebie amatorskie zespoły artystyczne z terenu województwa białskopodlaskiego (śpiewacze, kolędnicze, kapele) ale także często był zapraszany na występy do innych miejscowości. Od szesnastu lat występuje na Wojewódzkim Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych organizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury a następnie Rejonowy Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, osiągając liczne sukcesy. Ich efektem był wielokrotny udział w Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, gdzie w 1983 r. zespół wyśpiewał III nagrodę, a w 1991 i 1995 r. otrzymał wyróżnienie.

Od kilku już lat stałe miejsce w kalendarzu imprez zespołu z Jakówek zajmują występy na dożynkach: gminnych

(Granna w 1982 r., Janów Podlaski – 1985 r., 1986 i 1987, Konstantynów – 1995 r.) i wojewódzkich (Wisznice – 1994 r.), a od 1989 r. – udział w Biesiadach Nadbużańskich (Kodeń, Sławatycze, Rokitno, Janów Podlaski, Platerów). Zespół uczestniczył także w przeglądach ludowej pieśni religijnej organizowanych przez Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach (w Woli Gułowskiej i Kukawkach k. Przesmyk) oraz przeglądzie zespołów kolędniczych (Biała Podlaska – 1984 r.). Śpiewaczki ludowe z Jakówek brały również udział w spotkaniu tematycznym „Sobótki nad Bugiem” (1992 r.).

Ponadto zespół śpiewał w Lublinie, Międzyrzeczu Podlaskim, Łomazach, Krasnymstawie, Brzozowicy, Wincentowie, Wierchowinach, Ratajewiczach, Krzywicy, Tucznej i Stoczku Łukowskim.

Pomimo licznych wyjazdów amatorski zespół śpiewaczy z Jakówek bierze aktywny udział w życiu kulturalnym własnej wsi, m.in. koncertował na otwarciu remizy strażackiej (1991 r.) oraz systematycznie występuje z okazji imprez okolicznościowych.

W repertuarze zespół ma wiele pieśni zróżnicowanych gatunkowo. Do bardziej typowych należą: pieśni weselne, miłosne i oryginalne sobótkowe. Od 1993 r. śpiewaczki ludowe z Jakówek wzbogaciły swoją działalność artystyczną próbując inscenizować widowiska oparte na miejscowych zwyczajach i obrzędach. W bieżącym roku otrzymały nagrodę na Ogólnopolskim Sejmiku Wiejskich Teatrów w Tarnogrodzie.

23 października 1994 r. zespół uroczystie obchodził 25-lecie swojego powstania. Była to miła okazja do spot-

kania ludowych śpiewaczek z władzami gminnymi i wojewódzkimi oraz zaprzyjaźnionymi amatorskimi zespołami artystycznymi.

Na koniec przytaczamy przykład pieśni z repertuaru zespołu śpiewaczego z Jakówek.

Oj, ty Kasiu, Kasiuleńko

1. Oj, ty Kasiu, Kasiuleńko,

oj, coś ty umyślała,

! : żeś ty Jasieńka, Jasia z Podlasia

tak sobie spodobała !:

2. A Jasieńko Podlasiaczek

pod okieneczkiem stoi,

! : oj, wybieraj się młoda Kasiuniu

już od mamuni swojej !:

3. Wybierała, wybierała,

no ji już się wybrała,

! : zapomniała się tych trzech chusteczek,

co mamunia jej dała !:

4. A Kasiuśka z Jasiuleńkiem

siwe konie ganiają,

! : płacze mamunia, płacze tatunio,

jedną ją tylko mają !:

5. Płacze tato, płacze mama

ji zalewa się łzami,

! : mieli ją tylko jedną, jednuhną

i tą za mąż wydali !:

6. Oj, kukała kukuleczka,

no a teraz nie będzie,

! : oj, tam gdzie ja się nie urodziła,

to tam przebywać będę !:

7. Tam gdzie ja się nie rodziła,

ani moja mateczka,

! : to teraz będzie tam przebywała,

ja biedna sieroteczka !:

Fot. archiwum



Śpiewaczki z Jakówek na Wojewódzkim Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych – Biała Podlaska 1988 r.

JANINA BIEGALSKA

Siedliskie nuty

Siedliska to wieś niezwykle malowniczo położona w dorzeczu Marianki – niewielkiego dopływu rzeki Wieprz. Wzmiankę o tej miejscowości znajdujemy już u Długosza, który wyznacza jej niemalą rolę w tworzeniu tradycji kulturalnych i historii najbliższej okolicy. Kronikarz podaje mianowicie, że już w XV w. istniała wieś o tej nazwie, należąca wówczas do parafii Piaski Wielkie: „Dziedzic tej wsi, Mikołaj Suchodolski, przyjąwszy nauki Fausta Socyna uczynił swój dom miejscem spotkań. Liczni wyznawcy zjeżdżali się na wspólne modlitwy odprawiane w budynku nad strumieniem, służącym później za browar. Wieś przybrała charakter miasteczka, odbywały się targi, co było korzystne dla mieszkańców”.

W Siedliskach przebywali wówczas znani kaznodzieje ariańscy: Andrzej Lubieniecki, Andrzej Wiszowaty, Stanisław Lubieniecki czy Krzysztof Lubieniecki – znany historyk polskiej reformacji. Zbór ariański przestał istnieć w 1658 r., a Suchodolscy, właściciele wsi i współwyznawcy, poszli na wygnanie do Siedmiogrodu. Utraciwszy rolę ośrodka handlowego wieś podupada, choć nie do końca, jak podaje bowiem inne źródło – *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i Litwy* – w 1880 r. dobra siedliskie składały się z folwarków: Wzgórze, Marysin, Ksawerówka, Attyń i Sierocizna, w których mieszkało ok. 1000 osób. Posiadały także szkołę, pocztę, gorzelnię, wiatrak, piec wapienny, pokłady wapienia i kamienia budulcowego. Ten mały wręt dotyczący historii miejscowości świadczyć ma jedynie, iż była to wieś znana w okolicy od wieków i aktywna gospodarczo oraz kulturalnie.

Dziś ta aktywność przejawia się między innymi w szczególnie cennej formie – kultywowaniu własnej tradycji i popularyzowaniu jej w regionie. Cel ten spełnia działający od 1984 r. ludowy zespół śpiewaczy z Siedlisk, prowadzony od początku przez miejscową nauczycielkę panią Alfredę Lipę – osobę o dużej wrażliwości muzycznej, a także niemałych talentach organizatorskich. Pierwszy program artystyczny powstał, jak to bywa w wielu zespołach, z okazji jubileuszu 25-lecia działalności miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. Na to pierwsze spotkanie siedliskie śpiewaczki przygotowały pieśni autorstwa Danuty Kuczmy, będące satyrycznym obrazem otaczającej rzeczywistości. Zespół wystąpił wówczas w składzie: Alfreda Lipa (kierownictwo i akompaniament), Kazimiera Stadnik (przewodnicząca KGW), Krystyna Bogusz, Krystyna Brus, Janina Dudek, Maria Dudek, Helena Jurek, Danuta Jaworska, Melania Daniel, Zofia Godziszewska, Emilia Klusek, Danuta Kuczma, Danuta Rozwałka, Krystyna Rozwałka, Alina Pitucha, Teresa Sagan, Zenobia Szymaniak, Helena Trała.

Był to pierwszy krok uczyniony w kierunku ożywienia kulturalnego miejscowości oraz gminy Fajslawice. Początkowo zespół prezentował się na uroczystościach

gminnych i wiejskich z repertuarem okolicznościowym, układanym, dobieranym do słuchacza, wykonywanym przy akompaniamencie akordeonu, którym wspierała swoje śpiewaczki kierowniczką zespołu. Z czasem okazało się, że głosy mają siedliszczanki mocne, dobrze „ześpiewane” i przy odpowiednio dobranym repertuarze brzmią na scenie tak, że trudno, by ich występ pozostał nie zauważony.

Śpiewaczkom z Siedlisk nie trzeba było długo tłumaczyć wartości rodzimego folkloru, tych pieśni odnalezionych w pamięci najstarszych mieszkank z ich i okolicznych miejscowości. W ramach poszukiwania drogi artystycznej i repertuaru zespół skorzystał z pomocy Janiny Wójcik, Stefanii Kiszczak, Klementyny Marek, Janiny Witakowskiej, Rozalii Dumala. Pieśni śpiewane przez seniorki zostały skrzętnie nagrane i zapamiętane, a później „zespolanki” uczyły się ich same: zwrotka po zwrotce, słowo po słowie, nuta po nucie, aż zabrzmiało to tak, jak w pierwowzorze. Nielatwe to zadanie, któremu wiele zespołów amatorskich nie jest już w stanie poddać. Śpiewaczki z Siedlisk podjęły trud zaśpiewania swoim córkom pieśni, które przed wielu laty śpiewały im matki przy wiciu wianka, oczepinach, na weselach czy w długie zimowe wieczory przy prządkach lub pierzakach. Równie pięknie zabrzmiały w wykonaniu zespołu pieśni o miłości, tęsknocie, rozstaniu co serce dziewczęce i kobiece tak łatwo poruszają.

Kiedy na Wojewódzkim Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych w lubelskim skansenie, usłyszeliśmy pieśń o tej dziewczynie, co „pod kalino stała, kaline łumała, co miała poblednąć, jeszcze zrumieniała”, wiadomym stało się, że jest to zespół, który godnie reprezentować będzie województwo lubelskie na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu.

Był rok 1989, gdy z kazimierskiej estrady popłynęły pieśni śpiewaczek z Siedlisk. Wyśpiewały trzecią nagrodę, a wiemy, że jest to powód do dumy, bowiem do Ka-



Zespół i kapela z Siedlisk w Muzeum Wsi Lubelskiej – 1996 r.
Fot. Adam Polski

zimierza przyjeżdżają zespoły „najlepsze z najlepszych”, dla których festiwalowa nagroda jest swoistą nobilitacją.

Zachęcona sukcesami pani Alfreda zebrała kapelę, która od lat wiernie towarzyszy zespołowi; choć również jej członkowie mają na koncie pewne sukcesy indywidualne: w 1993 r. skrzypek Józef Szymaniak zdobył III nagrodę na festiwalu w Kazimierzu, a w 1996 r. Roman Szymaszek otrzymał I nagrodę w kategorii solistów instrumentalistów.

Występują więc wspólnie – zespół śpiewaczy i kapela ludowa, niezastąpieni w koncertach towarzyszących kazimierskiemu festiwalowi, na dożynkach wojewódzkich, przeglądach, konkursach, imprezach gminnych. Trudno doliczyć się ilości koncertów, która stała się ich udziałem i w której zaprezentowali bogaty już repertuar. Czasami towarzyszy im na scenie dziecięcy zespół folklorystyczny prowadzony przez panią Alfredę przy szkole podstawowej w Siedliskach.



Zespół z Siedlisk na wojewódzkich dożynkach – Lublin 1994 r.

Fot. Zbigniew Nita

Władze gminne w Fajslawicach doceniają wartość swoich artystów. To właśnie staraniem Towarzystwa Przyjaciół Fajslawic ukaże się wkrótce monografia pod redakcją Jana Adamowskiego prezentująca dorobek artystyczny zespołu i kapeli z Siedlisk. Uważamy bowiem, że warto dokumentować pracę artystów ludowych, którzy podjęli trud odbudowania więzi „między dawnymi a nowymi laty” w kulturze ludowej. Życząc zespołowi sukcesów, pozostaję z nadzieją na dalszą, równie owocną współpracę z Wojewódzkim Domem Kultury w Lublinie, na którego opiekę merytoryczną zawsze artyści ludowi mogą liczyć.

JÓZEF ZIĘTEK

Jagodna

Daleka droga górskie ścieżki
wiodły Maryję w odwiedzin
pod sercem niosła życie Boga
zapowiedziane przez Anioła

Dzban jagód pod drodze nazbierała
bo ścieżki wiodły leśnym cieniem
i stąd od niepamiętnych czasów
zwą Ją Najświętsza i Jagodna

Na progu swej krewnej Elżbiety
radością cała pochłonięta
wyrzekła: – Uwielbiam duszo Pana
i chwałę Jego imienia

Biblijnych czasów wydarzenie
świętem Maryjnym w świecie słynie
powstał poezji hymn odwieczny
Boga sławiący – Magnificat

W lasach jagody dojrzewają
przyroda chwali pełnię lata
ścieżkami losów ludzkich zdąża
Najświętsza – lask pełna – Jagodna

WŁADYSŁAWA GŁODOWSKA

Ten kto ziemię kocha

Budzi się ziemia z błęgiego uspienia,
nowym oddycha tchnieniem, pełna żywotnych soków.
Jak co roku pragnąca wydać plon nowy
na powszedni chleb razowy.

Słoneczko przygrzewa, ciepły deszczyk rosi,
zboże się kłosi, kłaniając się ziemi kłosami rodnymi,
gdy je całuje wietrzyk miły, słyhać gwar leciuchny,
jakieś szepty ciche, jakby w swoim szepcie
jakąś tajemną rozmowę kryły.

Ten tylko, kto ziemię kocha,
kto ją sercem słucha, w złotych kłosów poszumie
rozmowę posłysz, ich mowę rozumie.
Chylą się kłosy dojrzałego ziarna,
to tak jakby się modliła nasza ziemia czarna.

W ich dziękczynne szepty stoję zasłuchana
i z wdzięcznością w sercu do wspólnej modlitwy
gną się me kolana.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Modlitwa babci

Modliła się babcia
do madonny zielonej
której starości
nikt nie spamiętał
dwa morgi pola
za miedzą miała
i to jej świętość
wprost niepojęta

Szare dni snuła
ścieżką żywota
wnukom po skibce
chlebek dzieliła
i tak codziennie
ranki wieczory
pod tą figurką
żale ronila

Kapliczkę dawno
robaki zżarły
o starej babci
nikt nie pamięta
tylko jej dusza
w błękitnych szatach
została w polu
jakoby święta.

CECYLIA KORBAN

Wiosna 1996 r.

Sasanki z zieleni
główki wychylają
Nad rolnikiem w polu
skowronki śpiewają

Na słomianym dachu
bocian gniazdo ściele
Gwar dzieciaków słyhać
dla wszystkich weselej

Ziemia parą ziewa
gdy ją rolnik orze
Ileż w młodych westchnień
w księżycowej porze

A dla starców jaka
ta pora radosna
o wszystkim pamięta
urodziwa – WIOSNA

AUGUSTA ZBOROWSKA

Nie wrócisz już

Nie wrócisz już, nie ogrzejesz
ogniska domowego,
odszedłeś i zabrałeś,
co tu było twojego.

I nigdy już, i żadnej już
nadziei mieć nie mogę,
ni tęsknić mi, ni ludzić się
nie mogę, już nie mogę.

Zniknąłeś mi jak znika noc,
jak gwiazda lecąca w dół,
i nowy dzień nie zbudzi cię,
nie zbudzi z wiecznego snu.

Skończyła się wędrówka twa
po świecie tym szerokim,
nie zbudzi cię żadna siła,
boś zasnął snem głębokim.

Żegnajże mi, drogi mężu!
po wszystkie światła czasy,
niech ci na grobie kwitną kwiaty,
niech ci zasumują lasy.

Zabłocie k. Strumienia
27 X 1980 r.

JÓZEF STYK

Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk. W ćwierćwiecze działalności

W 1996 r. Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk (IRWiR PAN) obchodził podwójny jubileusz: 25-lecie istnienia oraz 80. urodziny swojego założyciela i pierwszego dyrektora – prof. Dyzmy Gałaja. Uroczystości te zostały uhonorowane wydaniem książki pamiątkowej, na którą złożyły się artykuły przyjaciół, współpracowników i uczniów Profesora, związanych pracą zawodową z Instytutem.¹

Bardzo bogata historia IRWiR-u rozpoczęła się 24 X 1961 r. powołaniem przez PAN Komitetu Badań Rejonów Uprzemysławianych. Na jego czele stanął ówczesny wicepremier prof. Stefan Ignar. Zastępcami przewodniczącego zostali mianowani dr Dyzma Gałaj oraz prof. Jan Szczepański, zaś sekretarzem – dr Władysław Misiuna. W skład Komitetu weszli wybitni socjologowie i ekonomiści oraz przedstawiciele innych nauk zajmujących się problematyką wsi. Komitet prowadził i patronował badaniom naukowym w rejonach intensywnego uprzemysławiania (Płock, Konin, Bełchatów, Puławy, Tarnobrzeg, Głogów). Działał w czterech sekcjach badawczych: warszawsko-płockiej, łódzkiej, krakowskiej i wrocławskiej.

Równocześnie, w 1961 r., Prezydium Polskiej Akademii Nauk powołało w ramach Wydziału I Nauk Społecznych Pracownię Badań Rejonów Uprzemysławianych, którą po kilku latach przekształcono w Zakład Badań Rejonów Uprzemysławianych. Zatrudniała ona ok. 30 pracowników naukowych, głównie ekonomistów i socjologów. Wydawała „Zeszyty Badań Rejonów Uprzemysławianych” pod redakcją naczelną Dyzmy Gałaja, w których zostało opublikowanych kilka prac habilitacyjnych i wiele doktorskich. W ponad osiemdziesięciu tomach „Zeszytów” ogłoszono kilkaset opracowań, sprawo-

zdań i raportów z badań socjologicznych i ekonomicznych nad procesami industrializacji, prowadzonych na terenie całego kraju.

W początku 1971 r. prof. Dyzma Gałaj, będąc przewodniczącym Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i nadal pracując w PAN, został wybrany na stanowisko marszałka Sejmu. To z pewnością ułatwiło przekształcenie jesienią 1971 r. Zakładu Badań Rejonów Uprzemysławianych w Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN. Równocześnie włączono tu Zakład Ekonomiki Rolnictwa i Leśnictwa PAN. Nowo utworzony Instytut uzyskał więc charakter wielodyscyplinarny (zwłaszcza ekonomiczny i socjologiczny). Zatrudniał ok. 60, a po kilku latach ponad 90 osób, głównie pracowników naukowych.

1 XI 1971 r. prof. Dyzma Gałaj, przestawszy być marszałkiem Sejmu, został mianowany na stanowisko dyrektora IRWiR. Funkcję tę pełnił do końca 1985 r., kiedy odszedł na emeryturę. Jego następcą został ekonomista, prof. Józef Okuniewski (1986 – 1991). Obecnie dyrektorem IRWiR jest socjolog, prof. Maria Wieruszewska (od 1991 r.). Instytut zatrudnia ok. 25 pracowników naukowych. Jego strukturę organizacyjną tworzą trzy zakłady oraz cztery pracownie.

Również w 1971 r. Zespół Oświaty i Młodzieży, pracujący w ramach Zakładu Badań Rejonów Uprzemysławianych pod kierunkiem prof. Mikołaja Kozakiewicza, został przekształcony w Stację Badawczą IRWiR w Toruniu. Stacja ta bada w sposób długofalowy i na olbrzymiej zbiorowości reprezentatywnej przemiany w systemie wychowania i edukacji na wsi (Zbigniew Kwiecieński, Włodzimierz Winclawski, Ryszard Borowicz, Krystyna Szafraniec).

W latach 70. powołano w IRWiR Pracownię Kultury Wsi, którą następ-

nie przekształcono w dynamicznie działający Zakład Kultury Wsi.

Od 1971 r. IRWiR wydaje swój kwartalnik naukowy „Wies i Rolnictwo”; dotychczas opublikowano 93 numery. Redaktorem naczelnym jest obecnie prof. Maria Wieruszewska. Równolegle ukazywały się liczne pozycje książkowe. Od 1990 r. Instytut posiada własną, nie numerowaną serię wydawniczą pt. *Problemy rozwoju wsi i rolnictwa*, której redaktorem naczelnym jest obecnie dr Jan Lisowski.² Ponadto wiele opracowań powstałych w IRWiR zostało opublikowanych w innych wydawnictwach i pismach naukowych.³

Rada Naukowa IRWiR, powoływana przez Wydział I Nauk Społecznych PAN na trzyletnią kadencję, posiada uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk ekonomicznych. W jej skład wchodzi obecnie 31 pracowników nauki posiadających stopień doktora habilitowanego. Większość jest zatrudniona w instytutach PAN-owskich (zwłaszcza w IRWiR). Kilku reprezentuje inne ośrodki, m.in. lubelski (prof. Józef Styk).

Empiryczna działalność naukowo-badawcza IRWiR początkowo posiadała charakter wielodyscyplinarny o przewadze podejścia ekonomicznego i socjologicznego. Z biegiem czasu została przekształcona w międzydyscyplinarne badania nad wsią i rolnictwem, które uwzględniają Polskę na tle innych krajów i podejmują problemy teoretyczne.

Od początku swojego istnienia Instytut posiadał własny Zakład Realizacji Badań oraz cztery zakłady o wyspecjalizowanych profilach zainteresowań. W celu przeprowadzenia długotrwałych badań nad wsią w skali ogólnopolskiej wytypowano w sposób zapewniający reprezentatywność 32 gminy – gniazda i zbudowano dla nich niezbędną bazę danych. Pozwoliło to zarówno na badania monograficzne poszczególnych wsi, powiatów i regionów, jak też na bieżącą obserwację zjawisk i procesów zachodzących na wsi. Prace badawcze prowadzono zarówno w zakładach, jak i w zespołach problemowych.

Od kilku lat statutowa działalność naukowo-badawcza IRWiR koncentruje się na realizacji wieloletniego programu badawczego pt. *Wies i rolnictwo w procesie transformacji sys-*

STANISŁAWA NIEBRZEGOWSKA

Dar słowa w świątecznym czasie*

temowej. Był on poprzedzony trzyletnimi badaniami odnoszącymi się do zmian ładu społeczno-gospodarczego na wsi, zrealizowanymi w latach 1991–1993. Obecne badania są prowadzone w ośmiu grupach tematycznych: 1. zatrudnienie i bezrobocie; 2. struktura społeczna wsi; 3. przemiany kulturowe; 4. przestrzeń wiejska; 5. mechanizmy aktywizacji gospodarczej; 6. społeczne uwarunkowania przemian; 7. programowanie nowego ładu społeczno-ekonomicznego w sektorze rolno-żywnościowym w Europie Środkowej i Wschodniej; 8. kierunki rozwoju wsi polskiej. W ramach tych ośmiu grup prowadzi się 32 tematy szczegółowe. Ponadto IRWiR realizuje autorskie projekty badawcze finansowane przez Komitet Badań Naukowych (tzw. granty). W ramach współpracy międzynarodowej prowadzi również badania nad samorządem rolniczym.

IRWiR jest organizatorem wielu zjazdów, sesji i konferencji naukowych. Oto niektóre z nich. Wspólnie z Fundacją im. F. Naumanna zorganizował w 1994 r. konferencję na temat: *Wies Anno Domini 1994. Współczesne zróżnicowanie, postawy i strategie zachowań mieszkańców wsi*. We wrześniu 1996 r. Instytut był współorganizatorem międzynarodowej sesji pod hasłem *Rolnictwo i wies europejska – w drodze ku wspólnej przyszłości w XXI wieku*. Materiały konferencyjne są z reguły publikowane jako zbiorowe prace książkowe. Inną ciekawą formę pracy naukowej IRWiR-u stanowią regularne, comiesięczne seminaria ogólnoinstitutowe. Są one poświęcone aktualnie prowadzonym pracom i badaniom.

PRZYPISY

¹ *Wies i rolnictwo w badaniach społeczno-ekonomicznych. Księga jubileuszowa IRWiR PAN. Lata 1971–1976*. Red. Mikołaj Kozakiewicz, IRWiR, Warszawa 1996.

² W ostatnich latach wydano tu szereg cennych prac, np.: M. Wieruszewskiej (*Wies w poszukiwaniu całości społeczno-kulturowej*, 1991); praca zbiorowa pt. *Odnowa wsi. Między mitem a nadzieją* (1991); praca zbiorowa pt. *Przedsiębiorczość na obszarach wiejskich* (1993); B. Tryfan (*Wiejska starość w Europie*, 1993); praca zbiorowa pt. *Syndrom bezrobocia* (1993); praca zbiorowa pt. *Wies i rolnictwo w okresie transformacji systemowej* (1995); praca zbiorowa pt. *Wies i jej mieszkańcy* (1995) i wiele innych.

³ W latach poprzednich, szczególnie w miesięczniku „Wies Współczesna”, a obecnie w kwartalniku „Wies i Państwo”.

Przed kilkoma miesiącami ukazał się wydany przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie i Wydawnictwo BIBLOS tom materiałów z międzynarodowej sesji naukowej „Kolędy w Polsce i w krajach słowiańskich – geneza, rozwój, stan obecny”. Tom ten, zatytułowany *Z kolędą przez wieki. Kolędy w Polsce i w krajach słowiańskich* pod red. Tadeusza Budrewicza, Stanisława Koziary i Jana Okonia, jest zbiorem artykułów, ułożonych w siedem działów tematycznych: I – *Kolęda w kulturze*; II – *Dziedzictwo kolędy*; III – *Sztuka – język – sztuka*; IV – *Ludowa i regionalna tradycja kolędy w Polsce*; V – *Kolęda w krajach słowiańskich*; VI – *Kolęda na Zachodzie*; VII – *Recepcja*. Podjęte przez badaczy problemy to przede wszystkim próby uporządkowania dotychczasowego stanu badań nad kolędą, kwestie związane z wieloznacznością pojęcia, funkcjonowaniem obok siebie i przenikaniem kolęd literackich i ludowych, kolęd okupacyjnych i strajkowych. Jest to także próba powtórnego przyjrzenia się różnorodności form kolędowania, recepcji zwyczaju i pieśni na gruncie regionalnym, ogólnopolskim, słowiańskim, ale też (choć nie zostało to ujęte w tytule zbioru) i europejskim (por. dział VI, w którym jest m.in. mowa o kolędach z Apulii i kolędach francuskich).

W krótkim omówieniu nie sposób streścić zawartości całego tomu. Można co najwyżej przywołać niektóre ustalenia badaczy, zwłaszcza te, które są istotne z punktu widzenia kultury ludowej.

Podstawowy termin („kolęda”), który był przedmiotem dyskusji podczas obrad konferencyjnych, jest używany w różnych znaczeniach. W języku polskim i gwarach funkcjonuje on jako: ‘okres czasu’ (Boże Narodzenie, okres Bożego Narodzenia lub wieczera wigilijna), także jako ‘zwyczaj praktykowany w tym czasie’, ‘dar dawany w czasie obrzędu’, wreszcie – ‘pieśń towarzysząca obrzędowi’. Obok tych, doskonale znanych

jeszcze współcześnie znaczeń, Jerzy Reichan (*Wyraz kolęda w gwarach polskich*) zestawia inne, mniej znane, ograniczone terytorialnie, jak np.: ‘resztki potraw wigilijnych wynoszonych bydłu, rzadziej wróblom’, ‘opłatek’, ‘zaliczka dawana służbie w czasie godzenia jej na początku roku’.

Kolęda w znaczeniu ‘pieśni towarzyszącej obrzędowi’ funkcjonuje – jak pisze w swoim tekście pt. *Aspekt genetyczny kolędowania słowiańskiego* Ludmiła Winogradowa – w odniesieniu do dwóch typów repertuaru: świeckich kolęd życzących i bożonarodzeniowych pieśni religijnych. Grupa pierwsza to teksty i oracje życzeniowe, niekiedy pochwalno-żartobliwe, rzadziej z elementami przekleństwa i groźby. Kolędy bożonarodzeniowe zaś – to pieśni przedstawiające narodziny Boga-człowieka. Teksty tej grupy to zarówno kolędy kościelne, jak też domowe, żakowskie, dziecięce oraz pastorałki. Obie grupy, poza zbieżną terminologią, łączy wspólna sytuacja wykonawcza i związek ze świętami cyklu zimowego: Bożym Narodzeniem, Nowym Rokiem, dniem Trzech Króli. Poza tym wspólna jest w obu przypadkach idea „przyjścia z daleka”, „głoszenia szczęśliwych wieści” (o zdarzeniach gospodarskich lub sakralnych), „składania darów” oraz atmosfera oczekiwania cudownych zdarzeń, szczęśliwego losu, atmosfera wzajemnego witania i błogosławieństwa.

Kolęda ludowa, definiowana w słownikach języka polskiego jako pieśń ludowego pochodzenia, stanowi – zgodnie z tezą Jerzego Bartmińskiego (*Ludowe kolędy apokryficzne*) – jądro („prototyp”) kolędy narodowej, zawiera bowiem kwintesencję tego, co w polskiej tradycji kulturowej rozumie się pod nazwą kolęd i kolędowania. Kanonicznymi cechami kolędy ludowej są: postać matki i dziecka, obrazowość i konkretność oparta na wzorach apokryficznych, elementy symboliczne i cudownościowe zawarte w tekstach oraz przystosowanie przekazu biblijnego o narodzeniu Je-

zusa do realiów miejscowych, polskich i chłopskich (postacie, urządzenie, potrawy, stroje, klimat).

Agata Stankowska w tekście *O ikonizacji kolędy* traktuje kolędę jako „słowną ikonę”, gdyż podobnie jak ikona przekracza ona starotestamentowy zakaz przedstawiania wizerunku Boga: opiewa objawienie nie tylko Boga-słowa, ale również cielesnego kształtu Boga-człowieka. W bożonarodzeniowych tekstach funkcjonują dwa odrębne spojrzenia na Chrystusa: na boską naturę nowo narodzonego Dzieciątka lub na jego człowieczeństwo. Oddają to dwa nurty kolędo- we: nurt spekulatywno-mistyczny (kolędy-hejnały, kolędy-hymny) i nurt uczuciowo-nastrojowy (kolęda-kołysanka).

Właściwości kolęd jako zjawiska kulturowego ukazują „ich sprawczą moc” w zakresie: ekspresywnym, poznawczym, normatywnym i instrumentalnym (Stefan Jerzy Rittel, *Kolęda w systemie kultury*).

Praktyczne podejście do tekstów kolęd proponują Jerzy Bartmiński i Artur Drozdowski, referując prace nad przygotowywanym w lubelskim środowisku językoznawczym katalogiem kolęd polskich. Autorzy omawiają także kryteria opisu i deskryptorowej systematyki kolęd z zastosowaniem komputerowej metody wyszukiwawczej.

Funkcjonowanie kolęd, jak również zwyczaj kolędowania – jak stwierdza ks. Zbigniew Adamek (*Bezczas w teofanicznych obrazach Bożego Narodzenia*) – ma miejsce w tzw. czasie świętym (bezczasie), jego cechami zaś są: periodyczność, powtarzanie, wieczna teraźniejszość. Kolędowy tekst pozwala w sposób pełny przeżywać ten wyjątkowy czas, nastawiony na „powtarzanie początku”. Dopiero w momencie „stawiania się Boga-człowieka, po odrzuceniu czasu i przestrzeni, można oglądać oblicze Boga”.

Część kolęd (wyróżnianych powszechnie jako noworoczne lub po prostu życzące) wchodzi w skład obrzędu kolędowania – słownego lub śpiewnego pozdrawiania odwiedzanych domowników. Aspekt ten na gruncie słowiańskim został podjęty przez Ludmiłę Winogradową (*Aspekt genetyczny kolędowania słowiańskiego*), Ryszarda Łuźnego (*Czy prawosławna Słowiańszczyzna wschodnia zna pieśń kolędową oraz obrzędy chrześcijańskiego kolędowania?*) oraz Jana Bujaka (*Polskie kolędowanie Bukowińczyków – wczoraj i dziś*).

Kwestię zróżnicowania form kolędowych w poszczególnych regionach Polski podjęły: Róża Godula – *Dramatyzacja czasu „przejścia” w obrzędzie kolędowania*, Bożena Antoszczyk – *Z tradycji bożonarodzeniowych w Sieradzkim. Obrzędowość i kolędy*, pośrednio też Teresa Smolińska – *Czas świąteczny na scenie. O współczesnym zachowaniu konkursowym*.

W tekście Róży Goduli podjęty został problem czasu, w jakim realizowany jest obrzęd kolędowania. Jest to moment „przejścia”, specjalny czas, który zgodnie z ludowymi wyobrażeniami posiada cudowną moc, zapewnia bowiem skuteczność podejmowanych działań obrzędowo-magicznych. W tym specjalnym czasie stosuje się szeroki wachlarz środków ukazujących stan zawieszenia między starym i nowym porządkiem. Stan ten dopuszcza naruszanie ustalonych norm i respektowanych zwykle reguł. „Zawieszenie” porządku świata jest demonstrowane poprzez zachowania odbiegające od normy (krzyczenie, straszenie, tańczenie maszkar), przychodzenie przybyszów „z daleka”. Ci przybysze to postacie: 1) obce etnicznie (Żyd, Niemiec, Cudzoziemiec); 2) z innego regionu (Mazur, Ślązak, Góral); 3) spoza środowiska wiejskiego (Wojak, Żołnierz, Szlachcic, Zaczek); 4) wędrujący (żebracy, dziady) lub żebrzący (baby, dziadówki); 5) postacie z zaświatów; 6) osoby religijne; 7) postacie ubrane na opak; 8) postacie medialne; 9) istoty zoomorficzne.

Wykraczanie poza normy w obrzędzie kolędowania, naruszanie miary, działanie wbrew regułom to znaki zawieszenia porządku kosmicznego i jednocześnie przywracające czas ładu, uobecniające mityczną przeszłość, z której wydobywa się świat „na nowo odmlodzony i na nowo stworzony”.

Zjawisko kolędowania, charakterystyczne dla dawnej polskiej zwyczajowości, rejestrowane powszechnie w XIX wieku, na początku naszego stulecia i jeszcze po II wojnie światowej, współcześnie coraz bardziej zanika. Teresa Smolińska stwierdza, że wybrane formy pielęgnowane są jeszcze w naturalnych warunkach w Polsce południowej, południowo-wschodniej i północno-wschodniej. Tradycja kolędowania po domach zachowuje względną ciągłość w środowiskach wiejskich, w regionach o jednolitej strukturze etniczno-kulturowej. Zmianie natomiast uległy funkcje dawnych rodzajów kolędowania i choć ich uczestni-

cy pielęgnują jeszcze tradycyjne zachowania i rekwizyty, to nie znają ich funkcji magicznej. Także nad religijną symbolikę obrzędów bożonarodzeniowych przedkładana jest funkcja ludyczna. Zmianę pierwotnej funkcji kolędowania szczególnie wyraźnie dostrzega się w trakcie regionalnych przeglądów i konkursów kolędniczych. W rezultacie nieudolne, spontaniczne chodzenie z kolędą zmienia się w artystycznie opracowane, przemyślane kompozycyjnie itp. widowiska teatralne, odbiegające od tradycyjnej obrzędowości, nacechowanej magią.

Podsumowując, można stwierdzić, że w nowszych formach kolędowania następuje odejście od pierwotnej funkcji obrzędu, jakim była wymiana darów, w myśl formuły „do ut des” – „daję, abys i ty dał”. Dar słowny, jakim była śpiewana kolęda i samo nawiedzenie domu w świątecznym beczasie wymagało odwzajemnienia innym darem – darem słowa i poczęstunkiem.

Na zakończenie jeszcze kilka uwag dotyczących samego tomu *Z kolędą przez wieki*. Ta obszerna publikacja, jako że rejestruje różne podejście do kwestii kolęd i kolędowania (sesja zgromadziła literaturoznawców, folklorystów, językoznawców, teoretyków kultury, teologów, historyków sztuki, muzykologów, a nawet astronoma), odbija także nie-spójność metodologiczną i warsztatową. Publikacja niewątpliwie zyskałaby też wiele w odbiorze profesjonalistów po przeprowadzeniu starannej korekty i adiustacji. Podobna korekta powinno odnieść się do tytułu, który wprowadzając ograniczenie w drugiej części (*Kolędy w Polsce i w krajach słowiańskich*) nie obejmuje swym zakresem wszystkich zamieszczonych w publikacji tekstów (np. odnoszących się od kolęd francuskich). Niemniej ten ogromny tom przynosi wiele cennych ustaleń i spostrzeżeń naukowych, istotnych zarówno dla badaczy, jak i miłośników tego gatunku. Należy jednak podkreślić, że mimo licznych publikacji teoretycznych i materiałowych gatunek ten nie doznał się monograficznego opracowania. A jest to niezwykle cenny typ tekstu, bo łączący to, co dane i to, co nowe, obce i swoje, książkowe i ustne, kościelne i rodzinne, teraźniejszość i przeszłość, świat żywych i świat zmarłych, wreszcie ludzi, zwierzęta i rośliny.

Z kolędą przez wieki. Kolędy w Polsce i w krajach słowiańskich. Red. Tadeusz Budrewicz, Stanisław Koziara, Jan Okoń. Kraków 1996, ss. 611.

MONIKA ŻUK

O antologii ludowej liryki religijnej Prowadź nas w jasność

Seria Biblioteki „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych ukazuje się już do kilku lat, a realizuje ją lubelskie wydawnictwo Polihymnia. Jej celem nadrzędnym jest utrwalenie i wyeksponowanie tego nurtu literatury, który na polskim rynku wydawniczym nie jest zbyt bogato reprezentowany. W związku z tym omawiany cykl jest przedsięwzięciem niezwykle cennym.

Jako XII (XLII) tom tej serii ukazała się antologia liryków religijnych. Jej tytuł *Prowadź nas w jasność* – zaczerpnięty z wiersza Stanisława Buczyńskiego pt. *Kwitną jaśminy i bez* – stanowi zarazem motto zbioru wierszy. Wyboru dokonał Donat Niewiadomski, kierujący do czytelników *Słowo wstępne*. Informuje w nim, iż wydanie takiego zbiorku zaplanowane zostało przed kilku laty z okazji IV wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce. Zamierzenie to, mimo niewielkiego opóźnienia, doczekało się szczęśliwej realizacji. Spełniony został zarazem pierwotny cel: „ukazać duchowe, chrześcijańskie podstawy chłopskiej egzystencji, świadomości, wzoru życia” (s. 6). Jest to publikacja dość obszerna – zawiera wybrane utwory 129 poetów, ułożone według kolejności alfabetycznej nazwisk autorów. Zadbano o umieszczenie pod każdym z nazwisk roku urodzenia oraz nazwy miejscowości, z którą dany poeta jest związany. Późwała to zorientować się, że znaleźli się tutaj reprezentanci wszystkich pokoleń współczesnego piarstwa chłopskiego (łączy ich przynależność do STL-u) oraz, że pochodzą z różnych regionów Polski.

Religia jest – według socjologów – jednym z wyróżników kultury chłopskiej. Prof. Józef Styk, mówiąc o tzw. wartościach podstawowych dających się wyróżnić w kulturze życia zbiorowego, ma na myśli takie wartości, „co do których istnienia i uznawania przez członków grupy istnieje powszechna zgoda”, w przypadku zbiorowości wiejskiej jest to ziemia, rodzina oraz religia.¹ Elementami czy też wyróżnikami postawy religijnej są: pobożność ludowa (praktyki religijne), religijne wyobrażenia i poglą-

dy oraz zachowania moralne.² Religijność ludowa jako „forma kultury społecznej” jest czynnikiem łączącym, spajającym społeczność wiejską ale istotniejsze jest to, że „wtapia się w całość kultury, wzbogaca ją i przynika, (...) staje się nieodzowną częścią tego systemu kulturowego”.³ Próbując określić, czym jest religijność w wierszach poetów ludowych należy głęboko wczytać się tak w treść utworów, jak i w ich poetykę. Łączy je coś, co można ogólnie nazwać **postawą wiary**. Można ją utożsamiać z wiarą

chrześcijańską, która wyraziście uwidacznia się w warstwie leksykalnej, związanej najczęściej z postaciami Boga, Jezusa i Maryi. Perspektywa ich postrzegania jest różna – od pokory i uniżenia marnego człowieka wobec wielkości boskiego majestatu, po uczłowieczenie Boga:

Przysiot przy drodze
patrzy zatroskany
na zapyndy człowiecze (...)
i lot frasunku
nizy głowę schyli
w wieczorny godzinie
cały się pochyli
rynce mu lopadnom
z loców lza pociece...
(Waleria Prochownik, *Chrystus Frasobliwy*, s. 202)

Większość wierszy omawianego zbioru charakteryzuje prostota uczuć podmiotu lirycznego, a są nimi żal, radość, współczucie, wdzięczność. Znajdują one odzwierciedlenie w for-



ARCYBISKUP BOLESŁAW PYLAK
METROPOLITA LUBELSKI

Lublin, 24 sierpnia 1996 roku

Szanowny Pan
Mgr inż. ANDRZEJ CIOTA
Dyrektor Biura ZG STL
ul. Grodzka 14
20-112 Lublin

Serdecznie dziękuję na ręce Pana Dyrektora twórcom ludowym i Władzom Stowarzyszenia za miłe życzenia imieninowe i jubileuszowe oraz za wdzięczny upominek w postaci tomiku zatytułowanego *Antologia ludowej liryki religijnej - Prowadź nas w jasność*.

Cenię sobie wielce tę pamięć, bo bliska mi jest wieś i jej sprawy chłopskie, bliska ludowość religijna, która w okresie zniewolenia zdała pozytywnie egzamin z wierności chrześcijańskim wartościom.

Kościół Lubelski w tym czasie wyszedł na przeciw twórcom ludowym i w ramach Wydziału Duszpasterstwa naszej Kurii Diecezjalnej poprzez organizowanie konkursu poetyckiego umożliwiał im wydawanie utworów o tematyce religijnej. Nasze Wydawnictwo Diecezjalne opublikowało dotychczas dwa tomiki religijnej poezji ludowej pt. *Nad ołtarzem pół*, *Śródpolne pacierze* a trzeci pt. *Modlitwy chlebnych łanów* przygotowany do druku czeka na sponsora. W spotkaniach, na których ogłaszano werdykty konkursu, czasem brałem udział służąc posługą liturgiczną. Później na sali w czasie posiłku spotykałem się bezpośrednio z twórcami ludowymi, którzy okazywali się ludźmi o wielkiej wrażliwości na piękno, dobro i prawdę, przywiązani szczerze do lokalnej tradycji, ziemi ojczystej, Kościoła i Ojczyzny.

Z serca błogosławię wszystkim twórcom ludowym wraz z Władzami Stowarzyszenia na czele i zapewniam ich o mojej stałej życzliwości i poparciu.

Z wyrazami szacunku

+ Bolesław Pylak
ARCYBISKUP METROPOLITA LUBELSKI

mie lirycznej wiersza – modlitewnej, hymnicznej, litaniijnej, wypowiedzi indywidualnej lub w imieniu ogółu, i w postawie, jaką przyjmuje człowiek – dziękczynienia, błagania, uwielbienia:

Bądź pochwalony
Boże niepojęty
za ten promyk słońca
o zapachu chleba
za radość mej duszy
(Helena Kolodziej, *Cud*, s. 115)

Ta prostota uczuć, skorelowana jest z prostotą wypowiedzi, jakby w poczuciu, że o rzeczach istotnych, wielkich, ale oczywistych mówić należy dobitnie i jasno. Charakterystycznym elementem świata ludzi wierzących jest przyroda, która unaocznia działania Boga. Dla poetów ludowych, nie zawsze ale często żyjących na wsi, bliskość natury i umiejętność patrzenia na nią niejako „dodaje” wiary:

Dociekliwi szukają dowodów
na istnienie Boga
a obok pszczoła tańcem zawiadamia
swe siostry jak przed tysiącem lat
drobne ziarenko – matką drzewa
z którego ludzie robią maszty
ptaki żyją
jak im nakazano w dniu stworzenia
(Elżbieta Daniszewska, *Dowód*, s. 54)

Nie trzeba boru ani drzew miliona
wystarczy drzewko które cię przekona
Bóg jest

Janina Radomska, *Bóg jest*, s. 214)

O tym, że kluczem do odczytania i zrozumienia ludowej poezji religijnej, a wcześniej – określenia danego wiersza jako „religijnego” – nie jest tylko leksyka z zakresu religii (chrześcijaństwa, Biblii – itp.) przekonuje fakt, że w naszej antologii zamieszczone zostały też inne utwory, w których mamy do czynienia z innym doświadczeniem *sacrum*.⁴ Tą sferą *sacrum* jest świat i jego elementy stwarzające, poprzez swe niepojęte, tajemnicze istnienie i działanie, postawę szacunku ale i dociekliwości.

Łatwo ziemię zranić zwrotem
banalnym
trudniej w zdaniu zamknąć jej piękno
oddać słowem zapach powietrza
w środku pola w zachwycie
przykłąknąć
(Wanda Łomnicka-Dulak, *Cztery pory zachwyty*, s. 140)

W środku wszechświata jest studnia
każdy roztopionej przestrzeni

dwunastu starców
zasiada dookoła
i z kipiącego wywaru
lepi ogniste kule
rzucając je potem gdzie bądź (...)
i w ten sposób powstają
słońce i światło (...)
(Paweł Gajewski, *W środku wszechświata*, s. 68)

Takie utwory operują często bogatą symboliką, niedopowiedzeniem, efektem zaskoczenia. Jest ich mniej w stosunku do omawianych wyżej. I jedno, i drugie skłaniają do refleksji swą szczerością, stąd trudno oceniać je według jakichkolwiek kryteriów. Bogactwo tematyczne wierszy chwilami przytłacza; są tutaj utwory związane z kalendarzem świąt chrześcijańskich (kościelnych, rólnych, parafialnych), są pisane pod wpływem głębokich osobistych przemyśleń. Trudno jest tu mówić o wspólnej bądź podobnej poetyce – jest tak zróżnicowana, jak wielu jest autorów. Podsumowaniem refleksji niech będzie wiersz Feliksa Kantyki pt. *Poezi ludowi*, traktujący o ludowym tworzeniu, które, jak przekonuje nas antologia *Prowadź nas w jasność* niekoniecznie jest „mozolne i nieporadne”, a jeśli brakuje mu gładkości, to nie umniejsza to jego znaczenia:

Poezja, co ją zwą ludową,
To kropka w kropkę, słowo w słowo,
Jest jak surowy świątyń gotyk,
Skąd przez okien strzeliste ostrołuki
Ulatują pod niebo prostacze tęsknoty
(...)

Potem na szkle malują Madonny,
Pszczą w środy i piątki,
I ozdabiają kwieciem wonnym
Niezdarne ludowe świątki,
Takie same jak oni,
Grubo ciosane,
I wyśpiewują mozolnie i nieporadnie,
O tym, co w sercu na dnie (...)

Prowadź nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej. Zebrał, opracował i słowem wstępnym opatrzył Donat Niewiadomski, Lublin 1994, ss. 306.

PRZYPISY

¹ Józef Styk, *Sacrum w tradycyjnej kulturze ludowej. Refleksje socjologiczne*, [w:] „Twórczość Ludowa” R. VI Nr 2 (19), s. 5.

² Janusz Mariański, *Religijność ludowa*, [w:] „Twórczość Ludowa” R. VII Nr 1–2 (21) 1992, s. 16.

³ Tamże

⁴ Por.: Jerzy Bartmiński, *Formy obecności sacrum w folklorze*, [w:] *Folklor – sacrum – religia*, Lublin 1995.

ZUZANNA SPASÓWKA

Maryjo

Gdybym ja ciebie nie знаła
Więcej w oczach łez bym miała
Maryjo
Smutno byłoby w domu
Poskarżyć nie miałabym się komu
Maryjo
Czasem w zwykłej słabości
I ludzkiej ułomności
Maryjo
Obrażę Pana Boga
Przebac mi Matko droga
Maryjo
A gdy nadejdzie rozstanie
Ostatnie pożegnanie
Maryjo
Gdy w pełni łęku i trwogi
Zejdziemy z życiowej drogi
Maryjo
O najdroższa bądź z nami
Pokornie błagamy
Maryjo
Wprowadź nas do wieczności
Do wiecznej szczęśliwości
Maryjo

MARIA SUCHOWA

Chrystus z leśnej kapliczki

Dach już zapomniał
o swym przeznaczeniu,
a białe ściany
wędrówne brzozy rozebrały;
więc odszedł.

Już się ścieżki
tak wzajem nie znają
i do źródeł
trudno już trafić.
Szedł więc za głosem
i spotkał drwali,
siadł na pniu,
a oni mu dali
placek owsiany
i patrzyli za nim
w zdumieniu,
gdy oddalał się
cichy jak powiew.
Coś szeptali jeden drugiemu
i rzucali gałęzie na ogień.

Bolesława Piechy

wspomnienie świata minionego.

O zbiorku opowiadań

Jak drzewiej bywało

Wydany przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych (1994) zbiorek opowiadań Bolesława Piechy pt. *Jak drzewiej bywało* zawiera siedem opowiadań twórcy z Ziemi Żywieckiej. Autor urodził się w 1925 r. w Przyłękowie (pow. Żywiec) w rodzinie „małorolnych chłoporobotników”, kulturowej zamilowanej do muzyki poprzez rodzinne muzykowanie. Czasy dzieciństwa wspomina Bolesław Piecha jako sielskie i słoneczne. Zakłócone zostały jednak chorobą, która nie pozwoliła chłopcu wychodzić z domu, a tym samym uczęszczać do szkoły. Dzięki ogromnemu samozaparciu Piecha zdobył wykształcenie. W czasie okupacji pełnił funkcję łącznika między oddziałami AK zgrupowanymi w Beskidzie Żywieckim, równocześnie uczył się i stawiał pierwsze kroki jako poeta. Jednym z wczesnych jego utworów była dedykowana partyzantom pieśń pt. *Gdzie górskie szczyty*. Po wojnie Piecha zakończył naukę maturą w liceum handlowym w Żywcu. Lata te były początkiem poważniejszych prób literackich, zwieńczonych drukiem utworów w szkolnej gazecie oraz odczytaniem pierwszych „opowiadań gwarowych” przez szkolny radiowęzeł. B. Piecha był współtwórcą literackiej grupy „Gronie” im. E. Żegadłowicza (1957).

„Proza jest – jak dowiadujemy się ze *Wstępu* autorstwa Jana Adamowskiego – artystycznie ciekawszym i kulturowo istotniejszym składnikiem dorobku twórczego – B. Piechy”, mającego na swym koncie twórczym również utwory wierszowane – w przeważającej mierze epickie. Właśnie opowiadania kilkakrotnie przyniosły mu nagrody oraz wyróżnienia w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka.

Opowiadania zamieszczone w omawianym tomiku tworzą literacki opis świata minionego, takiego, jakim postrzegał go autor w dzieciństwie i młodości. Jakim jest świat opowiadań B. Piechy, o którym co

i rusz mówi z przedziwną tęsknotą ustami swoich bohaterów: „Ho, ho, ho!... drzewiej to jinacyj bywało...” Przede wszystkim jest to świat, w którym autor wzrastał, wraz z klimatem swoistym dla „małych ojczyzn”. Dlatego jest on umieszczony na płaszczyźnie świata widzianego w perspektywie dziejowej. To usytuowanie pozwala autorowi pokazać jego odrębność, jak też udowodnić cechy świata w ogóle, czyli zmienność oraz cykliczność.

Bohaterowie jego opowiadań wiodą się z wiejskiej i małomiasteczkowej społeczności. Są tutaj górale, ale też zbójnicy, gospodarze, a obok nich parobkowie i „dziady”, a nawet postaci tajemnicze, jak gdyby nie z tego świata – planetnik, śmierć. Ich życiem rządzą stabilne prawa moralne. Leniwa Jagnieszka zostaje ukarana przez niezwykłego pomocnika swego męża – planetnika (*Lokrom świnta niedzieli pilnuj babo kondzieli*), dusza zmarłego Karusa trafia do rajy, dzięki temu, że szala dobrych uczynków przeważała szalę z grzechami (*Śmierć Karusa*). Głupotę i nieuczciwość soltysa podstępnie wykorzystuje również nieuczciwy, lecz sprytny Pilorz (*Ło pijoku, co psa łucyl godoj*). Zbójnikujący parobek Wojtuś zostaje ukarany przez hamerników (*Jak hamernicy Chyżłokowego chowańca na zbojnictwie przytrzaśli*).

Wyróżnikiem świata minionego jest obyczajowość tych ludzi, którą Piecha z upodobaniem starannie opisuje. Tworzą te opisy niemal literacki dokument, jak na przykład opis mówin w opowiadaniu *Jak się znowiny łodbywały*. Zamieszcza tutaj dwa obrazy: jeden z życia przeciętnej rodziny, drugi ukazujący odstępstwo od przyjętych, społecznie usankcjonowanych zachowań – figla splatanego dziewczynie przez wiejskich dowcipniśców, chcących odwieść ją od ożenku z wybranym chłopcem. Specyficzne relacje międzyludzkie w tym świecie polegają na naturalnym, niepodważalnym szacunku dla ludzi

starszych: dzieci dla rodziców, parobka dla bacy. Odstępstwo od niepisanego katalogu moralnego wywołuje konflikt, bądź ściągą karę. Szacunkiem i miłością nacechowany jest stosunek ludzi do ziemi, zapewniającej pokarm i pracę, i sens życia: „A żęła z takim rozmachem, z takim zapamiętaniem, z taką lubością wielką, co cały Boży świat w pamięci jej zatracił się kajsik (...) Gospodyni to przecie. Od tylu lat to pole holubi, dutkuje, głaszcze a schlebia, potem swoim dokarmia...” (s. 72). Przyroda w opowiadaniach B. Piechy jest obdarzona cechami ludzkimi i tak jak człowiek żyje według pewnego rytmu: „Słójce przeblýskiwało pomiędzy stopyrconymi konarzami i siolo sie po zogradzie, kiej żrało pszynica do kosynio, lizalo mokrom rosicke po zymy i haj do łokyn w chałpak patrzalo (...) świat się haj budzi...” (s. 24). Ale to nie człowiek nadaje rytm życia – sam jest wpisany w cykl życia natury sięgając i zbierając, rodząc się i dojrzewając. Cykliczność dotyczy też prawideł dziejowych, historycznych; takim powracającym elementem w opowiadaniu *Śmierć idzie* jest wojna i śmierć. Prawo powtarzalności, powrotu nie dotyczy w takim stopniu człowieka, bowiem „cas zmiynio ludzi do nielożeznania...” (s. 21).

Jest więc autor opowiadań omawianego tomiku obserwatorem i kronikarzem. Wartościowanie, które towarzyszy prezentowaniu świata minionego, tęsknota za minionym, negatywna ocena tego, co współczesne czynią z niego również moralizator.

Fabulę i bohaterów umieszcza w realiach podbeskidzkich wiosek, których nazwy przywołuje, a poprzez opisy pozwala czytelnikowi poznać dokładną ich topografię. Autentyczność opowieści potwierdza wymienianie z imienia świadków wydarzeń lub powołując się na funkcjonowanie opowieści w żywym obiegu: „Casym jesse starzi bacowie przy watrze spominajom, ze był taki” (*Ło pijoku, co psa łucyl godoj*, s. 47).

Język opowiadań B. Piechy jest autentycznym językiem gwarowym Polski południowej, czyli Żywiecczyzny. Jest on „podstawowym eksponentem związków autora z regionem, z najbliższą okolicą” (s. 8). Wydawcy opowiadań zadbał o dokładne oddanie cech fonetycznych stosując popularną grafie, nie utrudniającą i nie spowalniającą czytania ani odbioru.

Bolesław Piecha, *Jak drzewiej bywało*. Wybór, opracowanie i wstęp Jan Adamowski, Biblioteka „Dziedzictwo” STL, Lublin 1994, s. 101.

Wystawa twórczości Bazylego Albiczuka

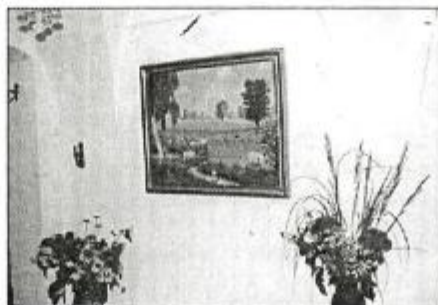
Przez dwa miesiące (wrzesień – październik '96) w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie czynna była retrospektywna wystawa twórczości Bazylego Albiczuka (1909 – 1995) z Dąbrowicy Małej w woj. białkopodlaskim. Zaprezentowano na niej 71 prac z zakresu malarstwa, akwareli i rysunku oraz pamiątki osobiste artysty (korespondencję, dyplomy, zdjęcia, wydawnictwa). Okazało się także, że B. Albiczuk pisał wiersze i kilka z nich znalazło się na wystawie.

Większość prac pochodziła ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej, trzy prace z Muzeum Lubelskiego na Zamku, jedna z Muzeum Wsi Lubelskiej, jedna ze zbiorów Alicji Kurzątkowskiej i jedna od Ludomira Powiłańskiego.

Organizatorami tej dużej i interesującej wystawy były wspomniane muzea oraz Krajowy Dom Twórczości Ludowej. Scenariusz ekspozycji był dziełem Celestyna Wrębiaka, który jest jednocześnie autorem monografii o Bazylim Albiczuku.

Wystawę uzupełniały piękne kompozycje kwiatowe z Ogrodu Botanicznego UMCS w Lublinie oraz kilkadziesiąt rzeźbionych, ludowych ptaszków, pochodzących w większości ze zbiorów Sabiny Dados i KDTL.

Derf
Fot. Alfred Gauda, Piotr Maciuk
Roman Prószyński



Żeby dobrze plonowało...

Chociaż ubiegłoroczne lato nie było zbyt łaskawe dla zbioru zbóż, to jednak żniwa dobiegły końca a ich finałem były tradycyjne dożynki. W różnych regionach kraju termin dożynek był różny, jednak większość imprez odbyła się we wrześniu. Tak też było na Ziemi Lubelskiej, gdy 8 września w Łęcznej spotkali się rolnicy, służby rolne, władze wojewódzkie i gminne oraz liczne rzesze mieszkańców z całego regionu. Po mszy świętej, celebrowanej przez arcybiskupa Bolesława Pylaka, po licznych przemówieniach (m.in. wojewody lubelskiego Edwarda Hunka i ministra kultury i sztuki Zdzisława Podkańskiego) nastąpiła prezentacja ludowych zespołów folklorystycznych oraz konkurs na wieńce dożynkowe, których do konkursu zgłoszono 57.

Komisja konkursowa w składzie: Alfred Gauda – etnograf, dyrektor Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie, Bożena Głowacz – etnograf z KDTL, Maria Grybel – Meksula – etnograf, wicedyrektor Muzeum Wsi Lubelskiej i Helena Weremczuk – folklorysta, wicedyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury

w Lublinie przyznała nagrody i wyróżnienia:

* W kategorii wieńców tradycyjnych

Pierwsza nagroda (700 zł) – Karczmiska (gm. Ryki); dwie II nagrody (po 500 zł) – Zespoły Szkół Rolniczych z Kijan i Opola Lubelskiego; dwie III nagrody (po 400 zł) – Maruszew (gm. Borki) i Żyrzyn; siedem wyróżnień (po 250 zł) – Bronowice (gm. Puławy), Swaty (gm. Ryki), Ostrówek, Ludwin, Wola Osowińska (gm. Borki), Zakrzów (gm. Łęczna) i Lubki (gm. Wojciechów).

* W kategorii wieńców współczesnych

Pierwsza nagroda (600 zł) – Olszowiec (gm. Bychawa); druga nagroda (400 zł) – Zespół Szkół Ogrodniczych w Łęcznej; trzy III nagrody (po 300 zł) – Dąbrowa (gm. Ludwin), Ciechanki Krzesimowskie (gm. Łęczna), Ownia (gm. Ryki); cztery wyróżnienia (po 250 zł) – Janowice (gm. Mełgiew), Jaszczów (gm. Milejów), Garbów, Borzechów.

Nagrodzenie i wyróżnienie aż 21 wieńców pozwala stwierdzić, iż więk-



Wieniec z Karczmisk – I nagroda w kategorii wieńców tradycyjnych

szość z nich prezentowała dobry poziom artystyczny. Różnorodne kształty, kompozycje, pomysłowość i precyzja wykonania – oto cechy charakteryzujące nagrodzone wieńce. Godnym zauważenia jest także fakt udziału młodzieży ze szkół rolniczych, co gwarantuje kontynuację tego typu konkursów w latach następnych, zaś prawdziwe zainteresowanie ekspozycją wieńców wśród uczestników i gości dożynek dobitnie świadczy o celowości tego przedsięwzięcia.

FRED

Fot. A. Gauda



Wieniec z Olszowa – I nagroda w kategorii wieńców współczesnych



Wieniec ze wsi Żmijowiska (gm. Wilków)



Wieniec ze wsi Ownia (gm. Ryki)



Jubileusz

14 czerwca 1996 r. w Krajowym Domu Twórczości Ludowej odbyło się uroczyste spotkanie z okazji jubileuszu 50-lecia twórczości literackiej Bronisława Pietraka – jednego z najbardziej znanych współczesnych pisarzy ludowych. Jubilat ma w swym bogatym dorobku wiersze liryczne, chłopskie treny, fraszki, humoreski, satyry, gawędy i opowiadania, które zostały opublikowane w dziewięciu tomikach indywidualnych. Utwory B. Pietraka znalazły się w licznych antologiach twórczości ludowej, drukowały je również czasopisma regionalne i ogólnopolskie. Bronisław Pietrak to nie tylko poeta i gawędziarz, dużym uznaniem fachowców i miłośników sztuki ludowej cieszą się jego wycinanki i artystyczne wyroby kowalskie.

Oprócz pracy artystycznej B. Pietrak prowadził ożywioną działalność społeczną: jest jednym z założycieli Stowarzyszenia Twórców Ludowych, z jego inicjatywy powstał Puławski Klub Twórców Ludowych. Jego osiągnięcia artystyczne i działalność na niwie społecznikowskiej wielokrotnie doceniano i honorowano wieloma nagrodami i odznaczeniami.

Z okazji jubileuszu w Krajowym Domu Twórczości Ludowej otwarto wystawę dokumentującą wieloletni dorobek Bronisława Pietraka. Na eszpozycję złożyły się

Bronisław Pietrak na jubileuszu w Krajowym Domu Twórczości Ludowej. Obok red. Teresa Łozińska z „Kiermaszu pod kogutkiem”.

Fot. Alfred Gauda

Konkurs i wystawa

Rękodzieło ludowe i artystyczne woj. zielonogórskiego

W maju 1996 r. w Muzeum Etnograficznym w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli otwarto pokonkursową wystawę, na której prezentowane było rękodzieło ludowe i artystyczne woj. zielonogórskiego.

W konkursie, który ma już 20-letnią tradycję, brało udział 242 uczestników z blisko 40 miejscowości, w tym 121 uczestników, którzy nie ukończyli 18 lat. Na konkurs napłynęło 1110 prac z następujących dziedzin: haft, tkactwo ludowe, wyroby dziane, rzeźba, malarstwo, plastyka obrzędowa (palmy, pisanki, akcesoria kołędnicze, kołatki), pająki, wycinanki i zabawki. Najliczniej reprezentowane były: haft (341 prac),

pisanki (272), wyroby z dzianiny (85), rzeźba (80), wycinanki (68), strój (34), malarstwo (28), zaś najmniej tkactwo (1 praca), plecionkarstwo (1), szopki (2) i akcesoria kołędnicze (2).

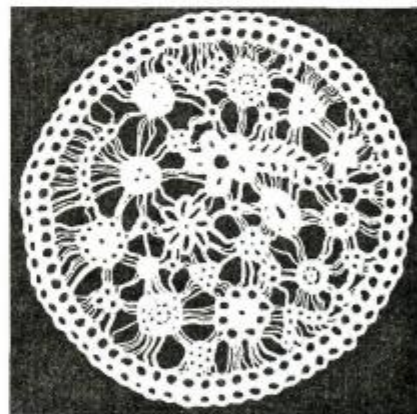
Komisja konkursowa przyznała następujące nagrody:

* W dziedzinie rzeźby

Nagroda specjalna – Marcei Potas z Lutola; I nagrody – Ludwik Oleksy, Zielona Góra i Włodzimierz Chrzanowski, Wolsztyn; II nagroda – Maurycy Lorek, Wolsztyn.

* W dziedzinie haftu

Nagroda specjalna – Hanna Juddzińska, Przylep; I nagroda – Stani-



Snutka golińska Stanisławy Krynojewskiej z Zielonej Góry – I nagroda w dziedzinie haftu

slawa Krynojewska, Zielona Góra; II nagrody – Maria Muszkiewicz, Zielona Góra i Danuta Mariasz, Zielona Góra; III nagrody – Kazimierz Koman, Jadwiga Stachów, Stanisława Ciesielska – wszyscy z Zielonej Góry.

* W dziedzinie wyrobów z dzianiny

I nagroda – Władysława Stacherska, Krosno Odrzańskie; II nagrody – Noela Czaja, Zielona Góra i Ewa Onysków, Wichrow; III nagroda –

Bronisława Pietraka

m.in.: tomiki wierszy i prozy, wycinanki, wyroby kowalskie, przedmioty wykonane z rogu, dyplomy, odznaczenia i listy gratulacyjne od prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego i Vaclava Havla – prezydenta Republiki Czeskiej.

W uroczystości uczestniczyło ok. 100 osób. Były przemówienia, gratulacje, kwiaty. Jubilat otrzymał listy gratulacyjne, dyplomy uznania (m.in. od Zarządu Głównego STL) i nagrodę przyznaną przez I Program Polskiego Radia. Wiersze Bronisława Pietraka recytowali uczniowie z Liceum Ogólnokształcącego dla Niedowidzących z Lublina.

Jubilatowi życzymy dużo zdrowia i wielu sukcesów artystycznych.



Wycinanka Bronisława Pietraka

B. Głowacz

BRONISŁAW PIETRAK

Wiejski grajek

Zakochany
W swych skrzypczkach,
Kiedy tylko
Rano wstaje.
Już melodia
Płynie po wsi.
Gra na skrzypkach
Wiejski grajek.
Płyną nutki,
Rzewne,
Skoczne...
I melodia po wsi leci,
Słucha dziadek.
Słucha babcia.
I słuchają wiejskie dzieci.
Tylko szkoda,
Że tych grajków
Coraz mniej jest
Teraz na wsi,
Tam widocznie
Są potrzebni
I do Boga się przenieśli.

Zofia Ciechowicz, Krosno Odrzańskie.

* W dziedzinie strojów

Nagroda specjalna – Gertruda Kubicka, Przyprostynia; I nagroda – Michalina Irska, Brzeźnica i Regina Buganik, Stanów.

* W dziedzinie plastyki obrzędowej

Za palmy wielkanocne – I nagroda – Bronisława Kamińska, Świebodzin. Za pisanki – I nagrody – Jadwiga Dec, Żary i Stanisław Śpiewak, Krosno Odrzańskie; II nagrody – Jadwiga Stachów, Zofia Monczak, Barbara Kazińska (wszystkie z Zielonej Góry), Władysława Tomczak, Zbąszyń; III nagrody – Jadwiga Dżimińska, Pożarów i Elżbieta Bogusz, Zielona Góra. Za szopkę i gwiazdy kolędnicze – I nagroda – Weronika Pawłowska, Podla Góra.

* W dziedzinie wycinanki

I nagrody – Władysław Tomczak, Zbąszyń; Bolesław Kołodziejcki, Zielona Góra; Leokadia Kwaśnik, Sulechów.

* Za zabawki

I nagroda – Janina Sobiechowska, Podla Góra; II nagroda – Daniela Pałysa, Węgrzynice; III nagroda – Joanna Paczyńska, Gościeszowice.

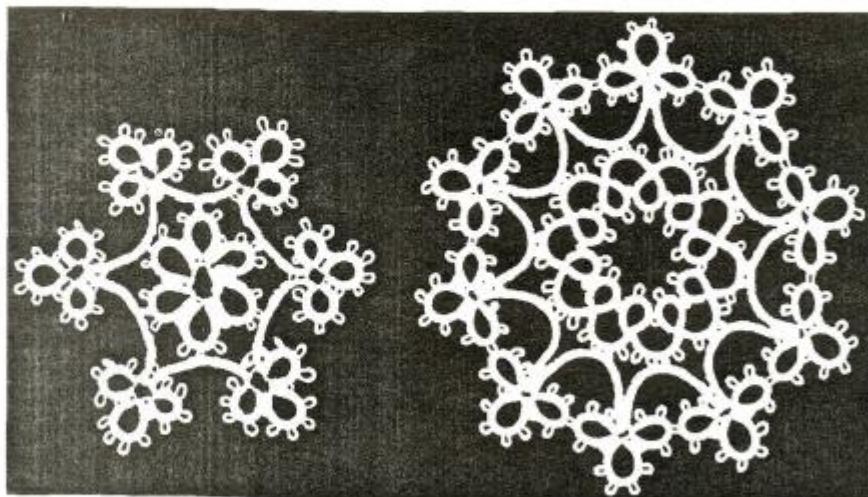
Ponadto w różnych dziedzinach przyznano wyróżnienia. W gronie fundatorów nagród znalazły się m.in.: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Urząd Wojewódzki w Zielonej Górze, urząd miejski w Zielonej Górze i Świebodzinie, Bank Handlowy – Oddział w Zielonej Górze, Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Kalsku, przedsiębiorstwo „Instal” i inni.

Na wystawę zakwalifikowano prace 126 osób, zarówno twórców

ludowych jak i amatorów. Scenariusz ekspozycji był dziełem Barbary Rybińskiej ze skansenu w Ochli.

Oglądając tę ekspozycję odnosi się wrażenie, że znajdujemy się na wystawie ogólnopolskiej, gdyż wiele prac posiada tradycyjne formy i wzory z różnych regionów kraju, tak jak i ich autorzy będący przesiedleńcami (lub ich potomkami).

(FRED)



Frywolitki Władysławy Stacherskiej z Krosna Odrzańskiego – I nagroda w dziedzinie wyrobów z dzianiny

Wędrówki po Ziemi Chełmskiej

BEATA MAKSYMIAK
MONIKA ŻUK

W dniach 16–22 sierpnia odbył się kolejny obóz zorganizowany przez Studenckie Koło Naukowe Etnolingwistów UMCS, tym razem na terenie Polski, w województwie chełmskim. Naszymi gośćmi byli studenci Uniwersytetu Brzeskiego: Natalia Babiej, Maryna Szalczuk, Olena Złoba, Wiktor Garadziecki na czele z dr. Safronijem Złobą i dr. Andriejem Bodakiem, jak też dwie grupy reprezentujące stronę ukraińską – Uniwersytet Wołyński w Łucku: Elena Grom, Igor Gunczik, Bogdan Zawitij (pracownicy naukowcy) i Pawło Górskij oraz troje muzykologów z Wyższej Szkoły Muzycznej we Lwowie: Larisa Łukaszenko, Irina Fedun i Antoni Potoczniak. Grupę polską tworzyły studentki filologii polskiej i białoruskiej UMCS – Marzena Bro-



Krzyż w lesie – Majdan Stary

dziak, Anna Ciesielska, Aneta Gmyz, Marzena Goławska, Ewa Ilczuk, Monika Kur, Monika Maińska, Marta Nowosad, Dorota Panek, Katarzyna Pluta, Izabela Polak, Agnieszka Skubis, Marzena Woźniak oraz prof. Jerzy Bartmiński, dr Jan Adamowski, dr Stanisława Niebrzegowska, mgr Beata Maksymiuk, mgr Monika Żuk.

Badania były prowadzone równolegle w kilku miejscowościach województwa chełmskiego: Ochoża, Hańsk, Wojsławice, Świerże, Okopy. Kierowaliśmy się do nich codziennie grupami, a ich mieszkańcy, mimo trwających właśnie opóźnionych żniw,

chętnie poświęcali czas zapalonym, żądnym informacji eksploratorom. Rozmawialiśmy o dawnych i współczesnych obrzędach i obyczajach. Jako narzędzie pracy posłużył nam „Kwestionariusz do Atlasu Etnolingwistycznego Pobuża”, stworzony dla potrzeb badania kultury tych terenów. Studentki piątego roku polonistyki szukały również materiałów do swoich prac magisterskich. Warto chyba wspomnieć co ciekawego udało nam się usłyszeć i udokumentować. W Hańsku byliśmy świadkami próby przygotowywanych przez zespół śpiewaczy dożynek; w Świerżach nagraliśmy przepiękny repertuar pieśni pogrzebowych, które odśpiewała pani Agnieszka Stoma, w Wojsławicach śpiewała i opowiadała m.in. pani Zofia Sulikowska. Wraz z naszymi przyjaciółmi zza wschodniej granicy poznawaliśmy dawne obrzędy, obyczaje, pieśni, wymienialiśmy wzajemne doświadczenia w zakresie metodologii pracy w terenie. To wszystko zbliżyło nas do siebie, a najbardziej chyba wspólne wieczory poświęcone naszym rodzimym kulturom, układające się w cykl:

1. Wieczór białoruski, podczas którego studenci przedstawili przegląd białoruskich piosenek z repertuarów: studenckiego, ludowego i patriotyczno-narodowego;

2. Wieczór ukraiński, obfitujący w efektywnie wykonane pieśni ludowe, z których do gustu słuchaczom przypadły łatkanki oraz pieśń *Czerwona ruta*;

3. Wieczór polski – najbardziej uroczysty, bo podsumowujący całą imprezę dyplomami rozdawanymi wszystkim uczestnikom obozu.

Studenckie obozy przyczyniają się do utrwalenia przekazów ludowych, a jednocześnie budzą zainteresowanie folklorem ludzi młodych.

Fot. Jan Adamowski

STANISŁAW CZEPIEL

Do Jana

W górach nie ma złotej pszenicy
ni łąków żyta falistych
Zaledwie owies się rodzi
wydarty ze skib skalistych

Ukochalesz swą ziemię płodną
sercem ogromnym chłopca polskiego
Jesteś nam bratem w miłości naszej
do gniazda rodzinnego

Słońce nam świeci to samo
i wichry smagają podobne
Mamy też deszcz ulewny
lecz są też dni pogodne

A wiosna u nas jaka?
Gdybyś wiedział Janie
zostałbyś w górach z nami
by zacząć o nich pisanie

Na wiosnę tu halny wieje
i śpiewa smrekowy las
Na halach nam trawa rośnie
bacowania idzie czas

Brzmi symfonia owczych dzwonek
echo w górach się rozchodzi
słychać w zaroślach śpiew ptaków
wiosna nowe życie rodzi

Krokusy i przebiśniegi
tkają kobierzec wzorzysty
kwitnie olcha i leszczyna
buk puszcza liść jedwabisty

Choć objedziemy pół świata
za lepszym białym chlebem
to po wędrówce wracamy
by spocząć pod górskim niebem

Matką jest wymagającą
ta nasza skalista ziemia
Są w niej skarby i uroki
Piękniejszej na świecie nie ma



Wywiad w domu Marii Sosnowskiej
w Wojsławicach

BEATA MAKSYMIOUK, MONIKA ŻUK

Studenckie wyprawy na Polesie

Studenckie etnolingwistyczne obozy naukowe mają już swoją tradycję. Od trzech lat organizowane są przez Studenckie Koło Naukowe Etnolingwistów działające przy Zakładzie Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej UMCS. W ubiegłym roku program badań terenowych został rozszerzony dzięki nawiązaniem przez naszych filologów kontaktom z uniwersytetami: Brzeskimi i Wołyńskim oraz współpracy koła ze studentami filologii białoruskiej i ukraińskiej. W ten sposób udało się zorganizować aż trzy letnie wyprawy, dwie zagraniczne i jedną na terenie naszego kraju.

Pod koniec czerwca dwie grupy studentów wzięły udział w obozach zorganizowanych na terenie Białorusi i Ukrainy. W tym samym czasie penetrowaliśmy tereny po obydwu stronach Prypeci.

Dzięki uprzejmości i zaproszeniu dr. Safronija Żłoby, pracownika Państwowego Uniwersytetu w Brześciu, studenci Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej mogli wziąć udział w międzynarodowej ekspedycji „Polesie 2000”. Przez dwa tygodnie w białoruskich wsiach pod opieką mgr Beaty Maksymiuk pracowali studenci filologii polskiej: Monika Maińska, Małgorzata Wysokińska, Tomasz Rokosz oraz studenci filologii białoruskiej: Ewa Ilczuk, Dorota Jamróz, Katarzyna Pluta i Izabela Polak. Wraz ze studentami z Brześcia, Łucka i Lwowa odwiedziliśmy miejscowo-

ści: Lachowicze, Motol, Opol, Korsyn, Adryżyn, Opadyszcz, Kamień, Swaryń, Dostojewo, Ljadawicze, Ahowa i Borowaja, położone w rejonach: iwanowskim, pińskim i drohiczyńskim.

Przez dwa tygodnie spędzone na białoruskim Polesiu jako narzędzie do prac zbierackich, służył nam kwestionariusz etnolingwistyczny, opracowany przez naukowców-ethnolingwistów UMCS. Przeznaczony jest on do prac badawczych prowadzonych na Pobużu, owocem, których ma być wydanie *Atlasu etnolingwistycznego Pobuża*. Pytaliśmy ludzi o dawne zwyczaje, obrzędy, pieśni, demonologię, zjawiska meteorologiczne, różne nazwy (budynków gospodarskich, ziół, drzew i itp).

Wśród zebranych materiałów znalazło się wiele historii o rusalkach, które według informatorów często można było spotkać na żytnich polach. Obchodzi się też na tamtejszych terenach, można by rzec, święto rusalek, które na Białorusi nazywa się rusalnica lub rusalna nedila. Nasza wizyta na białoruskim Polesiu wypadła na czas obchodzenia święta Kupaly. Ludzie bardzo chętnie opowiadali o obrzędach związanych z tym dniem; twierdzili, że gdy ktoś w tym dniu zobaczy kwiat paproci, to wróży to nieszczęście. Śpiewali też piękne kupalne pieśni, które w Polsce spotyka się już bardzo rzadko. W tym dniu – według wierzeń ludowych – można też zaobserwować na niebie, przy wschodzie i zachodzie, grające słońce, które i nam udało się zobaczyć i stwierdzić, że to jest prawda a nie wymysł ludu.

Na Polesiu żywe wciąż są wszelkie obrzędy związane z weselem. Wielokrotnie słyszeliśmy relacje o pieczeniu korowaja. Chętnie odśpiewywano nam „całe wesele”. Wśród nagrań znalazło się też wiele pieśni wykonywanych przez matkę lub dziewczynę przy okazji żegnania chłopców idących do wojska. Ciekawe jest to, że do dziś pozostał tam zwyczaj bardzo uroczystego żegnania chłopców odchodzących do wojska. Chodząc od chaty do chaty mogliśmy podziwiać pięknie wyszywane i tkane



Grupa polska z prof. Wiktoorem Dawydiukiem – Świtaz

Fot. Magdalena Kamola

ręcznie ruczniki. Na których najczęściej wyszywanym motywem były symbole nieba, ziemi i wody. Rucznikami przystrajane były przydrożne krzyże i mogiły na cmentarzach. Często też mogliśmy usłyszeć stare kołody, pieśni sieroce, kolysanki jak też ballady (o Podolance i kalinie). Mimo że był to czas żniw, to ludzie chętnie przysiadali z nami i gawędzili. Bardzo często było tak, że gdy ktoś usłyszał piękny śpiew rozchodzący się po wsi, schodziły się kobiety i mężczyźni i śpiewali pieśni żniwne, na lato, wiosenne i można ich było słuchać godzinami.

Opiekunowie z Białorusi starali się nam uatrakcyjnić pobyt i w związku

Poniżej zamieszczamy przykłady tekstów usłyszanych na Białorusi i Ukrainie:

Pieśń śpiewana chłopcom odchodzącym do wojska

- (1) l: Proważała maty syna u soldaty
mołodu newistku lon zilony rwaty :l
- (2) l: Rwała wona rwała, lonu ne dorwała
Daj posered pola toplinoj stała :l
- (3) l: Jak pryichaw synu, dobryj wieczór mamu
Szczto to za nowyna roste topolina :l
- (4) l: Ne pytajsa synu pro tuju nowynu
Beri topor ostry rubaj topolinu :l
- (5) l: Jak udaryw pierszy lys'tie pochilyła
jak udariw druguhy szcze zagoworila :l
- (6) l: Ne rubaj moj myły jaż twoja Galina
Powertaj do domu tam mała detyna :l
- (7) l: Matyż moja maty, szczoż ty narobyła
My tak kochalysa, a ty razluczyla :l

Inf. Tatjana Rybkowicz (lat 37) z Kamienia, rejon piński.

Jak powstało jezioro Świtaz

Jak mnie rozkazywał bat'ko, a bat'kowi did – tut był horod (...), o tam, gde toj ostrow, no to ozeru ne było (...). To był takij horod welykij i tam takije pali żalinyje (...) były – tak mnie rozkazywały. No i prziszol mołodyj jak pijanyj i telepaje johu, szob wyrwaty, a win s'udy polożyts'a i tudy polożyts'a, s'udy polożyts'a... a ne wyrwat' (...). A ide starik i kaže: „Chłopcy, na szo wy to rwete? To bude beda welyka”. „Oj, ty czorta staryj, jaka tut bude beda! Wyrwemu, taj i ws'o!”. I naswaryły na toho staroho. „A ja jehu – kaže – wyrwu jednoj rukoju”. I wziw tako za to pal'e i wyrwał – toj did. I jak poczeła woda idty, idty, idty... Ide, ide, ide woda, o! A try diwczyny były – wony bihły. Bihły, wt'ekaly od wody. I wne ohl'anulys'a – i stał toj ostrow – stały berezami na ostrowi. (...) To kołys', kołys', kołys', to ponimajet'e, oto stał sik z berezy, a to była krow berezy. To było „Switacz”, był horod. Nie było „Swit'az”, tylko „Switacz”.

Inf. Dunia Jakubowicz (lat 85) zam. w Świtaziu, rejon szacki.

z tym zorganizowali wyjazdy do Pińska oraz Muzeum Sztuki Ludowej w Motolu, gdzie mogliśmy podziwiać wyroby miejscowej ludności, m.in. stare ruczniki i maski kołędników. Szczegółowo zapoznano nas z historią muzeum, które zostało zorganizowane przez kilku miejscowych zapaleńców. Byliśmy też w muzeum Dostojewskiego we wsi Dostojewo. Odwiedziliśmy też Muzeum Lecznictwa i Zielaństwa we wsi Strelna.

Ekspedycja naukowa zorganizowana przez Uniwersytet im. Lesi Ukrainki w Łucku była kolejną z cyklu wypraw programu zatytułowanego „Slavia 2000”. Jego pomysłodawcą jest prof. Wiktor Dawydiuk – prorektor Uniwersytetu Wołyńskiego, zaś ideą obozów badawczych jest szeroko rozumiane poszukiwanie korzeni ukraińskiej kultury ludowej. Nazwa „Slavia 2000” sytuuje tę kulturę w kręgu kultur słowiańskich, wskazując na potrzebę kultywowania tych związków współcześnie. Toteż obozy tego cyklu pomyślane są jako wyprawy międzynarodowe. W tym roku gościnnie wzięły w nich udział grupy białoruska i polska. Nasz lubelski zespół tworzyli: studenci filologii ukraińskiej – Magdalena Kamola, Marek Kosmała, Urszula Legaszewska, Małgorzata Mąka (członkowie Koła Naukowego Studentów Filologii Ukraińskiej UMCS) oraz studentki filologii polskiej i rosyjskiej – Anna Ciesielska, Dorota Panek, Joanna Gozdek, jak też opiekun grupy – mgr Monika Zuk. Prof. Wiktor Dawydiuk był kierownikiem naukowym i organizacyjnym tegorocznej ekspedycji. Jako wspólny „wódz” liczącej ok. 60 osób gromady studentów i pracowników naukowych prowadził nas (dosłownie, bowiem był to na polu

obóz wędrowny) przez Polesie. Badania prowadziliśmy na terenie trzech rejonów: szackiego, radzkiego i lubieszewskiego. Wstępem do tej wyprawy były trzy dni spędzone nad przepięknym jeziorem Świż. Ekspedycję zakończyło święto Iwana – Kupały wraz z całą kulturową oprawą: wiciem wianków, paleniem ogniska na górze oraz śpiewami obrzędowymi. Utrwaliśmy cząstkę tej kultury w formie zapisów magnetofonowych; najciekawsze przekazy dotyczą obrzędowości weselnej, obrzędów kalendarzowych, demonologii oraz roślin i zwierząt. Zdjęcia, które przywieźliśmy z Ukrainy, utrwalają budownictwo świeckie i sakralne, poleskie hafty, naszych informatorów, przyrodę rejonów, które przewędrowaliśmy. Dzięki wystawie zorganizowanej na Wydziale Humanistycznym UMCS pozwalają one poznać się z południowym Polesiem osobom, które nigdy tam nie były.

W trakcie obydwu tych wypraw prowadziliśmy wywiady kwestionariuszowe z mieszkańcami białoruskich i ukraińskich wiosek. Spotkaliśmy się z ogromnie życzliwym przyjęciem ze strony naszych informatorów, z których wielu pamiętało czasy określone przez nich „za Polszy”, wspominało polskie pieśni i przyjaźnię z Polakami. Kultura ludowa ludzi tych stron budziła nasze zdumienie, a nierzadko wręcz zachwyty – jawiła nam się jako coś niezmiernie „świeżego” i tętniącego życiem oraz nowym. Po raz pierwszy zetknęliśmy się z pewnymi obrzędami, a nawet mieliśmy okazję wziąć udział w święcie Kupały znanym nam tylko z zapisów etnograficznych. Wyprawy tego rodzaju będą na pewno kontynuowane.

W ramach Dni Zielonej Góry „Winnobranie '96” odbyła się w dniach 15–22 września ogromna ilość różnorodnych imprez, z których naczelnym miejscem zajął kolejny Międzynarodowy Festiwal Folkloru. W tegorocznej imprezie wzięło udział 17 zespołów z Białorusi, Baszkirii, Brazylii, Republiki Czeskiej, Grecji, Macedonii, Mołdawii, Niemiec, Polski, Rosji, Słowacji, Węgier i Włoch.

Role gospodarza festiwalu pełnił artysta ludowy z Koniakowa – Józef Broda, znany uczestnik licznych imprez w Polsce (śpiewający, grający na wielu instrumentach i ze swadą prowadzący konferansjerkę).

Występy zespołów nie ograniczyły się do samej Zielonej Góry, ale prezentowały one swoje programy w wielu miejscowościach regionu, m.in. w Krośnie Odrzańskim, Gubinie, Nowej Soli, Szprotawie, Świebodzinie, Żaganiu, Babimoście, Gorzowie Wielkopolskim, Sulechowie, Żarach, Zbąszynku i Międzychodzie. Pieśni, tańce i piękne ludowe stroje cieszyły się dużym zainteresowaniem widzów, a koncert galowy (mimo dokuczliwego zimna) rozgrzewał publiczność w rytmie tańców brazylijskich, polskich, cze-

II Wojewódzki Konkurs Pieśni Partyzanckiej -

Już po raz kolejny w Aleksandrowie (woj. zamojskie) odbył się wojewódzki przegląd pieśni partyzanckiej. 16 czerwca 1996 r. na scenie zbudowanej na polanie w lasach margolskich koło Aleksandrowa, chóry i ludowe zespoły śpiewacze prezentowały znane i zupełnie już zapomniane



Zespół „Wilga” z Telatyna – laureaci I nagrody

Fot. Jan Adamowski

pieśni i piosenki z okresu II wojny światowej, a w tym przede wszystkim pieśni partyzanckie. Przegląd ten ma kilka podstawowych celów:

1. jest to rodzaj spotkania dawnej rodziny partyzanckiej;
2. spotkanie starszych i młodszych pokoleń mieszkańców Zamojszczyzny połączone z próbą przypomnienia okresu wojny i okupacji, rodzaj międzypokoleniowego testamentu uczestników partyzanckiej walki o niepodległość;
3. konkursowy przegląd chórów i ludowych zespołów śpiewaczych kultywujących pieśni partyzanckie i szerzej okupacyjne.
4. dokumentacja pieśni partyzanckich i okupacyjnych.

Sam przegląd miał charakter dwustopniowy. W pierwszym etapie uczestnicy nadesłali 30 nagranych na taśmę magnetofonową propozycji repertuarowych, z czego komisja do konkursu głównego zakwalifikowała 14 grup wykonawczych. Przyznano następujące nagrody i wyróżnie-

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Góra '96

skich, moldawskich, białoruskich czy macedońskich.

Organizacja tak okazałego festiwalu spoczywała na barkach Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze przy udziale m.in. ZOK „Amfiteatr” i Kuratorium Oświaty i Wychowania; finansowo imprezę wsparło Ministerstwo Kultury i Sztuki.

W festiwalu brały udział następujące zespoły: Narodowy Zespół Tańca Kungak (Baskiria), Zespół Pieśni i Tańca (Białoruś), Zespół Tiaraju (Brazylia), Zespół Folklorystyczny Javornicek, Zespół Folklorystyczny Jeune Champagne (Francja), Zespół Taneczny Kele (Grecja), Zespół Folklorystyczny (Macedonia), Zespół Busuioc Moldovenesc (Mołdawia), Serbolużycki Zespół Folklorystyczny Wudwor (Niemcy), Lubuski Zespół Pieśni i Tańca (Polska), Zespół Pieśni i Tańca Wałbrzych (Polska), Zespół Pieśni i Tańca Warszawianka (Polska), Zespół Raduga (Rosja), Zespół Kabarda (Rosja), Zespół Folklorystyczny Turiec (Słowacja), Zespół Minturno (Włochy), Zespół Csepeli Munkasotthon (Węgry).

Tekst i zdjęcia
Alfred Gauda



Zespół KUNGAK z Baskirii

Aleksandrów '96

nia: nagrodę I otrzymał zespół „Wilga” z Telatyna; nagrodę II – „Roztoczanki” z Soch, nagrodę III – „Zabużanki” z Zabuża. Wyróżnienie przyznano zespołom „Aleksandrowianki” z Aleksandrowa i „Malwa” z Wieprzowa.

Główni organizatorzy konkursu to: Gminny Ośrodek Kultury i Urząd Gminy w Aleksandrowie. Nagrody ufundowali: wojewoda zamojski, wójt gminy Aleksandrów, Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych oraz związek żołnierzy Armii Krajowej.

Należy podkreślić, że II Wojewódzki Konkurs Pieśni Partyzanckiej był imprezą udaną tak pod względem organizacyjnym, jak i merytorycznym. Istnieje niewątpliwie duże zapotrzebowanie na ten typ przedsięwzięć, które łączą poważną refleksję historyczną, są dobrą lekcją wychowania patriotycznego i jednocześnie swoistą propozycją kulturalną. Wydaje się, że na przyszłość należałoby ideę spotkania w Aleksandrowie bardziej upowszechnić wśród młodzieży i zaprosić ją do czynniejszego w niej udziału.

(JA)



Zespół Folklorystyczny Jeune Champagne z Francji



Zespół Folklorystyczny TIARAJU z Brazylji

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Józef Chojnacki, *Powiedzcie mi dzieci*. Ilustrował Wiktor Chrzanowski, Lublin 1996, s. nlb. 16, Stowarzyszenie Twórców Ludowych.

Folklorystyka 2., Red. Teresa Smolińska, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Opolskiego, Opole 1996, s. 201.

Karol Daniel Kadłubiec, *Górnicy śmiech. (Komizm ludowy pogranicza czesko-polskiego)*, Wrocław 1995, s. 307, fot., Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

Genowefa Książek, *Bajka o szewczyku i królowie*. Ilustrowała Rozalia Szypuła, Lublin 1996, s. nlb. 20, Stowarzyszenie Twórców Ludowych.

Kultura ludowa Mazowsza i Podlasia. Studia i materiały. T.I. Praca zbiorowa, Warszawa 1996, s. 200, fot.

Tadeusz Kumik, *Historia i współczesność Ulanowa*, Stalowa Wola 1994, s. 72, fot., Bractwo Miłośników Ziemi Ulanowskiej.

Zbigniew Libera, *Medycyna ludowa. Chłopski rozsądek czy gminna fantazja?*, Wrocław 1995, s. 297, fot. i rys., Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Barbara Ogrodowska, *Święta polskie. Tradycja i obyczaj*, Warszawa 1996, s. 352, fot. i ryc., Wydawnictwo „Alfa”.

Adam Paluch, *Einologiczny atlas ciała ludzkiego i chorób*, Wrocław 1995, s. 184, rys., Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze – Oddział Warszawski, Warszawa 1995, s. 48, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

Franciszek Sielicki, *Co śpiewali kościuszkowcy i czym radowali dusze (z folkloru Pierwszej Dywizji WP)*, Wrocław 1995, s. 196, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Franciszek Sielicki, *Podania, legendy, anegdoty i przysłowia na Wilejszczyźnie w okresie międzywojennym*, Wrocław 1993, s. 215, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Słownik stereotypów i symboli ludowych. T.I. *Kosmos: niebo, światła niebieskie, ogień, kamienie*. Koncepcja całości i red. Jerzy Bartmiński, zastępca red. Stanisława Niebrzegowska, Lublin 1996, s. 439, Wydawnictwo UMCS.

Andrzej Stwarz, *Powiat grodzisko-mazowiecki w rozwoju historycznym (XIX–XXw.)*, Grodzisk Mazowiecki 1995, s.98, fot.

Za młynem w Wąglanach. Pokłosie XV Międzynarodowego Konkursu Poezji „Szukamy talentów wsi”, Wąglany 1996, s. 136, rys., Towarzystwo Przyjaciół Wąglan.

STEFAN CHOJNOWSKI

W imieniny Jana Pocka

Zielona burza
ustroiła wieś
sady ubieliły ołtarz ziemi
ozłocił mlecz
już dzwonią skowronki
Wychodzi kaplan słońce
poświęca rosą ziemię
przed tron Najwyższego
ofiaruje pracę rolników
wiersze ludowych poetów
owoce serca przemienia
w ofiarę Chrystusa

W twe Janie imieniny
skowronkowe wiersze hosanną
szybują w nieboskłony
słucha ich całe niebo
A na wsi siewco marzeń
już kwitną twe wiersze
różami w chłopskich duszach
promieniają miłością
krajobrazów i ludzi

Nad czymże się tak troskasz
w kamiennym pomniku?
Jak tam żyjesz Przyjacielu
w niebieskich ogrodach
po ciemnej drodze żywota?
Poproś Ogrodnika
o uroczy rajski zakątek
dla poetów ze wsi
Oto rozświetla się w nas
Twa słoneczna pamięć

Nowi członkowie Sekcji Sztuki Ludowej przyjęci w 1996 r.

1. Zdzisław Biegun – (ur. 1955 r.) – Żywiec (woj. bielskie) – zabawki
2. Grażyna Sadłoń (1952) – Bielsko-Biała – haft
3. Bogumiła Błażejewska (1950) – Tuchola (woj. bydgoskie) – haft
4. Józef Walczak (1947) – Więcbork (woj. bydgoskie) – rzeźba
5. Piotr Staszak (1964) – Brudzew (woj. konińskie) – rzeźba w drewnie
6. Marzena Gruszka-Tryba (1964) – Żąb (woj. nowosądeckie) – haft
7. Adam Kościelniak (1947) – Rabka (woj. nowosądeckie) – garncarstwo
8. Grażyna Jozsko (1968) – Daniec (woj. opolskie) – kroszonki
9. Lidia Parkitna-Rawluk (1946) – Nysa (woj. opolskie) – kroszonki, zdobnictwo porcelany
10. Teresa Sobota (1962) – Zimna Wódka (woj. opolskie) – kroszonki
11. Józef Baclawski (1962) – Łyse (woj. ostrołęckie) – rzeźba w drewnie
12. Bogdan Zdzisław Bziukiewicz (1965) – Wach (woj. ostrołęckie) – wyroby z bursztynu

13. Maria Chmielewska (1962) – Pniewo (woj. ostrołęckie) – haft
14. Stanisława Konopka (1952) – Kadzidło (woj. ostrołęckie) – wyroby z bursztynu, plastyka obrzędowa
15. Tadeusz Konopka (1949) – Kadzidło (woj. ostrołęckie) – wycinanki, meble ludowe, plecionka, wyr. z bursztynu
16. Jerzy Żandarowski (1943) – Dybanka (woj. płockie) – rzeźba
17. Ryszard Arkuszyński (1949) – Człuchów (woj. śląskie) – garncarstwo
18. Zygmunt Kędzierski (1949) – Przymuszewo (woj. bydgoskie) – rzeźba
19. Kazimiera Łysek (1921) – Tuchola (woj. bydgoskie) – haft
20. Bogusława Kuźmińska (1948) – Kielpin (woj. bydgoskie) – malarstwo na szkle
21. Marian Kuźmiński (1946) – Kielpin (woj. bydgoskie) – malarstwo na szkle
22. Janina Bloch (1961) – Tuchola (woj. bydgoskie) – haft
23. Teresa Piątka (1966) – Łomazy (woj. białkopodlaskie) – tkactwo

A rzeźby Jego żyją

12 lipca 1996 r. odszedł od nas na zawsze Józef Zganiacz z Falkowa w woj. piotrkowskim – nestor rzeźby ludowej, członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych, laureat Nagrody im. Oskara Kolberga i wielu ogólnopolskich konkursów.

Przeżył 92 lata, ciężko pracując na roli, przy kowadle w kuźni, ale najwierniej dłutem. Stworzył w Falkowie swoistą kolebkę rzeźbiarzy, którzy będą kontynuować Jego dzieło twórcze.

Tematyka prac Józefa Zganiacza była różnorodna; są wśród nich rzeźby przedstawiające kobiety żnące sierpem zboże, siedzące przy kądzieli czy dojące krowę, chłopów z kosą i orzących krowim zaprzęgiem, kowala podkuwającego konia, gajowego, Cygankę, żydowskiego kupca, wiejskich grajków oraz inne postaci i wydarzenia wzięte z życia Ziemi Piotrkowskiej. Sens Jego życia i twórczości stanowiły jednak rzeźby o tematyce sakralnej – zwykle, cudowne świątki postawione w rodzinnym Falkowie, w muzeum w pobliskim Przedborzu oraz w muzeach w kraju i poza jego granicami.

Najbardziej znane prace J. Zganiacza to: Chrystus na krzyżu, Chrystus Frasobliwy, Pieta, Matka Boska Karmiąca, Ostatnia wieczerza z Judaszem na pierwszym planie i Michał Archanioł. Te postacie nie tylko mówią o Jego osobowości, ale są naszą doczesnością i wiecznością ich twórcy. One najwierniej się modlą, nie tylko w przydrożnych kapliczkach...

Ten prosty chłop z Falkowa stał się wielką twórcą, dziś jeszcze bardziej dostrzeganym i docenianym. O Jego potęgę twórczej świadczą I nagrody uzyskiwane w różnych konkursach, m.in.: „Wojsko Polskie w rzeźbie ludowej” – Warszawa 1975 r.; „Współczesna ludowa sztuka sakralna” – Kielce 1977 r.; „Mikołaj Kopernik” – Toruń 1977 r.; „Życie i twórczość Jana Kochanowskiego” – Radom 1980 r.; „Rzeźba ludowa Polski Środkowej” – Przedbórz 1985 r. i „Ziemia bliska sercu” – Toruń 1988 r.

Jednak słowa i najdłuższy nawet opis nie oddadzą Jego wielkości; niech Matka Boska Połna Bosa, tak jak w Jego rzeźbie, będzie z Nim. Cześć Jego ludzkiej pamięci.

**Tadeusz Michalski
Przedbórz**

TADEUSZ MICHALSKI

Świątkarz

pamięci Józefa Zganiacza

Życie Twoje jakby w czasie nieograniczonym
w rzeźbie byłeś nieograniczony
prostota Twoja nieograniczona
zaklęta w świątkach na zawsze

a mogiła mała jak chwila
nad wyraz piaszczysta
przy pieczętowanej urokiem wiejskiego cmentarza

a drzewo u grobu na szczęście
lipowym majestatem rozpostarte
w sam raz dla rzeźbiarza
sławi wieczystą figurkę struganą wiatrem

Który żyjesz w nas
czasem nieograniczonym

TWÓRCY ZMARLI W 1995 R.

Stanisław Stępowski – Lubień Kujawski (woj. włocławskie) – garncarstwo

Franciszek Domagała – Zbąszyń (woj. zielonogórskie) – muzyka, budownictwo instrumentów muzycznych

Helena Jasińska – Bodzentyn (woj. kieleckie) – tkactwo

Józef Koziel – Węgrów (woj. siedleckie) – rzeźba

Władysława Mirowska – Rękoraj (woj. piotrkowskie) – tkactwo

Emilia Olszak – Żerdź (woj. lubelskie) – tkactwo

Genowefa Pałubicka – Bytów (woj. słupskie) – haft

Marian Plichta – Stefankowice (woj. zamojskie) – rzeźba, malarstwo

Róża Prymus – Luboszyce (woj. opolskie) – zdobnictwo porcelany

Stefan Raban – Kowala Stępcina (woj. radomskie) – kowalstwo

Władysław Rutkowski – Grobla (woj. krakowskie) – literatura

Adela Zalewska – Korfantów – plastyka obrzędowa

Feliks Dudkiewicz – Stara Wieś (woj. lubelskie) – rzeźba

TWÓRCY ZMARLI W 1996 R.

Władysław Grzymała – Nowogród (woj. łomżyńskie) – rzeźba

Ryszard Necel – Chmielno (woj. gdańskie) – garncarstwo

Aleksander Adamczyk – Nałęczów (woj. lubelskie) – kowalstwo

Tadeusz Czwordon – Ostrów Wlkp. (woj. kaliskie) – budownictwo instrumentów muzycznych

Stanisław Ciężarnik – Mszana Dolna (woj. nowosądeckie) – muzyka, budownictwo instrumentów muzycznych.

Marianna Wiśnios – Rataje (woj. kieleckie) – malarstwo

Józef Zganiacz – Falków (woj. piotrkowskie) – kowalstwo, rzeźba.



Józef Zganiacz – rzeźbiarz z Falkowa

Fot. ARES

Informacje o działalności Zarządu Głównego i Biura ukazywały się systematycznie na łamach kwartalnika. Podkreślenia wymaga jednak fakt wydania w 1996 r. ośmiu tomików indywidualnych, antologii poezji religijnej *Prowadź nas w jasność* oraz dwóch bajek dla dzieci wydanych w cyklu „Twórcy ludowi dzieciom”.

W druku jest kolejna bajka oraz następne osiem tomików wydawanych w cyklu „Biblioteka STL – Dziedzictwo”.

Regularnie odbywały się posiedzenia Prezydium Zarządu Głównego, przedkładano wnioski twórców do Komisji Zopotrzeżenia Emerytalnego Twórców i ich Rodzin. Rozpoczęliśmy inkasę należności z tytułu zbiorowego zarządzania prawami autorskimi od TV SA i PR SA. Zainkasowane kwoty (za powtórkowe nadanie na antenie) rozsyłane są do wykonawców. Należy jednak stwierdzić, że wśród nich znikomą część stanowią członkowie STL.

Kontynuowana była inicjatywa „Przeглядów twórczości ludowej w oddziałach STL”. Otrzymane z Ministerstwa Kultury i Sztuki środki w kwocie 50.000 zł służyły jako wsparcie organizowanych w oddziałach imprez (konkursów). Ze względów organizacyjnych tylko Oddziały Wielkopolski, Rzeszowski i Mazowiecki zwróciły się z wnioskiem o przesunięcie terminu realizacji na rok 1997, a przyznane kwoty rozdysponowano na inne oddziały.

Należy stwierdzić, że we wszystkich oddziałach środki zostały wykorzystane prawidłowo a organizowane konkursy i przeglądy niejednokrotnie miały zasięg ponadregionalny dobrze służąc popularyzacji kultury ludowej w środowisku. Z ważniejszych inicjatyw należy wymienić:

1. Oddział Białkopodlaski i Siedlecki zorganizowały „Przeгляд sztuki ludowej południowego Podlasia” zakończony wystawą w muzeum w Białej Podlaskiej.

2. Oddział Białostocki wspólnie z Wojewódzkim Ośrodkiem Animacji Kultury w Białymstoku zorganizowały m.in. konkurs „Na pamiątkę regionalną z Białostoczczyzny” oraz „Przeгляд twórczości ludowej i rzemiosł” (kowlstwo).

3. Oddział Bydgoski STL – „Sztuka ludowa Kaszub i Borów Tucholskich” oraz konkurs „Pałucka sztuka ludowa”.

4. Gdański Oddział STL – konkurs na plecionkę regionalną.

5. Krakowski Oddział STL – zorganizowano przeгляд prac członków oddziału.

6. Kurpiowski Oddział STL – „Przeгляд twórczości ludowej Puszczy Białej”.

7. Lubelsko-Chełmski Oddział STL był inicjatorem zorganizowania przeglądu na dożynkach wojewódzkich, z okazji Ogólnopolskiego Przeglądu Hejnałów Miejskich, a Puławski Klub Twórców Ludowych samodzielnie – przeгляд „Artystyczna twórczość wsi”.

8. Oddział Łomżyński zorganizował cały cykl imprez zakończonych konkursem sztuki ludowej województwa.

9. Oddział Nowosądecki STL był inicjatorem ogólnopolskiego konkursu i wystawy „Twórczość ludowa w religii, wierzeniach, zwyczajach i obrzędach” zorganizowanej w starym kościełku w Bukowinie Tatrzańkiej, którą obejrzało kilka tysięcy zwiedzających. Na konkurs napłynęły 2524 ekspozyty od 250 twórców. Imprezie towarzyszył tygodniowy kiermasz sztuki ludowej a całość włączona była do jubileuszowych XXX Sabałowych Bajan.

10. Oddział Opolski STL po zorganizowaniu cyklu imprez ze środków przeznaczonych na przeгляд ogłosił konkurs pn. „Jesienny przeгляд twórczości ludowej Opolszczyzny”.

11. Piotrowski Oddział STL postanowił uroczystie obchodzić jubileusz XX-lecia działalności oddziału i zorganizowany przeгляд miał charakter masowy.

12. Radomski Oddział STL – po okresie stagnacji w działalności – w br. nawiązał współpracę z Muzeum Wsi Radomskiej, gdzie zorganizowano przeгляд twórczości.

13. Oddział Sieradzki STL wspólnie z Muzeum Okręgowym w Sieradzu zorganizował konkurs, na który napłynęło 166 prac i przyznano 15 nagród.

14. Oddział Skierniewicki STL – przeгляд twórczości ludowej oddziału odbył się w Muzeum Rodziny Brzozowskich, które samo w sobie jest niepowtarzalnym zjawiskiem, a przeглядowi twórczości towarzyszyły występy kapel i śpiewaków.

15. Oddział Suwalski STL zorganizował doroczny przeгляд wspólnie z Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie i Regionalnym Ośrodkiem Kultury i Sztuki w Suwałkach.

16. Tarnowski Oddział STL – tradycyjnie środki finansowe pozwoliły wzbogacić pulę nagród w konkursie „Małowna chata”.

17. Oddział Warmińsko-Mazurski STL wspólnie z nową patronacką instytucją, Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku, mógł za-

prezentować wreszcie całe bogactwo twórczości na zorganizowanym przeглядzie w październiku br.

18. Oddział Włocławski STL zorganizował konkurs na „Współczesną sztukę ludową Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej”. W konkursie wzięło udział 30 twórców nadsyłając 83 prace. Niepokojące jest, że zanika malarstwo na porcelanie w tym tak kiedyś dużym ośrodku.

19. Kielecki Oddział STL wspólnie z Wojewódzkim Domem Kultury zorganizował konkursy „Gliniane naczynia użytkowe” i „Współczesna sztuka ludowa Kielecczyzny”.

20. Zamojski Oddział STL obchodzący także uroczystie jubileusz 20-lecia zorganizował „Konkurs wielkanocny” i konkurs na ozdobę ludową.

21. Oddział Beskidzki STL będąc organizatorem i współorganizatorem wielu imprez, kiermaszy, targów sztuki ludowej zorganizował doroczny przeгляд twórczości członków Stowarzyszenia w Koniakowie.

Sygnalizując działalność Zarządu Głównego a uwypuklając imprezy organizowane przez oddziały pragnęłam podkreślić wielką rolę, zaangażowanie zarządów i twórców w oddziałach. Jest to tylko cząstka tego, co dzieje się w kraju, nasi członkowie a także zarządy współorganizują konkursy, targi, kiermasze, ich głównymi organizatorami są muzea, WDK-i, „Cepelia” itp. bazujące i wspomagające naszych twórców. Nasi twórcy uczestniczyli w tak dużych imprezach jak Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych i Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu, Cepeliadzie w Krakowie i targach w Warszawie, Węgorzewie, Żywcu, Zakopanem, Gdańsku, Wrocławiu itp.

Spodziewamy się, że rok 1997 będzie obfitował w jeszcze większą liczbę imprez, przypadną jubileusze oddziałów, odbędą się zjazdy sprawozdawczo-wyborcze w oddziałach, których ukoronowaniem będzie Jubileuszowy Krajowy Zjazd STL w Lublinie.

Dyrektor Biura ZG STL
Andrzej Ciota

Z życia STL

Przewodnik po prawie autorskim

Podstawowym celem opracowania krótkiego „Przewodnika po prawie autorskim” jest praktyczne wyjaśnienie niektórych pojęć.

Prawo autorskie unormowane zostało ustawą z dn. 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz.U. Nr 24, poz. 83 z późn. zmian.) zwaną dalej „ustawą”. Regulacja ta zastąpiła ustawę z 1952 r. o prawie autorskim i poszerzona została o dziedzinę praw pokrewnych, obejmującą zakresem ochrony także wykonania artystyczne, fonogramy i wideogramy oraz radiowo–telewizyjne nadania programów.

Opracowanie niniejsze nie ma charakteru komentarza, lecz – jako krótkie omówienie poszczególnych zagadnień – ma ułatwić posługiwanie się ustawą przez samych twórców i podmioty praw pokrewnych, którym te prawa przysługują, a którzy często, co wynika z pytań kierowanych do Stowarzyszenia, z praw tych nie potrafili korzystać.

Stowarzyszenie Twórców Ludowych jako organizacja zbiorowego zarządzania prawami autorskimi i prawami pokrewnymi twórców ludowych zamierza przybliżyć zainteresowanym skomplikowaną materię ustawy.

Opracowanie przygotowane na zlecenie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

I. Pojęcie „utworu” jako przedmiotu prawa autorskiego

Definicję utworu formułuje art. 1, ust. 1 ustawy. W znaczeniu tego przepisu przedmiotem prawa autorskiego jest utwór rozumiany jako:

- 1) dobro niematerialne, będące
- 2) przejawem działalności twórczej o indywidualnym charakterze,
- 3) ustalone w jakiegokolwiek postaci, i
- 4) chronione niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażania.

Wszystkie te cechy łącznie spełnione decydują, że określony rezultat pracy człowieka jest utworem w znaczeniu przepisów ustawy.

1) Utwór jest wciąż **niematerialnym dobrem prawnym** i odróżnienie tego charakteru utworu od przedmiotu materialnego, na którym utwór jest zazwyczaj ustalony (ucieleśniony), ma decydujące znaczenie dla właściwego zrozumienia pojęcia „utworu”. Zachowuje on bowiem swoją tożsamość niezależnie od sposobu ustalenia – uzewnętrznienia. Np. utwór literacki może być wyrażony głosem, udostępniony w formie rękopisu, maszynopisu, druku lub też w postaci fonografii, taśmy magnetycznej, płyty fonograficznej itp. Mimo tak licznych możliwości ustalenia utworu nie ulega on jednak przekształceniom i zmianom i zawsze pozostaje tym samym utworem. A wręcz dzięki tak licznym możliwościom ustalenia – może on być wielokrotnie przez zwiększenie ilości materialnych nośników i może być w tym samym czasie eksploatowany przez wiele osób. Nie jest to możliwe w przypadku rzeczy – przedmiotu materialnego, gdy np. z pióra może korzystać w jednym czasie tylko jedna, pisząca nim osoba.

Jako niematerialne dobro prawne utwór objęty jest reżimem prawa autorskiego, natomiast nośnik utworu – przedmiot materialny podlega przepisom prawa cywilnego. Niezależność praw na dobrach niematerialnych w stosunku do praw odnoszących się do rzeczy można wyjaśnić na przykładzie zawieranych umów. O ile bowiem strony w umowie nie postanowią, inaczej umowa dotycząca rzeczy (np. sprzedaż przedmiotu, na którym ustalono utwór) nie wywołuje skutków w sferze prawa autorskiego, w szczególności nabywca egzemplarza utworu (sprzedanego przedmiotu) nie nabywa prawa autorskiego do tego utworu, ani nie uzyskuje licencji na jego eksploatację. Umowa dotycząca natomiast „przejścia praw autorskich” nie wywołuje skutków w sferze prawa własności do rzeczy, na której utwór jest utrwalony.

2. Drugą podstawową cechą, niezbędną, aby dobro niematerialne zaliczone zostało do kategorii utworów będących przedmiotem prawa autorskiego jest cecha **twórczości**. O twórczym charakterze działalności decyduje oryginalność utworu i nadanie mu w czasie procesu tworzenia indywidualnego „piętna” twórcy.

Spełnienie przesłanki twórczości, a więc oryginalności i indywidualności dotyczy zarówno doboru, układu, porządkowania składni-

ków utworu, jak też samej formy, tj. sposobu przedstawienia treści, czyli nie tylko procesu twórczego ale i jego rezultatu.

Utwór będący rezultatem działalności twórczej musi więc wykazywać cechy oryginalności – wyróżnić się np. osobliwością pomysłu lub ujęcia tematu, a także cechy indywidualności, tj. nie może być to wynik rutynowej („szablonowej”) pracy.

3. Gdy utwór znajduje się tylko w świadomości twórcy – brak jest podstaw do przyznania mu ochrony prawnej. Rezultat pracy twórcy tylko wtedy stanie się przedmiotem prawa autorskiego gdy, po spełnieniu przesłanki twórczości, zostanie uzewnętrzniony, tj. nadana mu zostanie materialna, uchwytna dla ludzkich zmysłów postać, która pozwoli zapoznać się co najmniej jednej osobie – poza autorem dzieła – z rezultatem jego pracy.

Przepisy ustawy stawiają wymóg „ustalenia utworu w jakiegokolwiek postaci” – a więc sposób zmateralizowania utworu pozostawiają samemu twórcy. Uzewnętrznienie może mieć charakter trwały (np. druk) lub ulotny (np. recytacja). Pewna kategoria dzieł musi być jednak uzewnętrzniona w sposób trwały, np. rzeźba czy obraz malarski, by można było uznać je za przedmiot prawa autorskiego. Ale także w tym przypadku utwór, choć uzależniony od istnienia swego nośnika, jest niematerialnym dobrem prawnym, tyle że związanym ściśle z przedmiotem materialnym, na którym został utrwalony.

Z chwilą ustalenia utworu, a więc jego uzewnętrznienia, umożliwiającego zapoznanie się z rezultatem twórczości przez inne niż sam twórca osoby, powstaje ochrona prawno–autorska utworu. Powstanie tej ochrony nie jest uzależnione od spełnienia jakichkolwiek formalności przez twórcę, w szczególności nie musi on uiszczać żadnych opłat, rejestrować ani składać egzemplarza utworu w żadnej instytucji, umieszczać adnotacji zastrzegającej prawa itp. Ochrona powstaje ex lege czyli z mocy prawa.

4. Przedmiotem prawa autorskiego jest każdy utwór spełniający przesłanki, o których była mowa. Nie ma więc wpływu na jego ochronę wartość ideowa, praktyczna, etyczna, naukowa a nawet artystyczna utworu. Nie ma też znaczenia – późniejsze lub zamierzone przez autora – przeznaczenie utworu ani okoliczności dotyczące osoby twórcy.

W szczególności bez znaczenia jest jego wiek, zdolności do czynności prawnych, stopień włożonego wysiłku pracy umysłowej, wykształcenie, przynależność do stowarzyszeń twórców, a także zamiar (lub jego brak) stworzenia utworu lub poddania rezultatu swojej pracy ochronie prawno–autorskiej.

Dla powstania ochrony nie jest konieczne nawet ukończenie dzieła – podlegają jej również szkice, projekty, plany, wersje wstępne, zarysy i wzory, a także fragmenty utworu posiadające jednakże konieczne cechy charakteryzujące utwór.

Prawo autorskie chroni ponadto tzw. utwory niesamoistne, np. opracowania cudzych utworów, zbiory utworów i utwory zbiorowe a także inne jeszcze utwory, do których wprowadzono elementy twórcze z cudzych utworów. Niezbędnym warunkiem ochrony jest tu także konieczny – niezbędny wkład twórczy samego autora, pozwalający nadać rezultatowi jego pracy przymioty oryginalności i indywidualności.

5. Nie stanowią przedmiotu prawa autorskiego zgodnie z dyspozycją art. 4 ustawy:

- a) akty normatywne lub ich urzędowe projekty,
- b) urzędowe dokumenty, materiały, znaki i symbole,
- c) opublikowane opisy patentowe lub ochronne,
- d) proste informacje prasowe.

Wszystkie pozostałe uzewnętrznione rezultaty pracy człowieka, mające cechy działalności twórczej o indywidualnym charakterze, stanowią utwory w rozumieniu ustawy.

Przykładowe wyczerpanie ich kategorii podane zostało w art. 1, ust. 2 ustawy. Wyczerpanie to wyróżnia kategorie utworu w oparciu o pewne kryteria – nie ma jednak znaczenia dla zakresu ochrony prawnej zaliczenie utworu do określonej kategorii.

Wszystkie utwory prawo autorskie chroni w jednakowy sposób.

II. Prawo pokrewne

Ustawa, w rozdziale 11, zawiera przepisy dotyczące praw pokrewnych, wprowadzając cztery kategorie tych praw:

- 1) prawa do artystycznych wykonań,

- 2) prawa do fonogramów,
- 3) prawa do wideogramów,
- 4) prawa do nadań radiowo–telewizyjnych.

Jest to szczególnie bliska prawu autorskiemu dziedzina prawa, obejmująca te dobra niematerialne, które nie posiadając cech utworów nie mogą być chronione w ramach prawa autorskiego. Prawa autorskie i prawa pokrewne – ze względu na odmienny przedmiot ochrony, inny podział praw i różną treść uprawnień – mają odrębny charakter.

Znaczna jednak część regulacji prawno–autorskiej znajduje wprost lub odpowiednio zastosowanie w obrębie praw pokrewnych (np. w zakresie wspólnego wykonania utworu, wykonań w stosunkach pracowniczych i umów o wykonania artystyczne utworu); występuje jednak w stosunku do tych praw odrębne, szczególne unormowanie.

1. Przedmiot prawa do artystycznych wykonań określa art. 85 w ust. 1. W zakresie tego prawa ochrona obejmuje **wykonania utworów** i to zarówno istniejących jak też powstających w trakcie wykonania. Mamy wówczas do czynienia z tzw. improwizacją.

Wykonanie – aby stało się przedmiotem ochrony – powinno być **ustalone**, a więc zrealizowane. Powinno również mieć **charakter artystyczny**.

Chronione jest każde ustalone wykonanie utworu o charakterze artystycznym niezależnie od jego wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia. Nie należy uzależniać ochrony również od przesłanek formalnych dotyczących osoby wykonawcy.

Wszystkie uwagi sformułowane w tym zakresie w stosunku do „utworu” mają tu pełne zastosowanie.

Przykładowe wyliczenie kategorii podmiotów, których działania mogą być uznane za artystyczne wykonania zawiera art. 85 w ust. 2. Zalicza on do nich m.in. aktorów, recytatorów, dyrygentów, instrumentalistów, tancerzy i wokalistów. Oczywiście możliwe jest poszerzenie tego katalogu, ale tylko w granicach zakreślonych rodzajem utworów. Nie mogą bowiem być przedmiotem artystycznego wykonania pewne rodzaje utworów np. utwory plastyczne czy hutnicze.

Prawa pokrewne chronią również „przyczynienie się do powstania wykonania”, a dotyczy to działań tych osób, których „przyczynienie się” ma charakter twórczy.

Korzystanie przez wykonawcę z praw pokrewnych nie wyklucza korzystania przez twórcę z praw autorskich do utworu wykonywanego. Prawa te mogą zbiegać się w osobie wykonawcy, gdy jest on jednocześnie autorem utworu, lecz mogą przysługiwać niezależnie autorowi utworu i jego wykonawcy, gdy mamy do czynienia z odrębnym przedmiotem ochrony przy równoległe istniejących prawach.

2. Prawo do fonogramów i wideogramów uregulowane jest w ustawie łącznie, choć istnieją pewne różnice w obu pojęciach. Prawo to przysługuje producentowi i znajduje się w kręgu zainteresowania twórców i artystów wykonawców o ile dotyczy stworzonych przez nich utworów lub zrealizowanych wykonań.

Może zdarzyć się również, że twórca lub artysta jest jednocześnie producentem fonogramu lub wideogramu.

Ustawa nie zawiera definicji fonogramu ani wideogramu. W związku z tym wskazane jest przyjęcie szerokiego rozumienia tych pojęć.

Fonogramem na gruncie wielu ustawodawstw zagranicznych jest „wszelkie, wyłącznie audialne utrwalenie dźwięków wykonania lub innych dźwięków” (Konwencja rzymska – art 3(4)). Polska ustawa nie wyjaśnia, czy pojęcie fonogramu powinno oznaczać tylko rejestrację dźwięków pochodzących z artystycznych wykonań czy także innych, dowolnych dźwięków (np. szum morza, odgłosy pracy urządzeń) – przy braku wyłączeń tej drugiej rejestracji dźwięków wydaje się, że fonogram obejmuje wszelką rejestrację dźwięków.

Analogicznie, za **wideogram** uznać należy każdą pierwotną rejestrację audiowizualną, tj. dźwięku i obrazu, niezależnie od rodzaju użytej techniki.

Ochroną objęte zostają więc dźwięki lub obrazy z dźwiękiem zarejestrowane jako fonogram lub wideogram, nawet jeżeli nie są utworami chronionymi prawem autorskim.

Prawo pokrewne do fonogramów i wideogramów przysługuje producentowi, tj. temu (osoba fizyczna lub prawna), pod czym nazwiskiem lub nazwą (firmą) fonogram lub wideogram został po raz pierwszy sporządzony.

Niejednakowe jest jednak unormowanie w ustawie pozycji autorów i artystów wykonawców wobec producenta. Zakres ich uprawnień określają przede wszystkim przepisy dotyczące utworów audio-

wizualnych, ponadto istotne znaczenie należy przypisać warunkom określonym przez strony w zawieranych umowach.

Ograniczenie jednak praw autorów wobec producenta jest dalej idące niż odpowiadające mu ograniczenie praw artystów wykonawców.

Pewne złagodzenie w praktyce tej niekorzystnej (lub – innymi słowy – mniej korzystnej) dla autorów regulacji występuje na tle uprawnień składających się na treść majątkowych praw autorskich i praw pokrewnych. Katalog bowiem autorskich pól eksploatacji objętych wyłącznym prawem rozporządzania utworem i korzystania z niego przez twórcę jest szeroki i otwarty, katalog zaś sposób (pole) eksploatacji wykonań jest znacznie krótszy i wyczerpująco unormowany (zamknięty).

Niezależnie od powyższego ustawa zastrzega, że prawa producenta realizowane są bez uszczerbku dla praw twórców i artystów wykonawców. Powinno to być rozumiane w ten sposób, jak już zostało zasygnalizowane przy omawianiu praw artystów wykonawców, że wobec odrębnych przedmiotów ochrony realizowane są istniejące równoległe określone w ustawie prawa.

3. Prawa do nadań – bez uszczerbku dla praw twórców i wykonawców – przysługują organizacjom radiowym i telewizyjnym. Przedmiotem ochrony jest program przygotowany i nadany drogą radiową i telewizyjną. Ochrona zaś istnieje niezależnie od ochrony utworów i artystycznych wykonań składających się na dany program.

Wszystkie uwagi dotyczące realizacji równoległe istniejących praw wobec różnych podmiotów tych praw są i w tym przypadku aktualne.

III. Podmioty prawa autorskiego

1) Prawo autorskie przysługuje twórcy i powstaje z mocy prawa wraz ze stworzeniem utworu. Twórcą może być wyłącznie osoba fizyczna. Ustawa wprowadza domniemanie, że jest to osoba, której nazwisko uwidoczniono na egzemplarzu utworu lub której autorstwo zostało podane do publicznej wiadomości w każdy inny sposób w związku z rozpowszechnieniem utworu. Twórca może rozpoznać swój utwór także pod pseudonimem (krytonimem), a jeśli zechce zachować anonimowość – w wykonywaniu praw autorskich zastępuje go producent lub organizacja zbiorowego zarządzania.

Zastępowanie twórcy – niezależnie od tego, czy jego autorstwo zostało ujawnione czy też nie – może być również dokonywane przez pełnomocnika, który zostaje przez twórcę upoważniony do reprezentowania jego praw na podstawie złożonego oświadczenia woli o udzielenie pełnomocnictwa. Wówczas to **akt woli twórczej decyduje o zakresie umocowania** zastępującego go podmiotu.

W przypadku umocowania ustawowego – gdy twórca nikogo nie upoważnił a zachowuje anonimowość – na producencie lub właściwej organizacji zbiorowego zarządzania ciąży **obowiązek reprezentowania** tego twórcy.

Omówione tu prawo „zatajenia autorstwa” przysługuje także artystom wykonawcom.

Niezależnie jednak od tego, czy twórca ujawnia swoje autorstwo, czy też występuje pod pseudonimem lub anonimowo – pozostaje on podmiotem prawa autorskiego.

a) specyficzną kategorię „dzieł anonimowych” stanowią **dzieła folkloru**, co do których nie można wykazać osoby twórcy (twórców). Niemożność ta wynika z faktu licznych przeróbek i przekształceń utworów przekazywanych wraz z tradycją z pokolenia na pokolenie. W związku z tym tak rozumiany folklor pozostaje poza zakresem działania ustawy.

Powyższe uwagi nie dotyczą tych wszystkich utworów sztuki ludowej, przy których można oznaczyć osobę twórcy.

Aktualne są ponadto, w zakresie przeróbek i adaptacji, wszystkie uwagi dotyczące przedmiotu prawa autorskiego w zakresie tzw. opracowań cudzych utworów lub też utworów inspirowanych.

b) na szczególną uwagę zasługuje również działanie – w związku z częstymi przypadkami w praktyce zatajenia własnego nazwiska przez autora – kopiującego cudze dzieła lub przejmującego w całości lub części elementy twórcze z cudzych dzieł. Mamy wówczas do czynienia z tzw. **falszerstwem**, które to przypadki kwalifikują się jako przestępstwa lub czyny niedozwolone.

2. Prawo autorskie przysługuje wspólnie współtwórcom utworu.

Taki utwór, który został stworzony przez kilku twórców, może mieć charakter dzieła nierozłącznego (gdy „wkłady twórcze” współtwórców utworu nie dają się oddzielić, np. rzeźba, lub rozłącznego, gdy pochodzące od poszczególnych twórców części utworu mają samodzielne znaczenie, np. odrębne rozdziały pisane przez poszczególnych współautorów).

W każdym razie dzieło współautorskie powstaje tylko wówczas, gdy istnieje – co najmniej jako porozumienie faktyczne – wola autorów na zespolenie wysiłków i nakładów twórczych dla osiągnięcia wspólnego celu, czyli istnieje zamiar stworzenia jednego dzieła.

3. Podmiotem prawa autorskiego do utworów zbiorowych jest ich producent (wydawca). Ale także w tym przypadku – jeżeli istnieje możliwość wydzielenia poszczególnych części dzieła mających samodzielne znaczenie – prawa autorskie przysługują twórcom tych części. Umowa z autorem utworu zamieszczonego w dziele zbiorowym powinna określać w szczególności ewentualne zastrzeżenia do rozpowszechniania tego utworu w innych dziełach zbiorowych i wykorzystywania go do innych celów.

4. Szczególną grupę podmiotów prawa autorskiego stanowią **pracodawcy**, których pracownik stworzył utwór w wyniku wykonywania obowiązków wynikających ze stosunku pracy.

Jeżeli strony w umowie o pracę nie ukształtują prawa do korzystania z utworów pracowniczych inaczej – prawa autorskie nabywa pracodawca z chwilą przyjęcia utworu od pracownika, a wówczas nie przysługuje prawo do odrębnego wynagrodzenia. Nie jest natomiast wystarczającą przesłanką nabycia praw autorskich przez pracodawcę korzystanie w procesie tworzenia z urządzeń czy materiałów należących do zakładu pracy, stworzenie utworu w czasie pracy (ale nie w wyniku wykonywania obowiązków pracownika), a nawet sfinansowanie pracy twórczej przez zakład pracy czy korzystanie z utworu bez porozumienia z twórcą.

IV. Treść prawa autorskiego

1) Autorskie prawa osobiste

Ochrona osobistych interesów twórcy ze względu na podejmowany przez niego proces twórczy należy do sfery prawa cywilnego. Z chwilą zaś ustalenia utworu powstają autorskie prawa osobiste. Ochrona z tytułu autorskich praw osobistych *nie jest ograniczona* w czasie, praw tych twórca nie może zbyć i nie może się ich zrzec. Prawa te **chronią więc twórcy z utworem**. Bez zgody podmiotu autorskich dóbr osobistych prawa majątkowe do utworu nie mogą być wykonywane.

Przykładowy katalog autorskich praw osobistych zawiera art. 16 ustawy. W szczególności twórca ma prawo występować wobec wszystkich jako autor danego dzieła, oznaczać utwór udostępniony publicznie swoim nazwiskiem, pseudonimem lub korzystać z prawa zażalenia autorstwa.

Autor–twórca ma również prawo decydować o pierwszym udostępnieniu utworu publiczności oraz o formie i zakresie tego udostępnienia, a nadto ma prawo sprawować nadzór nad sposobem korzystania z utworu a zwłaszcza nad nienaruszalnością treści, formy oraz rzetelnością wykorzystywania.

Wszelkie dobra osobiste twórcy uważane są za szczególną postać cywilnych dóbr osobistych objętych ochroną cywilno–prawną: toteż w sprawach nie uregulowanych w ustawie do ochrony autorskich dóbr osobistych mogą być stosowane przepisy kodeksu cywilnego.

Naruszenie osobistych dóbr rodzi obowiązki odszkodowawcze, a czasem stanowi czyn bezprawny z punktu widzenia prawa karnego. Za naruszenie takich dóbr można uznać również złośliwą krytykę lub wydanie dzieła w sposób ośmieszający twórcę.

Ustawa w art. 115 zawiera trzy odrębne typy zasadnicze przestępstw, czyniąc ich przedmiotem cudze prawa, a więc zarówno autorskie prawa osobiste, jak też prawa majątkowe i prawa pokrewne. Tym samym mimo braku podstaw do odpowiedniego stosowania przepisów o ochronie autorskich praw osobistych dla określenia ochrony dóbr osobistych artystów wykonawców i innych podmiotów praw pokrewnych, przepisy art. 115, ust. 1 i ust. 2 należy uwzględnić przy określaniu praw osobistych powstających ze względu na dobra objęte ochroną praw pokrewnych.

2. Autorskie prawa majątkowe

Autorskie prawa majątkowe polegają na tym, że twórca może z wyłączeniem innych osób:

- korzystać z utworu,
- rozporządzać nim na wszystkich polach eksploatacji oraz

c) otrzymywać wynagrodzenie za korzystanie z utworu.

Korzystanie z utworu na wszystkich polach eksploatacji oraz rozporządzenie nim na tych polach jest prawem majątkowym twórcy ściśle związanym z wynagrodzeniem za korzystanie z utworu.

Autor ma prawo do wynagrodzenia w takich granicach, w jakich służy mu wyłączne władztwo nad utworem.

Majątkowe prawo autorskie podlega jednak pewnym ograniczeniom przez ustanowienie tzw. **licencji ustawowych**, które dotyczą dozwolonego użytku prywatnego i publicznego. Oczywiście ten dozwolony użytek nie może naruszać normalnego korzystania z utworu lub godzić w interesy twórcy. Gdy takie skutki mogą być spowodowane dozwolonym korzystaniem z utworu, twórcy przysługuje jednak roszczenie o wynagrodzenie.

Wynagrodzenie należy się twórcy od podmiotów, które ex lege (z mocy prawa) lub na mocy umowy uzyskały prawo do korzystania z utworu. W szczególności:

1) twórca ma prawo do wynagrodzenia stanowiącego udział w dochodach osoby sprzedającej oryginalny egzemplarz utworu. Podstawą obliczenia wysokości wynagrodzenia jest cena zapłacona zbywcą, a roszczenie staje się wymagalne z chwilą przeniesienia własności (niezależnie od uiszczenia całej ceny).

Pojęcie „oryginału” powinno być ściśle związane z osobistym kontaktem twórcy z dziełem, a w przypadku wątpliwości (np. otrzymane egzemplarze na podstawie matrycy lub formy odlewu) powinny to być egzemplarze przez twórcę zaznaczone i sygnowane.

Przedmiotem tych uprawnień twórcy jest sprzedaż oryginalnych egzemplarzy **dzieł plastycznych oraz rękopisów utworów literackich i muzycznych**.

2) twórca ma prawo do wynagrodzenia z tytułu opłat nanoszonych przez producentów i importerów magnetofonów, magnetowidów i innych podobnych urządzeń, czystych nośników oraz urządzeń reprograficznych.

Zobowiązanie do zapłaty nałożone na producentów i importerów wywodzi się wprost z ustawy a dług powstaje niezależnie od woli stron. Twórcy jednak nie mogą dochodzić zapłaty wprost od podmiotów zobowiązanych ale poprzez właściwą organizację zbiorowego zarządzania, chociaż podmiotami uprawnionymi są autorzy dzieł potencjalnie przegrywanych i kopiowanych, a także artyści wykonawcy i producenci fonogramów i wideogramów.

3) twórca ma prawo do wynagrodzenia za nadanie opublikowanych utworów przez publiczne organizacje radiowe i telewizyjne, którym przysługuje licencja ustawowa.

Licencji takiej nie posiadają inne organizacje radiowe i telewizyjne, które mogą nadawać drobne utwory słowne, muzyczne i słowno–muzyczne ale tylko na podstawie umowy zawartej za pośrednictwem organizacji zbiorowego zarządzania. Twórca, który o nadaniu swoich utworów chce decydować osobiście powinien oświadczyć to na piśmie właściwej organizacji pod rygorem nieważności złożonego w innej formie oświadczenia. Uprawnienia twórców przysługują odpowiednio wykonawcom.

4) twórcom należy się wynagrodzenie za rozpowszechnianie ich utworów nadawanych przez inne organizacje radiowe lub telewizyjne, jeżeli rozpowszechnienie w sieciach kablowych ma charakter równoczesny i integralny – od operatorów sieci kablowych.

Przepisy te znajdują zastosowanie do praw pokrewnych w całości.

5) twórcom przysługuje wynagrodzenie za rozpowszechnienie w celach informacyjnych w prasie, radiu i telewizji już rozpowszechnianych aktualnych artykułów i wypowiedzi na tematy praktyczne, gospodarcze i społeczne oraz aktualne zdjęcia reporterskie.

Ta licencja ustawowa pozwala na odtwarzanie utworów już rozpowszechnionych, bez zgody twórcy, lecz za wynagrodzeniem, w celu umożliwienia przepływu informacji prasowych między różnymi środkami komunikowania.

6) twórcom przysługuje wynagrodzenie za zamieszczenie ich utworów w celach dydaktycznych lub naukowych w podręcznikach i wypisach.

7) twórcom przysługuje wynagrodzenie za odpłatne udostępnienie egzemplarzy, fragmentów utworów przez ośrodki informacji lub dokumentacji naukowo–technicznej.

8) twórcy opublikowanego utworu plastycznego w encyklopediach lub atlasach bez zezwolenia twórcy, z którym nawiązanie porozumienia napotkało nieprzezwyciężone trudności. Jeśli takie porozumienie jest możliwe konieczna jest uprzednia zgoda twórcy.

Opracowała Elżbieta Pałka

<i>Hej, kołęda, kołęda! Ludowe pieśni i wiersze</i>	2
SZKICE I OPRACOWANIA	
Monika Żuk: <i>Miód w polskiej kulturze ludowej</i>	4
Józef Styk: <i>Role społeczne rodziny. Refleksje socjologiczne</i>	9
Jan Łapka: <i>30 lat „Sabałowych Bajan”</i>	11
Bogdan Matławski: <i>W trosce o folklor muzyczny regionu szczecińskiego</i>	13
Krystyna Chruszczewska: <i>Obrzędy i zwyczaje ludowe na Wojewódzkiej Scenie Amatora</i>	16
ARCHIWUM FOLKLORU	
Jan Adamowski: <i>Wigilia polska na obszarze północno-zachodniej Lubelszczyzny</i>	19
Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Józef Małek)	
PROZA	
Kazimiera Wiśniewska: <i>Dziady, czy może pierogowa chłosta</i>	26
Stanisława Pudelkiewicz: <i>Nasz koń i moje dzieciństwo</i>	26
Jadwiga Solińska: <i>Miłość matki</i>	27
WIERSZE	
Stefan Chojnowski, Stanisław Czepiel, Władysława Głodowska, Cecylia Korban, Zofia Łukaszewicz, Maria Maderowa, Alfreda Magdziak, Józef Małek, Tadeusz Michalski, Bronisław Pietrak, Krystyna Poczek, Feliks Rak, Tadeusz Sieraj, Władysław Sitkowski, Zuzanna Spasówka, Janina Stramska, Maria Suchowa, Augusta Zborowska, Józef Ziętek.	
Józef Stefański: <i>Pokazy „ginących zawodów i umiejętności” w Muzeum Wsi Lubelskiej</i>	28
SYLWETKI	
Jerzy Zbigniew Przerembski: <i>Burczybasy, ryńczyki i skrzypce diabelskie Jerzego Walkusza</i>	30
Lucyna Adamowska: <i>Ludowy zespół śpiewaczy z Jakówek w województwie białskopodlaskim</i>	32
Janina Biegalska: <i>Siedliskie nuty</i>	33
PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE	
Józef Styk: <i>Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa. W ćwierćwiecze działalności</i>	36
RECENZJE	
Stanisława Niebrzegowska: <i>Dar słowa w świątecznym czasie</i>	37
Monika Żuk: <i>O antologii ludowej liryki religijnej „Prowadź nas w jasność”</i>	39
Monika Żuk: <i>Bolesława Piechy wspomnienie świata minionego. O zbiorze opowiadań „Jak drzewiej bywało”</i>	41
INFORMACJE	
<i>Wystawa twórczości Bazylego Albiczuka</i>	42
<i>Żeby dobrze plonowało...</i>	43
<i>Jubileusz Bronisława Pietraka</i>	44
<i>Rękodzieło ludowe i artystyczne woj. zielonogórskiego. Konkurs i wystawa</i>	44
Beata Maksymiuk, Monika Żuk: <i>Wędrowki po Ziemi Chełmskiej</i>	46
Beata Maksymiuk, Monika Żuk: <i>Studenckie wyprawy na Polesie</i>	47
<i>XVII Międzynarodowy Festiwal Folkloru - Zielona Góra '96</i>	48
<i>II Wojewódzki Festiwal Pieśni Partyzanckiej - Aleksandrów '96</i>	48
KSIĄŻKI NADEŚLANE	
<i>Nowi członkowie Sekcji Sztuki Ludowej przyjęci w 1996 r.</i>	50
ODESZLI OD NAS	
Tadeusz Michalski: <i>A rzeźby Jego żyją</i>	51
<i>Twórcy ludowi zmarli w 1995 i 1996 r.</i>	51
<i>Z życia STL</i>	52
<i>Przewodnik po prawie autorskim</i>	53





